



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 6 lipca 2026 | Redaktorka prowadząca Alina Janusz | Cena gazety 8,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 155.11254, 1

Nakład 42 tys. + 322 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. OFFICE OF THE IRANIAN SUPREME LEADER/WANA (WEST ASIA NEWS AGENCY VIA REUTERS)

Iran

NAJWIĘKSZY POGRZEB W HISTORII

Władze Iranu szacują, że co najmniej 15 milionów osób weźmie udział w uroczystościach pogrzebowych najwyższego przywódcy Iranu Alego Chomeinego, zabitego w pierwszym dniu wojny z USA i Izraelem. Do Teheranu przybyli przedstawiciele ponad 70 państw. W sobotę dziesiątki tysięcy Irańczyków zebrało się w Wielkim Meczecie imama Chomeiniego. Tłum skandował hasła: „Śmierć Ameryce” i „Śmierć Izraelowi”. Pogrzeb potrwa tydzień ► 8

Mapa dróg na wakacje

Rok bez urodzaju

Nową świeżką tradycją polskich kierowców jest to, że na drogi potrzebne w czasie wakacyjnych wyjazdów kierowcy muszą zwykle czekać do sylwestra. A czasem do kolejnych wakacji.

► 4-5

DUŻY
FORMAT



RYŚ. KRZYSZTOF OSTROWSKI

Piotr Głuchowski
sprawdza, kim jest

TAJEMNICZY PAN DINO

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



9 770860 908112



Kolejne kłopoty minister zdrowia

Premier czeka na konkrety

Minister Jolanta Sobierańska-Grenda dzwoni po ekspertach i prosi o pomoc w przygotowaniu propozycji zmian w ochronie zdrowia, które zadowolą premiera i pozwolą jej utrzymać się na stanowisku.

Judyta Watouła

– Jeśli do wtorku nie otrzymam satysfakcjonujących rekomendacji precyzyjnych zmian, to w środę podejmę odpowiednie decyzje, także personalne – zapowiedział w piątek premier Donald Tusk podczas konferencji prasowej o tym, co ma się zmienić w systemie ochrony zdrowia po aferze w Warszawskim Szpitalu Południowym. Chwilę wcześniej Rafał Trzaskowski ogłosił, że przyjął w związku z nią dymisję dwóch wiceprezydentek Warszawy – Renaty Kaznowskiej i Aldony Machnowskiej-Góry.

Premier: Nie będę się wahał
Ultimatum premiera dotyczy minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy i prezesa NFZ Filipa Nowaka. Propozycje zmian zgłosili już w KPRM w ubiegłym tygodniu i mieli przedstawić je publicznie na konferencji w czwartek 26 czerwca. Konferencja wprawdzie się odbyła, ale propo-

zyj nie przedstawiono, bo nie zyskały akceptacji w kancelarii premiera.

We wtorek w KPRM odbyło się kolejne spotkanie w tej sprawie. Projektu zmian znów nie zaprezentowano. Była tylko piątkowa konferencja, na której premier wystąpił sam i zapowiedział, że saloni VIP i omijanie kolejek mają zniknąć „od ręki”. Ma też zniknąć zjawisko „lekarzy z walizkami”, którzy jeżdżą od szpitala do szpitala i wykonują drogie procedury. Zarabiają dzięki temu bardzo duże pieniądze, choć ich pacjentami muszą się zajmować potem inni lekarze. – Ja nie będę się wahał wtedy, kiedy uznam, że – czy pani minister zdrowia, czy szefostwo NFZ – nie dają mi rękoma, że szybko uporają się z tymi problemami. Nie będę potrzebował ani tygodnia, ani dni, ani nawet wielu godzin, żeby podjąć taką decyzję. I przyszły tydzień będzie w tej kwestii rozstrzygający – stwierdził.

Odpowiadając na pytanie jednej z dziennikarek, dodał jeszcze, że „apolityczność i taka rzeczywista nieza-

leżność pani minister Sobierańskiej-Grendy miały być – i nadal mogą być – jej atutem”, natomiast „to, czy wystarczy jej siły, determinacji i skuteczności w działaniu, pokażą najbliższe dni”.

Ministerstwo bez ekspertów

Minister Sobierańskiej-Grendzie nie brakuje determinacji. Czwartkowe spotkanie z klubem parlamentarnym KO odbyło się z jej inicjatywy. Chciała do siebie przekonać posłów, ale ci wyszli ze spotkania rozczarowani, bo nie przedstawiła im konkretów. Z naszych informacji wynika, że szuka ich teraz, dzwoniąc i prosząc o radę „na mieście”, czyli u osób uchodzących za ekspertów od zdrowia.

Jolanta Sobierańska-Grenda przyszła do ministerstwa, ciesząc się opinią

Jolanta Sobierańska-Grenda przyszła do ministerstwa, ciesząc się opinią świetnej menedżerki. Okazało się jednak, że nie ma zaplecza – nie politycznego, bo nie o nie tu chodziło, ale merytorycznego

świetnej menedżerki. Okazało się jednak, że nie ma zaplecza – nie politycznego, bo nie o nie tu chodziło, ale merytorycznego. Na najbliższych współpracowników i wiceministrów wybrała sobie Katarzynę Kęcką i Tomasza Maciejewskiego.

Kęcka okazała się tyleż ambitna, co apodyktyczna. Odpowiada w resorcie m.in. za dialog społeczny, tymczasem skłóciła się już nie tylko z lekarzami, ale i środowiskiem pielęgniarek i położnych, z którego się wywodzi. A Maciejewski, ginekolog, okazał się człowiekiem miłym w obyciu, ale – mówiąc delikatnie – mało zaangażowanym. Jest kasperczyk, ekonomistka, zdecydowanie najbardziej pracowita, ale ją Sobierańska-Grenda ma w spadku po Izabeli Leszczynie.

Nikt z tej trójki nie jest dziś w stanie pomóc Jolancie Sobierańskiej-Grendzie w wymyśleniu rozwiązań, które premier mógłby uznać za gwarancję szybkiego osiągnięcia pożądanych przez niego zmian. Wątpliwe, że znajdzie je „na mieście”. Mógłby pomóc prezes NFZ, ale zrobi to jedynie, gdy nabierze przekonania, że jedzie z nią na jednym wózku. Zazwyczaj gra tylko na siebie. ●

• **Poza kłopotem z konkretami dla premiera minister ma jeszcze problemy wizerunkowe ► 7**

Agnieszka
Kublik

Koalicja niemiłosierna kilka tysięcy razy

Miara siły państwa i jego przyzwoitości jest troska o najbardziej bezbronnych. Widzę tu tragiczną słabość. Koalicja 15 października nie dość, że ograniczyła pomoc dla uciekających przed wojną ukraińskich obywateli, to jeszcze nie jest w stanie na czas przygotować zmian, tak, by z dnia na dzień nie stracili dachu nad głową. I znowu muszą uciekać, tyle że nie przed ruską wojną, a z powodu decyzji polskich władz.

1 lipca zaczął obowiązywać niemiłosierny przepis, który pozbawia najsłabszych uciekinierów z Ukrainy prawa do bezpłatnego pobytu w Ośrodkach Zbiorowego Zakwaterowania (OZZ). Dzień później Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, ministra rodziny, pracy i polityki społecznej, pochwaliła się, że „ma gotowe przepisy”, by tej grupie pomóc. I już się asekurowała, że prezydent je zawetuje. Czyli wie, że pomocy nie będzie. Aha, przecież także poprosiła samorządy, by pomogły, bo to ich obowiązek, „a rząd może wysłać wytyczne”. Czy dołączyła czeka? Nie. Potrzebujący od jej gadania dachu nad

głową nie dostaną. A tu chodzi o fundamentalne potrzeby – by mieć gdzie spać i mieć co jeść. Tylko tyle. Aż tyle dla rządu.

Niepracujący obywatele utracili już w sumie: prawo do bezpłatnej opieki zdrowotnej (w tym dializ, chemioterapii, przedłużania recept), świadczenie 800+,

**To woda na młyn
nacjonalistycznego
populizmu, „brunatnego,
politycznego krajobrazu”**

prawo do pobytu w OZZ, do zasiłku na pochówek. Zasady nie dotyczą m.in. dzieci i młodzieży do 18. roku życia, kobiet w ciąży, rannych żołnierzy, ofiar przemocy czy osób w „sytuacjach nagłych”. Ale wśród tych, którzy nie pracują, są jeszcze chorzy, niepełnosprawni, kobiety zajmujące się dziećmi. Nie pracują, bo nie są w stanie.

Po 1 lipca w OZZ nadal będą mogły bezpłatnie przebywać tylko kobiety w ciąży, osoby z niepełnosprawnościami i emeryci bez polskiej emerytury i rodziny w Polsce. Około połowa straci pomoc finansową. Czyli dzieciom mającym więcej niż rok oraz innym członkom ich rodzin nie przysługuje już prawo do darmowego dachu nad głową. Muszą płacić, ale nie mają takich pieniędzy (ok. 1,8 tys. zł za łóżko we wspólnej hali). Jednocześnie 69 proc. ukraińskich uchodźców w wieku produkcyjnym pracuje (Polaków – 75 proc.). W 2024 r. wygenerowali 2,7 proc. polskiego PKB, czyli 98,7 mld zł. Dlatego, że Ukraińcy w Polsce pracują, rząd postanowił ograniczyć pomoc. Zapomniał o bezbronnych. Ze wsparcia finansowego państwa w OZZ korzystało około 11 tysięcy osób, połowa to dzieci. Czy polskiego państwa nie stać na pomoc? Są w Polsce, bo na Ukrainie wojna. Dla nacjonalistów wycofywanie się z pomocy jest jak potwierdzenie, że była niesłuszna.

To woda na młyn nacjonalistycznego populizmu, „brunatnego, politycznego krajobrazu”, przed którym dopiero co ostrzegał szef polskiego rządu. ●

Andrzej rysuje



Rzeszów

Walczyli o tytuł Najtwardszego Strażaka



Rzeszów, 4 lipca 2026 roku. Mistrzostwa Polski o tytuł Najtwardszego Strażaka, rozgrywane w formule Toughest Firefighter Challenge, uznawane są za jeden z najbardziej wyczerpujących sportów na świecie. Uczestnicy muszą zmierzyć się z morderczym torem przeszkód w pełnym umundurowaniu bojowym i z aparatem powietrznym na plecach.

**Eksperyment
GUS**

2023

MLN
**Tytuł cudzoziemców,
przebywało w Polsce
31 grudnia 2025 roku,
co oznacza, że w ciągu
roku ich liczba wzrosła
o 215 tys.** Takie dane podał
GUS, który testuje nowy
sposób liczenia ludności
Więcej ► Next.gazeta.pl

Cytat dnia

*Nie dbam o wyniki.
Byłam na nich tak
bardzo skupiona,
że trudno było tak
dalej funkcjonować.
Muszę zacząć pracę
od początku*



IGA ŚWIĄTEK
na konferencji prasowej
po porażce w 3. rundzie Wimbledonu

**Polska badaczka i wielkie odkrycie
Sputnik z ziemniaka**

Zespół pod kierunkiem polskiej badaczki dr Katarzyny Adamali z University of Minnesota dokonał czegoś, co do tej pory było domeną science-fiction: zbudował namiastkę życia od podstaw, wykorzystując wyłącznie nieożywione związki chemiczne.

Naukowcy stworzyli syntetyczną komórkę, która potrafi rosnąć (po dostarczeniu odpowiednich składników), powielać swój genom, a nawet dzielić się na kolejne pokolenia. To pierwszy przypadek, w którym w pełni zdefiniowany chemicznie system zademonstrował kompletny cykl komórkowy.

Swoje dzieło naukowcy nazwali SpudCells. Jak wyjaśniła dr Adamala w wywiadzie dla brytyjskiego „The Guardian”, nazwa ta z jednej strony nawiązuje do Sputnika, symbolu świtu ery kosmicznej, a z drugiej do ziemniaków (ang. spud), ponieważ, jak zażartowała badaczka: „Jestem Polką i składam się głównie z ziemniaków”.

Wyniki tych badań zostały udostępnione w formie preprintu, czyli przed przejściem oficjalnej recenzji naukowej. Autorzy zdecydowali się na ten krok, aby inne laboratoria mogły natychmiast przeanalizować ich metody i zweryfikować wyniki, co w tak dynamicznej dziedzinie jak biologia syntetyczna ma ogromne znaczenie dla postępu prac.

Pomysł na stworzenie „minimalnej komórki” nie jest nowy. Już w 2010 roku dr Craig Venter stworzył organizm oparty na genomie bakterii wywołującej zapalenie wymion u kóz. Z kolei w 2016 roku także na łamach czasopisma „Science” jego zespół przedstawił pracę nad „odchudzaniem” naturalnych genomów, by sprawdzić, bez ilu genów organizm jest w stanie przetrwać.

Podejście zespołu dr Adamali jest jednak inne. To metoda „bottom-up” (od dołu do góry). Zamiast brać żywą bakterię i usuwać z niej zbędne elementy, naukowcy wykorzystali puste pęcherzyki tłuszczowe (liposomy) i zaczęli doda-



wać do nich precyzyjnie wybrane składniki chemiczne.

Najciekawsze jest to, że SpudCells potrafią przechodzić pełny cykl komórkowy.

Dr Adamala studzi emocje, przypominając, że SpudCells wciąż daleko do miana w pełni autonomicznego organizmu. W obecnej formie przypominają one raczej marionetki, których każdy ruch zależy od sznurków pociąganych przez otaczający je płyn bogaty w enzymy i energię.

Ich największym ograniczeniem jest brak własnego metabolizmu.

Choć SpudCells są na razie zbyt kruche, by przeżyć poza laboratorium, dr Adamala w publikacji zwraca uwagę na konieczność stworzenia nowych ram regulacyjnych. Obecne prawo międzynarodowe, jak Protokół z Cartageny, nie jest w pełni przygotowane na wyzwania, jakie niesie biologia syntetyczna, zwłaszcza że niektóre kraje (w tym USA) nie ratyfikowały tych porozumień.

Istnieje realna obawa, że technologia budowania życia od zera mogłaby zostać w przyszłości nadużyta do tworzenia nowych patogenów lub organizmów o nieprzewidywalnym wpływie na ekosystem.

Choć dr Adamala zapewnia, że w SpudCells są zabezpieczenia uniemożliwiające życie na wolności, historia nauki uczy nas ostrożności. ●

Paulina Mozolewska



BK-GN.6840.32.2025

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Działając na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami

Burmistrz Miasta Czeladź ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż przysługującego Gminie Czeladź prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej

- Do sprzedaży przeznaczają się:
 - prawo użytkowania wieczystego niezabudowanej nieruchomości gruntowej, będącej w użytkowaniu wieczystym Gminy Czeladź do dnia 5 grudnia 2089 roku, oznaczonej numerem działki 3522 obręb Czeladź (dawny nr 6/36 arkusz mapy 46) o powierzchni 0,5607 ha, położonej przy ulicy T. Kościuszki w Czeladzi, zapisanej w księdze wieczystej KA1B/00034624/0. Grunt stanowi własność Skarbu Państwa. Symbol użytków z ewidencji gruntów: Ba.Dostęp do drogi publicznej ul. Kościuszki zostanie zrealizowany w drodze ustanowienia służebności gruntowej prawa przejazdu i przechodu po działkach nr 3489, 3515, 3520, 3521 obręb Czeladź, stanowiących własność Gminy Czeladź, pasem o powierzchni 0,2200 ha. Prawo użytkowania wieczystego gruntu, będące przedmiotem zbycia nie jest obciążone ograniczonymi prawami rzeczowymi, prawami zobowiązaniami i nie ma przeszkód prawnych w rozporządzaniu nim.
- Nieruchomość została przeznaczona do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.**
- Cena wywoławcza** została ustalona w wysokości 1.100.000,00 złotych netto (słownie złotych: jeden milion sto tysięcy 00/100). Do ceny zostanie doliczony podatek VAT zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, na podstawie ustawy o podatku od towarów i usług z dnia 11 marca 2004 r. (tekst jednolity Dz. U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.).
- Kwota wadium** ustalona została w wysokości **200.000,00 złotych** (słownie złotych: dwieście tysięcy 00/100), płatna do dnia **1 września 2026 r.** Postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.
- Termin i miejsce przetargu:** Urząd Miasta Czeladź, ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź, sala konferencyjna I piętro **w dniu 8 września 2026 r. o godzinie 10⁰⁰.** Termin I przetargu: 12 maja 2026 r.
- Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Czeladź pod adresem www.bip.czeladz.pl oraz wywieszone zostało na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Czeladź – ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź na II piętrze.
- Informacje dodatkowe dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Czeladź, pokój 414 na II p. lub pod numerem telefonu 32 76 37 980.**

Kraj/34440869



BK-GN.6840.30.2025

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Działając na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami

Burmistrz Miasta Czeladź ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż przysługującego Gminie Czeladź prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej

- Do sprzedaży przeznaczają się:
 - prawo użytkowania wieczystego niezabudowanej nieruchomości gruntowej, będącej w użytkowaniu wieczystym Gminy Czeladź do dnia 5 grudnia 2089 roku, oznaczonej numerem działki 3516 obręb Czeladź (dawny nr 6/27 arkusz mapy 46) o powierzchni 1,5462 ha, zapisanej w księdze wieczystej KA1B/00034624/0. Grunt stanowi własność Skarbu Państwa. Symbol użytków z ewidencji gruntów: Ba.
 - prawo użytkowania wieczystego niezabudowanej nieruchomości gruntowej, będącej w użytkowaniu wieczystym Gminy Czeladź do dnia 5 grudnia 2089 roku, oznaczonej numerem działki 3524 obręb Czeladź (dawny nr 6/39 arkusz mapy 46) o powierzchni 0,4641 ha, zapisanej w księdze wieczystej KA1B/00034623/3. Grunt stanowi własność Skarbu Państwa. Symbol użytków z ewidencji gruntów: Ba.
 - Łączna powierzchnia gruntu wynosi 2,0103 ha.** Działki położone są przy ulicy T. Kościuszki w Czeladzi.Dostęp do drogi publicznej ul. Kościuszki zostanie zrealizowany w drodze ustanowienia służebności gruntowej prawa przejazdu i przechodu po działkach nr 3489, 3515, 3520, 3521, 3523 obręb Czeladź, stanowiących własność Gminy Czeladź, pasem o powierzchni 0,3100 ha. Prawa użytkowania wieczystego gruntu, będące przedmiotem zbycia nie są obciążone ograniczonymi prawami rzeczowymi, prawami zobowiązaniami i nie ma przeszkód prawnych w rozporządzaniu nimi.
- Nieruchomości zostały przeznaczone do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.**
- Cena wywoławcza łączna** została określona w wysokości: 3.500.000,00 złotych netto (słownie złotych: trzy miliony pięćset tysięcy 00/100). Do ceny zostanie doliczony podatek VAT zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, na podstawie ustawy o podatku od towarów i usług z dnia 11 marca 2004 r. (tekst jednolity Dz. U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.).
- Kwota wadium** ustalona została w wysokości **700.000,00 złotych** (słownie złotych: siedemset tysięcy 00/100), płatna do dnia **1 września 2026 r.** Postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.
- Termin i miejsce przetargu:** Urząd Miasta Czeladź, ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź, sala konferencyjna I piętro **w dniu 8 września 2026 r. o godzinie 12⁰⁰.** Termin I przetargu: 11 maja 2026 r.
- Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Czeladź pod adresem www.bip.czeladz.pl oraz wywieszone zostało na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Czeladź – ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź na II piętrze.
- Informacje dodatkowe dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Czeladź, pokój 414 na II p. lub pod numerem telefonu 32 76 37 980.**

Kraj/34440898



AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO ODDZIAŁ REGIONALNY WE WROCŁAWIU

Wyciąg z ogłoszenia nr 82/2026 o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej w Lubaniu przy ul. Wojska Polskiego 2, stanowiącej własność Skarbu Państwa - Agencji Mienia Wojskowego

Oznaczenie i powierzchnia nieruchomości: działka nr 2/12, AM-17, obręb 0002, Lubań o pow. 0,5981 ha (KW nr JG1L/00037403/3).

Działka jest zabudowana pięcioma budynkami o łącznej powierzchni 1656,32 m². Cena wywoławcza: 1.300.000,00 zł, wysokość wadium: 130.000,00 zł (w terminie do 16.09.2026 r.). Termin i miejsce przetargu: 22.09.2026 r., godz. 10:00, budynek Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, ul. Zwycięska 39, pokój nr 20 (parter). Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, ul. Sztabowa 32 i ul. Zwycięska 39, zamieszczona na stronie internetowej: www.amw.com.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać telefonicznie: 71 710-72-64.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław
tel. (071) 710 72 00 fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

Kraj/34440820

ArcelorMittal Poland Spółka Akcyjna

Aleja J. Piłsudskiego 92, 41-308 Dąbrowa Górnicza

zaprasza do składania ofert na zakup składników majątku w postaci maszyn, urządzeń oraz ich elementów, zlokalizowanych w Oddziale w Chorzowie. Podane ceny są cenami netto. Do ceny sprzedaży zostanie doliczony należny podatek VAT.

Oferty należy składać do dnia 21.07.2026 r. na adres: ArcelorMittal Poland S.A. Biuro Środowiska, Produktów Ubocznych i Zarządzania Majątkiem Al. J. Piłsudskiego 92 41-308 Dąbrowa Górnicza.

Szczegółowe informacje dotyczące przedmiotów sprzedaży, możliwości ich wizytacji oraz obowiązującego trybu postępowania sprzedażowego, w tym składania ofert, ich rozpatrywania oraz wyboru nabywcy, dostępne są pod numerami telefonów 784 059 216 i 608 032 609, a także na stronie internetowej: <https://poland.arcelormittal.com/media/nieruchomosci-i-uplynnienia/> (pozycja: „Sprzedaż – składniki majątku Chorzów”). Regulamin postępowania sprzedażowego wraz z pozostałymi dokumentami zamieszczonymi na stronie internetowej stanowi integralną część niniejszego zaproszenia. Cena wskazana w załączniku do regulaminu stanowi cenę wywoławczą w rozumieniu jego postanowień.

Kraj/34442024

PREZYDENT MIASTA PIŁY

ogłasza trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości, położonej przy ul. Młodych w Pile

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru, powierzchnia nieruchomości	Cena wywoławcza (netto) oraz wysokość wadium ¹
Piła, ul. Młodych działki nr: 32/27 i 32/28 (obręb 35) powierzchnia działek: działka nr 32/27 – 0,2307 ha , działka nr 32/28 – 0,3982 ha , łączna powierzchnia działek: 0,6289 ha przeznaczenie w planie miejscowym: U/P – tereny zabudowy usługowej oraz obiektów produkcyjnych, składów i magazynów	621 000,00 zł <i>wadium:</i> 124 200,00 zł

Termin i miejsce przetargu:

11 września 2026 r. o godz. 9:00

w siedzibie Urzędu Miasta Piły – Piła (64-920) plac Staszica 10, sala 229 B, II piętro

Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:

- www.bip.pila.pl w zakładce Przetargi na nieruchomości i ruchomości gminne,
- www.pila.pl w zakładce Przetargi-Nieruchomości,
- tablica informacyjna Urzędu Miasta Piły.

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Piły – Piła (64-920) plac Staszica 10, pokój 118/118A, nr tel. 67/2104279, 67/3488554.

¹Do ceny nieruchomości netto ustalonej w drodze przetargu doliczony zostanie podatek VAT określony na dzień sprzedaży nieruchomości, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775, z późn. zm.), na dzień publikacji ogłoszenia o przetargu stawka podatku VAT wynosi 23%.

Kraj/34442062



SPÓŁDZIELNIA BUDOWLANO-MIESZKANIOWA „RUDA”

01-684 Warszawa, ul. Kludyński 18a, tel. (22) 833 59 09; 833 91 79; faks (22) 833 61 27
e-mail : przetargi@sbmruda.pl

Ogłasza następujące przetargi nieograniczone:

- Wykonanie wymiany opraw oświetleniowych na korytarzach na oprawy LED z czujnikami ruchu oraz montaż opraw awaryjnych i ewakuacyjnych w budynkach mieszkalnych przy ul. Kludyński 32 i Kludyński 36.**
 - Miejsce realizacji zamówienia: **Warszawa Bielany**
 - Wymagany termin realizacji **31.11.2026 r.**
 - Wadium – **10 000, – zł**
 - Specyfikację istotnych warunków zamówienia w cenie 100 zł można odebrać po dokonaniu wpłaty na konto Zamawiającego (nr. 33 1020 1156 0000 7102 0006 6209) – w sekretariacie pok. 18 lub otrzymać mailowo po przesłaniu potwierdzenia przelewu
 - Oferty należy składać w siedzibie zamawiającego – pok. 18 sekretariat.
 - Termin składania ofert upływa w dniu **27.07.2026 r. o godz. 15⁰⁰**
 - Otwarcie ofert nastąpi w dniu **27.07.2026 r. o godz. 16⁰⁰** w siedzibie Zamawiającego – sala konferencyjna.Osobami uprawnionymi do kontaktów z oferentami są:
 - Stawomir Iwanowski Inspektor Nadzoru ds. elektrycznych – tel. 604 872 254
 - Jan Tymoszuć Inspektor ds. Zasobów – tel. 504 191 961
 - Wykonanie ocieplenia części ściany zewnętrznej w budynku Kludyński 38 oraz wykonanie ocieplenia części ściany zewnętrznej wraz z remontem loggii w budynku Gwiazdź 31.**
 - Miejsce realizacji zamówienia: **Warszawa Bielany**
 - Wymagany termin realizacji **31.11.2026 r.**
 - Wadium – **50 000, – zł**
 - Specyfikację istotnych warunków zamówienia w cenie 100 zł można odebrać po dokonaniu wpłaty na konto Zamawiającego (nr. 33 1020 1156 0000 7102 0006 6209) – w sekretariacie pok. 18 lub otrzymać mailowo po przesłaniu potwierdzenia przelewu
 - Oferty należy składać w siedzibie zamawiającego – pok. 18 sekretariat.
 - Termin składania ofert upływa w dniu **27.07.2026 r. o godz. 15⁰⁰**
 - Otwarcie ofert nastąpi w dniu **27.07.2026 r. o godz. 16⁰⁰** w siedzibie Zamawiającego – sala konferencyjna.Osobami uprawnionymi do kontaktów z oferentami są:
 - Leszek Krasuski Inspektor Nadzoru ds. budowlanych – tel. 533 979 727
 - Katarzyna Conder z-ca Kierownika Działu Technicznego – tel. 504 190 644
 - Wykonanie robót drogowych i brukarskich wraz z remontem małej architektury na terenie osiedla „RUDA”**
 - Miejsce realizacji zamówienia: **Warszawa Bielany**
 - Wymagany termin realizacji **31.11.2026 r.**
 - Wadium – **15 000, – zł**
 - Specyfikację istotnych warunków zamówienia w cenie 100 zł można odebrać po dokonaniu wpłaty na konto Zamawiającego (nr. 33 1020 1156 0000 7102 0006 6209) – w sekretariacie pok. 18 lub otrzymać mailowo po przesłaniu potwierdzenia przelewu
 - Oferty należy składać w siedzibie zamawiającego – pok. 18 sekretariat.
 - Termin składania ofert upływa w dniu **30.07.2026 r. o godz. 15⁰⁰**
 - Otwarcie ofert nastąpi w dniu **30.07.2026 r. o godz. 16⁰⁰** w siedzibie Zamawiającego – sala konferencyjna.Osobami uprawnionymi do kontaktów z oferentami są:
 - Jan Tymoszuć Inspektor ds. Zasobów – tel. 504 191 961
 - Agnieszka Zembrzaska Administratorka – tel. 504 190 687
 - Wykonywanie pielęgnacji i utrzymania zieleni na terenie osiedla „RUDA”**
 - Miejsce realizacji zamówienia: **Warszawa Bielany**
 - Wadium – **5 000, – zł**
 - Specyfikację istotnych warunków zamówienia w cenie 100 zł można odebrać po dokonaniu wpłaty na konto Zamawiającego (nr. 33 1020 1156 0000 7102 0006 6209) – w sekretariacie pok. 18 lub otrzymać mailowo po przesłaniu potwierdzenia przelewu
 - Oferty należy składać w siedzibie zamawiającego – pok. 18 sekretariat.
 - Termin składania ofert upływa w dniu **30.07.2026 r. o godz. 15⁰⁰**
 - Otwarcie ofert nastąpi w dniu **30.07.2026 r. o godz. 16⁰⁰** w siedzibie Zamawiającego – sala konferencyjna.Osobami uprawnionymi do kontaktów z oferentami są:
 - Jan Tymoszuć Inspektor ds. Zasobów – tel. 504 191 961
 - Agnieszka Zembrzaska Administratorka – tel. 504 190 687
- Postępowania nie zostały poprzedzone wstępnymi kwalifikacjami.
Kryteria wyboru ofert i ich znaczenie:
 - cena – 70 %
 - okres gwarancji – 10%
 - ocena doświadczenia Wykonawcy – referencje – do 5%Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargów bez podania przyczyny.
Z dwoma lub trzema oferentami, którzy złożą najkorzystniejsze oferty zostaną przeprowadzone negocjacje cenowe.

Kraj/34442295

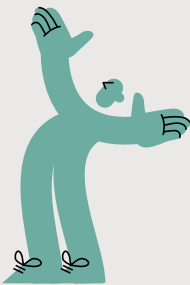
Słówko **NOWOŚĆ**

Literówka

Quizy

Sudoku

Krzyżówki



**Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację**

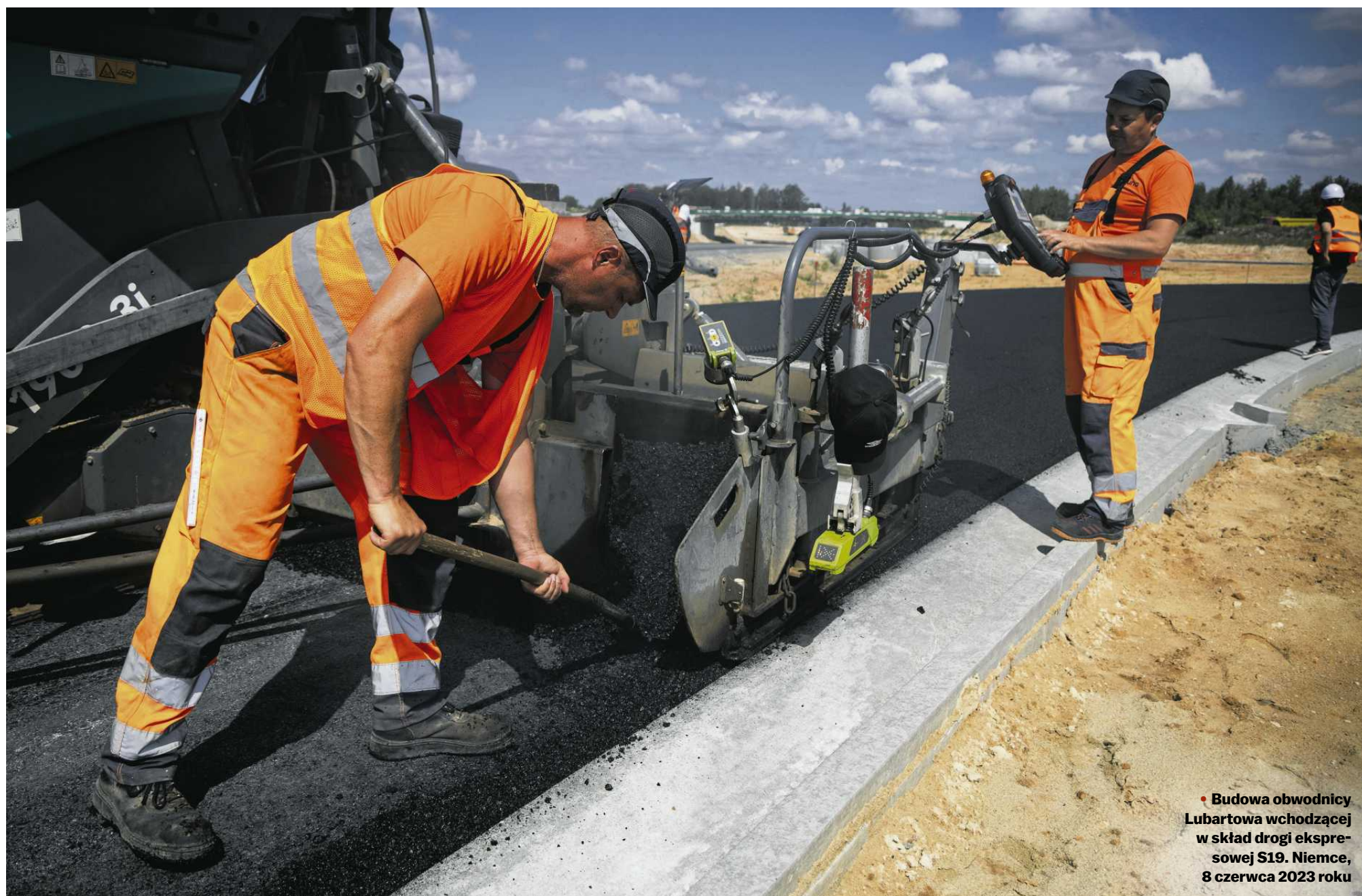
Szukaj **w**

**APLIKACJI
WYBORCZEJ**

**Pobierz z
Google Play**

**Pobierz w
App Store**

Mapa dróg w Polsce na wakacje



• Budowa obwodnicy
Lubartowa wchodzącej
w skład drogi ekspresowej S19. Niemce,
8 czerwca 2023 roku

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rok bez urodzaju, ale plany są spektakularne

Nową świecką tradycją polskich drogowców jest to, że na drogi potrzebne w czasie wakacyjnych wyjazdów kierowcy muszą zwykle czekać do sylwestra. A czasem do kolejnych wakacji.

Andrzej Kublik

W ostatnim tygodniu czerwca premier Donald Tusk wziął udział w specjalnej ceremonii zapowiadającej z dwudniowym wyprzedzeniem otwarcie ostatnich brakujących odcinków drogi ekspresowej S6.

W zeszłym roku zyskała miano „Trasa Kaszubska – Kaszëbskô Darga”, zgodnie z nową praktyką nadawania przez rząd dodatkowych nazw ważnym arteriom drogowym. W 2020 roku, w setną rocznicę odparcia najazdu bolszewików, nazwę „Trasy Bohaterów Bitwy Warszawskiej 1920 ro-

ku” otrzymała droga ekspresowa S8, która po przekątnej łączy Dolny Śląsk z Podlasiem. W tym roku minister infrastruktury Dariusz Klimczak nadał zaś miano „Trasy Powstańców Wielkopolskich” drodze ekspresowej S5, która zaczyna się od Wrocławia, na terenie województwa wielkopolskiego ma 160 km długości, a potem biegnie przez województwo kujawsko-pomorskie i w niesprecyzowanej przyszłości ma być wydłużona do Olsztyna.

Drogowy kręgosłup dla portów

Droga ekspresowa S6 to z pewnością ważna arteria transportowa, bo łączy główne

polskie porty w Szczecinie i Świnoujściu oraz Gdańsku i Gdyni. Nic dziwnego, że szef rządu z radością zapowiedział otwarcie brakujących jeszcze na Pomorzu odcinków ekspresowej „szóstki”.

„Trasa Kaszubska, czyli po naszymu Kaszëbskô Darga skończona. Łączy Trójmiasto ze Szczecinem, czyli całe historyczne Kaszuby. Choć wielkie drogowe inwestycje zacząłem jako premier blisko 20 lat temu, otwarcie kolejnej drogi zawsze napawa mnie dumą. Kiedyś Polska słynęła ze złych dróg, dziś cieszymy się najnowocześniejszą siecią autostrad i dróg ekspresowych w Europie!” – napisał premier Tusk w sieci społecznościowej X.

Pierwszy z brakujących dotąd odcinków S6 drogowcy oddali do użytku przed majówką, a resztę na ostatni dzwonek w tym roku szkolnym. Tyle tylko, że według pierwotnego planu te brakujące odcinki S6 miały być gotowe już w zeszłym roku. A z informacji na stronach internetowych kontraktów wynika, że inwestycje nie zostały

jeszcze sfinalizowane. Nawet patrząc na zdjęcie we wpisie premiera w sieci X, można się zastanawiać, czy skarpy przy tej drodze nie potrzebują poprawek.

Także z ostatnim dzwonkiem w tym roku szkolnym Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad przekazała kierowcom brakujące 30 km autostrady A2 między Siedlcami i Białą Podlaską. Przed majówką otwarto 27 km tej trasy, w tym odcinek przed Białą Podlaską, który był gotowy już pod koniec 2024 roku. Czekal prawie 1,5 roku, aż wykonawcy pozostałych odcinków uporają się z robotą. Miało to się stać pod koniec zeszłego roku, ale nie wyszło. GDDKiA zapowiadała wtedy, że brakujące fragmenty zostaną dokończone na początku 2026 roku. Ale Wyborcza.biz wskazywała, że to niezwykle optymistyczne założenie przy ówczesnym stanie zaawansowania robót. Nie zostały one sfinalizowane dotąd, bo na niektórych otwartych pod koniec czerwca nowych odcinkach A2 obowiązuje ograniczenie prędkości do

Mapa dróg w Polsce na wakacje

80 km na godz., podczas gdy standardowy limit prędkości na polskich autostradach to 140 km na godz.

Polscy kierowcy od czasów epopei budowy dróg na mistrzostwa piłkarskie Euro 2012 przyzwyczaili się, że czasem dostają najpierw „drogi przejezdne”, które dopiero z czasem staną się pełnoprawnymi drogami szybkiego ruchu.

Pół planu już za nami

GDDKiA zapowiedziała, że w 2026 roku przekaze do eksploatacji 229 km nowych dróg szybkiego ruchu. Po otwarciu opóźnionych brakujących odcinków ekspresowej S6 (62 km), autostrady A2 (57,5 km), krótkiego odcinka S1 przy Oświęcimiu i drugiej jezdni drogi ekspresowej S19 w ciągu obwodnicy Kocka (ok. 8 km) ten roczny plan został wykonany już w ponad połowie.

Na wakacje kierowcom przydałoby się 24 km drogi ekspresowej S11 między Szczecinkiem a Bobolicami. Plan zakładał zakończenie budowy w lipcu, ale to nierealne – bo roboty są zaawansowane w nieco ponad 80 proc. Czyli powinny się zakończyć jesienią.

Latem przydałaby się kierowcom także druga jezdnia drogi ekspresowej S19 między Sokolowem Małopolskim a Jasionką pod Rzeszowem. To jedyny odcinek ekspresowej S19 między Lublinem a Rzeszowem, który nie ma dwóch jezdni – z powodu oszczędności GDDKiA z początków zeszłej dekady. Ale na zakończenie rozbudowy tej trasy trzeba jeszcze poczekać, może nawet do końca wakacji. Do jesieni trzeba też będzie poczekać na przecięcie wstęg na kilku odcinkach drogi ekspresowej S19, które mają wnieść znaczący wkład w realizację tegorocznych planów drogowej Dyrekcji.

Apetyt rośnie w miarę budowania

Choć z ostatnim dzwonkiem w tym roku szkolnym kierowcom przekazano do użytku ostatnie brakujące odcinki drogi ekspresowej S6 na Kaszubach, budowa tej trasy ekspresowej nie zakończyła się.

Miesiąc wcześniej GDDKiA podpisała swój najdroższy dotąd kontrakt. To umowa na budowę odcinka S6 między Policami a Goleniowem w okolicach Szczecina. Budowa tej trasy o długości 23,4 km ma pochłonąć aż 5,3 mld zł. Te gigantyczne koszty nabije przede wszystkim budowa pod Odrą tunelu drogowego o długości aż 5 km, z jezdniami położonymi czasem aż 45 m pod powierzchnią ziemi.

Monstrualnie kosztowna inwestycja stanowić ma część ekspresowej obwodnicy Szczecina, omijającej to miasto od północy i zachodu. Wcześniej w tym roku GDDKiA podpisała kontrakty za łącznie niemal 1,5 mld zł na budowę dwóch innych odcinków drogi ekspresowej S6 o długości 25,5 km w ciągu tej zachodniej obwodnicy Szczecina. Mają powstać do 2029 roku, a odcinek z supertunelem pod Odrą – w 2033 roku.

Całość tej nowej obwodnicy Szczecina w ciągu drogi ekspresowej S6 według zawartych umów ma kosztować aż 6,8 mld zł. A polska praktyka pokazuje, że ostateczne koszty wielu inwestycji drogowych są wyższe, niż początkowo zapisano w umowie.

Dla porównania: budowa oddanych w tym roku odcinków S6 między Słupskiem a Bożepolem Wielkim – łącznie 72 km długości – według GDDKiA kosztowała prawie 2,9 mld zł. A rozpoczynana właśnie pod Warszawą rozbudowa autostrady A2 do Łodzi o trzeci pas ruchu na obu jezdniach ma kosztować w sumie około 1,5 mld zł.



Nie mniejszym od kosztów cudem tej inwestycji jest błyskawiczne tempo wydania przez wojewodę zachodniopomorskiego zezwolenia na budowę (tzw. ZRID). Z danych drogowej Dyrekcji wynika, że ta procedura zajęła zaledwie pięć miesięcy. W przeszłości procedura wydania ZRID trwała zwykle 10-13 miesięcy. Jednak w ostatnich latach wydłużała się nawet do około dwóch lat.

W błyskawicznym tempie przez sześć pierwszych miesięcy 2026 roku wojewoda zachodniopomorski wydał zezwolenia na budowę siedmiu odcinków drogi ekspresowej S10 o łącznej długości 100 km między Szczecinem a Wałczem. Kontrakty na te inwestycje podpisano na przełomie 2024 i 2025 roku, czyli w tym przypadku zezwolenia na budowę wydano w standardowym w przeszłości tempie. I dzięki temu kolejne 100 km dróg ekspresowych w województwie zachodniopomorskim powinno powstać do końca 2028 roku.

Dzikię pola na Podlasiu

Diametralnie odmiennie wygląda sytuacja na przeciwnym krańcu Polski, czyli w województwie podlaskim. Tu panuje prawdziwa epidemia budowy dróg, które zaczynają się i kończą w przysłówowym polu.

W ostatnim dniu zeszłego roku GDDKiA oddała tu do użytku część odcinka drogi ekspresowej S19 przy granicy z Białorusią. Drogowcy zapowiadali, że jej brakujący fragment do przejścia granicznego z Białorusią w Kuźnicy zostanie ukończony w pierwszym kwartale 2026 roku. Ale faktycznie dopiero teraz jest finalizowany. A zgodnie z kontraktem cały ten odcinek miał być ukończony w grudniu 2024 roku.

Opóźnienie dojazdu do przejścia w Kuźnicy problemem teraz nie jest, bo jest ono zamknięte dla ruchu ciężarówek z powodu

Pech prześladowuje drogę S19, która miała stać się główną arterią transportu drogowego na wschodniej ścianie Polski, nie tylko na Podlasiu. W kwietniu firma Mostostal Warszawa ogłosiła, że odstępuje od zawartej w listopadzie 2022 roku umowy na budowę odcinka S19 o długości 12,5 km Domaradz – Krosno na Podkarpaciu

Na wakacje kierowcom przydałoby się 24 km drogi ekspresowej S11 między Szczecinkiem a Bobolicami. Plan zakładał zakończenie budowy w lipcu, ale to nierealne – bo roboty są zaawansowane w nieco ponad 80 proc. Czyli powinny się zakończyć jesienią

Drogowe plany

229 km

• Tyle nowych dróg szybkiego ruchu, zgodnie z zapowiedziami GDDKiA, ma być przekazanych do eksploatacji w 2026 roku. Po otwarciu opóźnionych odcinków ekspresowej S6, autostrady A2, krótkiego odcinka S1 przy Oświęcimiu i drugiej jezdni S19 w ciągu obwodnicy Kocka, ten roczny plan został wykonany już w ponad połowie

hybrydowej wojny Białorusi przeciw Polsce. Ale z drugiej strony ten odcinek S19 urywa się dosłownie na skraju lasu. Czyli ma nikłe walory użytkowe dla mieszkańców i przedsiębiorców z okolic Sokółki.

Na ten rok (choć miał być zeszły) GDDKiA zaplanowała otwarcie odcinka S19 między miejscowościami Krynice i Choroszcz na skrzyżowaniu z drogą ekspresową S8 między Warszawą a Białymstokiem. To część planowanej zachodnio-północnej obwodnicy Białegostoku. Z Krynicy S19 ma być poprowadzona w stronę Sokółki i Kuźnicy, wyprowadzając tranzyt ciężarówek z ulic Białegostoku. Ale to odległa perspektywa. Dopiero na początku lipca wojewoda podlaski wydał zezwolenie na budowę jednego – i to środkowego – z trzech brakujących odcinków S19 między Kryniami a Sokółką. To znaczy, że znowu może dojść do powstania drogi, która będzie zaczynać się i kończyć w polu.

Umowy na kontynuację ekspresowej drogi, która miała stanowić zachodnio-południową obwodnicę Białegostoku o długości 37 km, GDDKiA podpisała w 2020 roku. Dwa lata później kontrakty anulowano, bo Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie uchylił decyzję środowiskową dla tej inwestycji, a Naczelny Sąd Administracyjny utrzymał to w mocy. Z jakiego powodu? GDDKiA nigdy tego nie ujawniła.

Drogowcy musieli uzyskać nową decyzję środowiskową. Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska wydał ją w lipcu 2023 roku. Ale dopiero ponad dwa lata później – w październiku 2025 roku. – Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska częściowo zatwierdził, a częściowo zmienił decyzję niższej instancji. Jednak ta nowa decyzja Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska została ponownie zaskarżona i jeszcze na początku maja GDDKiA nie wiedziała, kiedy ta skarga trafi na wokandę WSA w Warszawie. Nie można przy tym wykluczyć, że i ten wyrok WSA zostanie zaskarżony do NSA. W efekcie GDDKiA nie może ogłaszać przetargu na wybór nowego wykonawcy obwodnicy Białegostoku. I nie ma szans na jej wybudowanie w obecnej dekadzie.

Ironii tej sytuacji dokłada fakt, że w tym roku GDDKiA planuje oddać do eksploatacji trzy odcinki S19 na południe od Białegostoku. Wraz z otwartym w zeszłym roku odcinkiem S19 na Podlasiu powstanie arteria ekspresowa o łącznej długości ponad 65 km, zaczynająca się i kończąca w polu. Nie da się tą drogą przejechać między Białymstokiem a Lublinem przez wiele lat, a na pewno nie w tej dekadzie.

Pech prześladowuje drogę S19, która miała stać się główną arterią transportu drogowego na wschodniej ścianie Polski, nie tylko na Podlasiu. W kwietniu firma Mostostal Warszawa ogłosiła, że odstępuje od zawartej w listopadzie 2022 roku umowy na budowę odcinka S19 o długości 12,5 km Domaradz – Krosno na Podkarpaciu, a miesiąc później GDDKiA wypowiedziała umowę dotychczasowemu wykonawcy

Teraz drogowa Dyrekcja będzie musiała wybrać w przetargu nowego wykonawcę inwestycji. To oznacza jej opóźnienie o kilka lat, a zgodnie z pierwotnym planem miała być zakończona jesienią 2026 roku.

Do tej pory GDDKiA planowała oddać do użytku ostatni odcinek S19 na Podkarpaciu około 2031 roku. Teraz nie można jednak wykluczyć, że zakończenie budowy tej trasy szybkiego ruchu na Podkarpaciu zbiegnie się z wpuszczeniem kierowców do megatunelu pod Odrą na ekspresowej obwodnicy Szczecina. ●

Prof. Marciniak: Rząd nie umiał zarządzić kryzysem

Grzechem koalicji rządzącej jest tabuizowanie trudnych medycznych tematów i nadzieja, że nie wyjdą na jaw. A nie tylko wyszły na jaw, a wręcz wybuchły!

ROZMOWA Z

PROF. EWA MARCINIAK

szeffową CBOS, wykładowczynią na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego

AGNIESZKA KUBLIK: Pani profesor, Karol Nawrocki twierdzi, że w czasie kampanii prezydenckiej przed rokiem próbował go otruć. Opowiedział o tym w wywiadzie rzece, którego fragment kilka dni temu opublikowało wydawnictwo. Temat natychmiast podchwyciły prawicowe media i politycy. Jak się pani wydaje, czy to możliwe, by prezydent, podejrzewając, że został otruty, nie chciał wcześniej sprawdzić, czy istotnie został otruty, a jeżeli tak, to czym i przez kogo? **PROF. EWA MARCINIAK:** To był przykry incydent, bez wątplenia. Natomiast przede wszystkim rodzi pytania, dlaczego po roku ktoś wyciąga to na światło dzienne? I czemu to ma służyć?

I czemu?

– Współczucie dla prezydenta, takiej zbiorowej empatii wobec ofiary przeżycia, no może nie strasznego, ale z pewnością niemiłego.

Na pewno podejrzanego. Strasznego, skoro najbliżsi współpracownicy Nawrockiego byli przekonani, że on umiera. Ale i zaskakującego, skoro nie wezwali do umierającego pomocy.

– Więc to jest nie tylko medyczna zagadka, ale i polityczna.

Ma pokazać prezydenta nie tylko jako człowieka stanowczego, podejmującego twarde decyzje, jak na przykład odebranie Orderu Orła Białego prezydentowi Ukrainy, ale także człowieka, który doświadcza przykrych rzeczy czy słabości.

Może to było zatrucie pokarmowe? Ale przecież chyba była jakaś kontrola, co kandydat je. Więc po prostu to mogło być jakieś niedopatrzanie ze strony współpracowników Nawrockiego, którzy wówczas z nim jeździli.

A może świadome zatrucie? Taka pada sugestia, że Nawrocki całował kobiety po rękach, a te mogły być zatrute.

– To zakrawa na spiskową teorię. No bo kto i w jakim celu miałby te kobiecie dłonie smarować substancją trującą?

Żeby Nawrocki nie wygrał. To było 15 maja, trzy dni przed I turą wyborów prezydenckich. – To nie jest spójna historia. Bo nikt nawet nie próbował cierpiącemu Karolowi Nawrockiemu pomóc, więc chyba otrucia nie podejrzewali.

Trójka najbliższych współpracowników Nawrockiego nie szukała żadnej pomocy.

A przecież jeden z nich powinien szukać lekarza na wiecu, drugi dzwonić po karetkę. – Ja sama bym tak zrobiła.

Prezydencki minister Zbigniew Bogucki teraz opowiada, że nie wezwali wtedy lekarza, bo „trzeba było się koncentrować na tym, żeby nie ogniskować uwagi gdzie indziej, tylko na najważniejszych sprawach. Najważniejszą sprawą było wygranie wyborów i nie dopuszczenie tak naprawdę do domknięcia systemu”. Czyli polityka, nie człowiek, była wtedy najważniejsza.

– Właśnie! To z jednej strony przykład instrumentalnego wykorzystania człowieka, z drugiej zaś nie widać tu spójności. Bo jeśli prezydent in spe był w sytuacji zagrożenia zdrowia, wezwanie pomocy było obowiązkiem towarzyszących mu ludzi. Jeśli zaś było to niegroźne zatrucie, to historia o „trujących dłoniach” może być nieprawdziwa.

A może chodzi o reklamę książki o Nawrockim?

– To może być bardzo ważny aspekt...

...i dlatego został wybrany akurat ten sensacyjny fragment? Nawrocki teraz potrzebuje współczucia narodowego?

– Ależ skąd! Badania z przełomu czerwca i lipca pokazują wzrost pozytywnych ocen prezydentury Karola Nawrockiego. Także w badaniu CBOS – widać wzrost ocen działalności prezydenta o 5 punktów procentowych i o tyleż wzrost zaufania do tego polityka.

To może chce się jeszcze wzmocnić?

– Być może tak. Prezydent Nawrocki często mówi o sobie, że chce pokazać, że jest człowiekiem, który doświadczał takich sytuacji, których może doświadczyć zwykły człowiek.

Cyniczne zagranie dla sondażowych zysków?

– Nie jest jasne, czy książka będzie popularna, z czytelnictwem nie jest dzisiaj w Polsce za dobrze.

Ale taki sensacyjny fragment może zachęcić do lektury. Bo z jednej strony właśnie padają pytania o brak pomocy medycznej, a z drugiej eksponowana jest narracja spiskowa o nieczystej grze przeciwników w trakcie wyborów prezydenckich. Każda strona sporu politycznego zaspokoi swoje emocje polityczne.

Zbliżają się wybory parlamentarne w 2027 r. Prezydent przygotowuje grunt dla zwycięstwa partii prawicowych. A polega to na zasiewaniu ziaren nieufności wobec rządzącej koalicji 15 października. To może się przydać. Ja to postrzegam jako testowanie przydatności tego incydentu w nadchodzącej kampanii wyborczej.

Bycie ofiarą się oplaca?

– Tak to wygląda.



Wyższe noty w sondażach to efekt odebrania Orderu Orła Białego?

– Tak, spodobało się to podążanie za oczekiwaniami społecznymi, za antyukraińskimi nastrojami. Coraz gorszymi – w 2023 roku niechęć do Ukraińców deklarowało 17 proc., w 2025 – już 43, czyli wzrosła o aż 26 punktów procentowych w dwa lata!

Prezydent czy inni politycy czują tę zmianę i jej ulegają. Uważają, że to dobry moment na antyukraińskie decyzje. Prezydent Nawrocki mówi, że chroni godność narodu polskiego, jego interesy, dba o politykę historyczną, politykę pamięci.

Nawrocki pewnie uważa, że odczytuje wolę Narodu. A tak naprawdę jest populistą.

– To populizm narodowy. Doczekaliśmy się, niestety, sytuacji, że i w Ameryce, i w Europie, i w Polsce rosną nastroje nacjonalistyczne. Mam nadzieję, że nie przekształcą się w wojującą, agresywną nacjonalizm.

W Polsce ten narodowy populizm zawładnął infosferą, choć w sumie mamy niewielki odsetek cudzoziemców. Ale mamy poczucie zagrożenia z ich strony, poczucie, że są uprzywilejowani. Ukraińcy u nas często są kozłami ofiarnymi napięć, frustracji Polaków. Ludzie sfrustrowani szukają odpowiedzialnych za ich niepowodzenia, a najprościej atakować mniejszości.

Nawrocki tą swoją historią o rzekomym otruciu „przykrył” aferę warszawskiego Szpitala Południowego, gdzie młody lekarz z KO zarobił w rok niemal 1,7 mln zł.

– To normalne, że na scenie politycznej trwa rywalizacja o to, kto narzuca temat. Ale „wygrawa” historia młodego lekarza, Dawida Kacprzyka, który nieuczciwie zarobił tak ogromne pieniądze. To jest suma niewyobrażalna dla zwykłego Polaka.

Tu przemawiają wielkie liczby, ale punkt ciężkości z przewinień lekarza przenosi się na winy władz miejskich, bo wygląda to tak, jakby ten lekarz karierę zawdzięczał swojej partii. W opozycyjnej narracji właśnie ten aspekt najgłośniej wybrzmiewa.

Czy dla PiS ta afery Kacprzyka to „polityczne złoto”?

– Srebro.

Nie jest aż tak cenna?

– Nie, bo chora sytuacja w systemie ochrony zdrowia jest wynikiem zaniechań wszystkich rządzących ekip. A każda z nich ma swoje grzechy. Na przykład waloryzacja lekarskich pensji to czas rządów PiS.

Ale Kacprzyk miał kontrakt, rząd Tuska nie przypilnował kominów placowych. Miał na

to czas, ale nie chciał zadzierać z tą grupą zawodową.

– Grzechem koalicji rządzącej jest tabuizowanie trudnych medycznych tematów i nadzieja, że nie wyjdą na jaw. A nie tylko wyszły na jaw, a wręcz wybuchły!

Szef Naczelnej Izby Lekarskiej oznajmił, że z lekarzami nikt nie wygrał. Coś jest na rzeczy, nikt nie wygrał, bo nikt nie podjął tej gry w sposób jasny i racjonalny. Trzeba umieć powiedzieć, że lekarz ma zarabiać godnie i jednocześnie oznajmić, że 1,7 mln zł rocznie to nie jest godnie, tylko o wiele za dużo.

Rząd przegra tę aferę?

– Rząd poniesie konsekwencje tej afery ze względu na nieumiejętność zarządzania kryzysem. A w zasadzie kryzysami, bo to kryzys wizerunkowy KO, mimo że rzeczony lekarz złożył legitymację partyjną, kryzys tego konkretnego szpitala, mimo że rada nadzorcza i dyrektor zostali odwołani, i wreszcie kryzys systemu ochrony zdrowia. Zawsze za takie sytuacje polityczną odpowiedzialność ponoszą aktualnie rządzący. Zatem działania były podjęte, ale z jednej strony za słabo komunikowane, z drugiej za mało politycznie wyraziste.

Żyjemy w spolityzowanym świecie, w spolityzowanej ochronie zdrowia, więc konieczne są decyzje polityczne. Szef NFZ, minister zdrowia... Proszę zwrócić uwagę, kiedy odniosła się do tego pani minister zdrowia – dopiero po dwóch tygodniach od wybuchu afery. Mimo to premier, odnosząc się niezwykle krytycznie do zachowań korupcyjnych lekarza, daje kilka dni tym osobom na przedstawienie propozycji rozwiązań systemowych.

Prezydent Warszawy przyjął dymisję dwóch wiceprezydentek, to dobry krok w kierunku gaszenia szpitalnego pożaru, jednakże powinna temu towarzyszyć systematyczna komunikacja z Warszawiakami, wskazująca na dalsze działania. W tej sytuacji personalne rozwiązania to połowa sukcesu, druga połowa to rzeczowy projekt naprawczy, o którym ludzie muszą wiedzieć. Trzaskowski ma realną szansę na uczynienie Szpitala Południowego miejscem pracy dla uczciwych lekarzy i bezpiecznym dla pacjentów. Działania są niezbędne i o nich trzeba mówić. Milczenie w tej sprawie robi niedobre wrażenie.

„Efektu Czarnka” nie widać, chyba, że chodziło o zahamowanie spadków poparcia PiS – to się udało. Będzie „efekt Kacprzyka” – PiS zyska, KO straci?

– Sondaże, które były przeprowadzane po wybuchu afery, nie pokazują spadków KO. Na razie jest ona pod parasolem ochronnym swoich zwolenników, a KO, co wiemy z badań, ma lojalnych wyborców. Ale czy przed wyborami część zniechęcona tą aferą nie zostanie w domu?

„Efekt Kacprzyka” może być odłożony w czasie i pojawić się jako demobilizacja wyborców, którzy zagłosowali na KO w 2023 roku.

Od maja nieco spadły w badaniu CBOS notowania rządu i premiera Tuska.

– Tak, to nie są duże zmiany, ale kolejny raz z rządu. W badaniach sondażowych, jak wiadomo, oceniamy trendy, potrzebujemy więc jeszcze kolejnych pomiarów.

Wiemy też, że w najnowszych badaniach CBOS premier Tusk jest w rankingu zaufania na szóstym miejscu z wynikiem 38 proc. I ma 49 proc. nieufności. Inni politycy z koalicji rządzącej cieszą się sporym zaufaniem, np. Radosław Sikorski czy Władysław Kosiniak-Kamysz. Niezłe wyniki osiąga również Rafał Trzaskowski, zatem kilku liderów wciąż może wpływać na notowania rządu. Dla porządku dodać należy, że piątą pozycję w tym rankingu zajmuje Krzysztof Bosak, Wyborców emocjonuje nie tylko ranking zaufania, ale również ranking nieufności. I tu mamy dwóch liderów – Jarosława Kaczyńskiego – 57 proc. i Grzegorza Brauna – 55 proc. nieufności.

Ale prowadzi Nawrocki z zaufaniem ponad 50 proc.

– Tak, w opublikowanym rankingu zaufania do polityków zajmuje pierwsze miejsce z wynikiem 53 proc. Odsetek poparcia wzrósł o 5 punktów procentowych w porównaniu z poprzednim badaniem. Rok po wygranych wyborach Polacy wyrazili swoją głębszą opinię o działalności prezydenta, wynika z niej, że jako prezydent przede wszystkim pilnuje interesów prawicy, realizuje swoją wizję narodową, nie spełnia społecznych oczekiwań związanym z byciem prezydentem wszystkich Polaków.

Nasze badanie pokazało też, że prezydent Nawrocki w reprezentowaniu interesów swojego środowiska politycznego „przewyższył oczekiwania wyborców”.

Rozmawiała Agnieszka Kublik

◀ **W najnowszych badaniach CBOS premier Donald Tusk jest w rankingu zaufania na szóstym miejscu z wynikiem 38 proc. oraz ma 49 proc. nieufności**

FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

200 tysięcy odszkodowania

Minister Jolanta Sobierańska-Grenda dzwoni po ekspertach i prosi o pomoc w przygotowaniu propozycji zmian w ochronie zdrowia, które zadowolą premiera i pozwolą jej utrzymać się na stanowisku. Równocześnie za jego zajmowanie pobiera odszkodowanie.

Judyta Watola

Poza kłopotem z konkretami dla premiera, o którym piszemy na s. 1, minister ma jeszcze problemy wizerunkowe. Rosną bowiem kontrowersje wokół jej oświadczenia majątkowego.

We wtorek ukazał się wywiad, którego Jolanta Sobierańska-Grenda udzieliła Wirtualnej Polsce. To z niego dowiedzieliśmy się, że w ubiegłym roku zarobiła niecałe 114 tys. zł jako minister zdrowia i 63 tys. z tytułu najmu. 725 tys. zł minister określiła jako „inne dochody”.

Na pytanie, skąd się wzięło aż 725 tys. zł, minister odpowiedziała, że „z rzetelnie i uczciwie wykonywanej pracy, czy to w roli radcy prawnego, zarządzającego czy wykładowcy”. Nie chciała ujawnić żadnych szczegółów. Kiedy – podobnie jak inne redakcje – dopytywaliśmy o nie, resort zdrowia ograniczył się do przesłania komunikatu. Wynikało z niego, że Sobierańska-Grenda jako minister jest wprawdzie zobligowana do złożenia oświadczenia majątkowego, ale nie ma obowiązku go publikować, więc nie musi się tłumaczyć ze szczegółów.

W środę postanowiła ujawnić jednak więcej i wysłała mediom, w tym także „Wyborczej”, informację. Wyjaśniła w niej, że na kwotę 725 tys. zł, podaną w oświadczeniu majątkowym jako „inne osiągnięte dochody” w 2025 r., złożyło się 128 tys. zł brutto z tytułu współpracy z województwem podlaskim (projekt zakończony w kwietniu 2025 r.) oraz kwota 530 tys. zł, która zawiera m.in.: część stałą wynagrodzenia za 2025 r, część zmienną wynagrodzenia za rok 2024 oraz „odszkodowanie za zakaz konkurencji wynikający z zawartego ze spółką Szpitale Pomorskie kontraktu menadżerskiego”. Reszta – czyli 67 tys. zł – jest za działalność naukowo-dydaktyczną.

Zapytaliśmy w KPRM, czy minister ma zgodę na działalność dydaktyczną? Rzecznik rządu Adam Szłapka odpowiedział, że jej nie potrzebuje. Akademia Koźmińskiego może się więc bez przeszkód chwalić studiami podyplomowymi na kierunku „menadżer zdrowia przyszłości”, których kierowniczką jest minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda. Jednocześnie konkurencyjna dla Akademii Koźmińskiego Uczelnia Łazarskiego poinformowała nas, że „od momentu objęcia stanowiska ministra zdrowia dr Jolanta Sobierańska-Grenda nie prowadzi już tam zajęć dydaktycznych”.

Dopytywane o szczegóły Szpitale Pomorskie i Pomorski Urząd Marszałkowski znów nie chciały odpowiadać. Dowiedzieliśmy się jedynie, że minister nie dostała w spółce żadnych nagród, ani teraz, ani w przeszłości. Dopiero w piątek po

południu dostaliśmy odpowiedź, że na 530 tys. zł zarobionych w 2025 r. w Szpitalach Pomorskich złożyło się 373,5 tys. zł wynagrodzenia, niecałe 12 tys. zł za niewykorzystany urlop, oraz prawie 11 tys. ryczałtu samochodowego. Ponad 134 tys. zł to odszkodowania za zakaz konkurencji.

W międzyczasie Wirtualna Polska ujawniła, że także w tym roku Jolanta Sobierańska-Grenda otrzymała ponad 57 tys. zł za to, że odeszła ze stanowiska prezeski Szpitali Pomorskich. To przedziwna sytuacja. Żaden z pytanym przez nas prezesów szpitali nie ma umowy, która przewidywałaby odszkodowanie za zakaz konkurencji. Mówią, że zakaz bywa w biznesie, a nie spółkach samorządowych. Byłeś prezesem w korporacji, więc trudno. Nie możesz przez – dajmy na to dwa lata – iść pracować do innej firmy w tej samej branży. Jolanta Sobierańska-Grenda nie została jednak bez pracy. Została szefową Ministerstwa Zdrowia, które nadzoruje cały system. I za to otrzymuje odszkodowanie płacone z naszych składek zdrowotnych, bo Szpitale Pomorskie utrzymują się z kontraktu z NFZ.

W dodatku uchwała nadzwyczajnego walnego zgromadzenia wspólników Szpitali Pomorskich – czyli pomorskiego marszałka, bo województwo jest jedynym właścicielem – została podpisana 14 lipca 2025 r., a więc na dziesięć dni przed wejściem Sobierańskiej-Grendy do rządu. Po co? Żeby zrekompensować jej straty z powodu awansu na ministra? Bo na tym stanowisku za mało się zarabia? Przecież przymusu nie ma... ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34442300

W SPRZEDAŻY

Faworyci turnieju: Kylian Mbappe, Lamine Yamal, Harry Kane, Leo Messi

Korespondencje z USA
„Za pięć dwunasta”

Rozmowy z Janem Urbanem i Jackiem Laskowskim

Sylwetka Szymona Marciniaka

Program transmisji w TV



Magazyn do nabycia w punktach sprzedaży prasy, m.in: w salonach EMPIK, na stacjach benzynowych, w salonikach Media Relay, w sklepach sieci Żabka i LIDL oraz w innych dobrych punktach sprzedaży prasy. Zamówienia w internecie: **Prenumerata24.pl** (dostawa bezpłatna) lub **KulturalnySklep.pl**.

Kto ściągnie amerykańskich żołnierzy do Polski?

Kancelaria Prezydenta ściga się z rządem o to, kto załatwi na stałe kontyngent amerykańskich żołnierzy w Polsce. W kalkulacjach nie bierze jednak pod uwagę nieprzewidywalności Donalda Trumpa.

Bartosz T. Wieliński

Teoretycznie to współpracownicy Karola Nawrockiego powinni mieć fory w tym wyścigu. Polski prezydent, rzekomo jako jedyny polityk w naszym kraju, ma świetne relacje osobiste z Donaldem Trumpem.

Prezydent USA kilka razy podkreślał, że to dzięki jego wsparciu (m.in. wspólnemu zdjęciu w Gabinetie Ovalnym na finiszu kampanii) Nawrocki wygrał wybory. Trzeba tu jednak podkreślić, że słowa Trumpa brzmią coraz bardziej protekcyjnie i wręcz obraźliwie. Trump sugeruje bowiem, że Nawrocki był nikim (ostatnio mówił, że był w kampanii na dziesiątym miejscu) i wybory wygrał tylko dzięki niemu.

W maju prezydent USA nie powiadomił swojego polskiego odpowiednika, że wstrzymuje rotację stacjonującej w Polsce brygady pancernej. Choć stacjonowanie wojsk USA w Polsce to najważniejsza sprawa w relacjach między Warszawą a Waszyngtonem, to od tego czasu politycy nie odbyli w tej sprawie żadnej oficjalnej rozmowy. Nie licząc trwającej minutę i szesnaście sekund rozmowy pod sceną, na której bili się zawodnicy MMA.

W czerwcu Nawrocki był bowiem gościem na 80. urodzinach Trumpa, które uświetniała bokserska gala. Z Trumpem miał też rozmawiać podczas krótkiego bankietu. Nie ma jednak żadnego zdjęcia czy wzmianki, że taka rozmowa się odbyła.

Pentagon pozytywnie odpowiada na propozycję rządu

W maju, pod naciskiem sporej grupy polityków Partii Republikańskiej, oburzonych tym, że administracja wycofuje wojsko z kraju, który jest wiernym sojusznikiem, Trump zapowiedział na swojej platformie społecznościowej, że przyśle do Pol-

ski pięć tysięcy żołnierzy. Czy te słowa oznaczają przywrócenie wstrzymanej rotacji brygady, czy powrót brygady i dodatkowe pięć tysięcy żołnierzy? Czy w ogóle coś oznaczają? Minęło półtora miesiąca, a odpowiedzi nie ma. Trump milczy.

To, że na rok przed wyborami ta sprawa ma olbrzymi polityczny ciężar, jest oczywiste. Władysław Kosiniak-Kamysz, szef MON, wykorzystując swoje relacje z sekretarzem wojny Petem Hegsethem, odskoczył w tym wyścigu do przodu. Pentagon pozytywnie odpowiedział na jego propozycję w sprawie założenia w Polsce stałej bazy wojskowej.

Rząd podjął uchwałę w tej sprawie, Kosiniak-Kamysz dostał upoważnienie, by prowadzić negocjacje. Obecnie po amerykańskiej stronie trwają prace analityczne. Sprawa jest na tyle zaawansowana, że na liście są dwie lokalizacje bazy – Poznań lub Wrocław. Amerykanie, skoro przybędą do Polski na stałe, chcą mieć dostęp do odpowiedniej infrastruktury, którą zapewnić mogą tylko duże miasta. Decyzja w tej sprawie spodziewana jest na przełomie 2026 i 2027 r.

Urzędnik prezydenta otrzymał potwierdzenie, że będą rozmowy o stałej bazie w Polsce

Ludzie prezydenta Nawrockiego nie odpuszczają. W zeszłym tygodniu w Waszyngtonie byli Marcin Przydacz, szef Biura Spraw Międzynarodowych w Kancelarii Prezydenta, i Bartosz Grodecki, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Przydacz przy okazji pochwalił się zdjęciami z Białego Domu, gdzie spotkał się z Marco Rubio, który oprócz funkcji sekretarza stanu jest też doradcą Trumpa ds. bezpieczeństwa narodowego.

W przekazie PiS i ludzi Nawrockiego żaden polityk związany z Koalicją 15 października nie ma wstępu do tego miejsca, dopóki urzęduje tam Donald Trump. To nieprawda: we wrześniu



• **Stacjonowanie wojsk USA w Polsce to najważniejsza sprawa w relacjach między Warszawą a Waszyngtonem** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

w Białym Domu na rozmowach z głównym doradcą ekonomicznym Trumpa Kevinem Hasssetem był szef MSZ Radosław Sikorski. Z Rubio zaś spotykał się wielokrotnie.

Podczas rozmów polityków PiS nie doszło do przyspieszenia w sprawie żołnierzy, choć potwierdzono wolę USA do rozmów o stałej bazie w Polsce. Ciągłe nie wiadomo jednak, co miał na myśli Trump, pisząc na platformie społecznościowej o zwiększeniu kontyngentu. Trudno nie odnieść wrażenia, że z publicznych wypowiedzi urzędników kancelarii prezydenta bije wola przypisania wszelkich zasług Nawrockiemu. Amerykańscy obserwatorzy patrzą na to zdziwieni, bo Polacy w tak ważnej sprawie powinni grać do jednej bramki.

Tuż przed szczytem w Ankarze Trump atakuje sojuszników z NATO

Problem w tym, że rozgrywka między rządem a kancelarią premiera nie uwzględnia nieprzewidywalności Trumpa. W czwartek w nocy – na kilka dni przed rozpoczynającym się 7 lip-

ca szczytem NATO w Ankarze – prezydent USA ponownie przypuścił atak na Sojusz.

Stwierdził, że relacja między USA a sojusznikami jest jednostronna, wypominając im brak solidarności podczas wojny z Iranem (europejscy sojusznicy USA nie przystąpili do ataków) i ciągle zbyt małe wydatki na obronność. Na wykresie pokazującym olbrzymie dysproporcje znalazła się Polska, którą w NATO wszyscy, włączając w to Amerykanów, chwala za wielkie inwestycje w obronność.

Wydawało się, że niedawna wizyta sekretarza generalnego NATO Marka Ruttego w Białym Domu zakończyła się sukcesem. Rutte pokazywał Trumpowi wykresy, z których wynikało, że dzięki presji z jego strony kraje NATO wydają na obronność coraz więcej. Tymczasem w ostatnim komunikacie Trumpa można wyczytać głęboką niechęć do Sojuszu, a wręcz wolę opuszczenia go, co Trump sugerował już wielokrotnie. Taki komunikat na kilka dni przed szczytem to zły prognostyk. ●

Największy pogrzeb w historii Iranu

Władze Iranu szacują, że co najmniej 15 milionów osób weźmie udział w uroczystościach pogrzebowych najwyższego przywódcy Iranu Alego Chameneiego, zabitego w pierwszym dniu wojny z USA i Izraelem. Do Teheranu przybyli przedstawiciele ponad 70 państw.

W sobotę zakończył się drugi dzień pogrzebu Chameneiego. Dziesiątki tysięcy Irańczyków zebrało się w Wielkim Meczezie imama Chomeiniego w Teheranie, aby oddać hołd zmarłemu przywódcy, skandować antyamerykańskie i antyizraelskie hasła oraz wzywać do zemsty.

Trumna z ciałem przywódcy została wystawiona pod szkłem obok trumien jego córki, zięcia, synowej oraz 14-miesięcznej wnuczki. Wszyscy zostali zabici tego samego dnia. 28 lutego Izrael i USA zbombardowały biuro najwyż-

szego przywódcy, w którym odbywało się posiedzenie najważniejszych polityków i dowódców wojskowych. Był to początek ponad 40-dniowych ataków, których konsekwencje gospodarcze – po zamknięciu przez Iran cieśniny Ormuz – wstrząsnęły całym światem.

„Musimy pomścić krew naszego przywódcy”

Żałobnicy nieśli irańskie flagi i portrety Chameneiego oraz jego syna i następcy, Modżtaby, który został ranny w tym samym ataku. Modżtaba dotychczas nie pojawił się publicznie, nie przemówił, i wciąż nie wiadomo, czy weźmie udział w pogrzebie.

Tłum bił się w piersi, wznosił lamenty i skandował hasła, w tym „Śmierć Ameryce” i „Śmierć Izraelowi” – Przyszliśmy nie na pogrzeb, ale po zemstę – skandował jeden z mówców na uroczystości.

Podczas uroczystości można było też zobaczyć transparenty wymierzone bezpośrednio w Donalda Trumpa.

– Musimy powstać i, jeśli Bóg pozwoli, pomścić krew naszego przywódcy – powiedział cytowany przez agencję Reuters 18-letni student.

Pogrzeb potrwa tydzień. W poniedziałek miliony ludzi mają wziąć udział w kondukcji pogrzebowym przez centrum Teheranu, prawdopodobnie w kierunku Placu Rewolucji.

We wtorek w Kom, mieście będącym ważnym ośrodkiem religijnym w środkowym Iranie, odbędzie się ceremonia upamiętniająca.

W środę ciała mają zostać transportowane samolotem do Iraku, do Nadżafu i Karbali, gdzie znajdują się mauzolea imama Alego i imama Husajna, święte dla szyickich muzułmanów. W czwartek wrócą z powrotem do Iranu, tym razem do Meszhe-

du, rodzinnego miasta Chameneiego. Tam pochówek odbędzie się w mauzoleum imama Rezy.

Na czas pogrzebu zawieszono rozmowy pokojowe między USA i Iranem

Irańscy urzędnicy spodziewają się, że w uroczystościach weźmie udział od 15 do 20 milionów osób. Będzie to największy pogrzeb państwowy w historii Iranu.

Minister spraw zagranicznych Sajed Abbas Aragczy poinformował, że przedstawiciele ponad 70 krajów przybyli do Iranu na pogrzeb. Swoje delegacje przysłały także palestyński Hamas i libański Hezbollah, organizacje wspierane przez Teheran.

Na czas pogrzebu zawieszono rozmowy pokojowe między USA i Iranem. Mają one zostać wznowione po 9 lipca, jeśli zawieszenie broni utrzyma się.

Daliśmy im tydzień wolnego na pogrzeb, bo jesteśmy mili – skwitował Donald Trump w piątkowym przemówieniu w Mount Rushmore.

W rozmowie z Axios prezydent USA powiedział, że przerwa w dyplomacji była wspólną decyzją i „żadna ze stron nie będzie strzelać do drugiej” w tym czasie.

– Oni wszyscy tam są – powiedział Trump o najważniejszych urzędnikach irańskich uczestniczących w uroczystościach. – Jeden strzał i moglibyśmy ich wszystkich wykończyć, ale tego nie zrobimy, bo wtedy nie mielibyśmy z kim negocjować.

Trump skomentował również sceny żałoby rozgrywane się w Teheranie. Powiedział, że był zaskoczony widokiem płaczących Irańczyków, ponieważ uważał, że ludzie nienawidzą zabitego przywódcy. Dodał: – Może to udawane łzy. ●

Robert Stefanicki

Trump zmienia podejście do wojny w Europie

Donald Trump w sobotę 4 lipca odbył 90-minutową rozmowę telefoniczną z Władimirem Putinem, podczas której zaoferował mu pomoc w znalezieniu rozwiązania konfliktu z Ukrainą. Tego samego dnia rozmawiał także z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zeleńskim.

Robert Stefanicki

Doradca Kremla Jurij Uszakow powiedział, że Trump złożył ofertę w kontekście swojego udziału w szczycie NATO w Turcji, który odbędzie się w dniach 7-8 lipca. Nie wiadomo, czy oznacza to, że Stany Zjednoczone wyjdą tam z jakąś nową inicjatywą.

Według Uszakowa prezydent USA zapowiedział, że jego wysłannicy Steve Witkoff i Jared Kushner są gotowi ponownie udać się do Moskwy na negocjacje.

Putin złożył Trumpowi gratulacje z okazji 250. rocznicy niepodległości.

Zełeński: Realna perspektywa zakończenia wojny

Uszakow powiedział, że przywódca Rosji „przedstawił rzeczywistą sytuację na polu bitwy, gdzie rosyjskie siły zbrojne pewnie posuwają się naprzód, wyzwalaając jedną miejscowość po drugiej”.

Dzień wcześniej dowódcy poinformowali Putina o zdobyciu strategicznie ważnego miasta Konstantynówka w obwodzie donieckim. Kijów temu zaprzeczył.

Rozmowa między Kremlm a Białym Domem nastąpiła po rozmowie telefonicznej między Trumpem a prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zeleńskim tego samego dnia. Zełeński pogratulował Trumpowi z okazji Dnia Niepodległości USA i wyraził wdzięczność za stałe wsparcie.

– Jesteśmy wdzięczni Stanom Zjednoczonym za wszelką udzieloną po-

moc, od pocisków Javelin i Patriot po wsparcie polityczne, i głęboko doceniamy, że Ameryka stoi z nami w obronie naszej niepodległości – oświadczył Zełeński. – Jestem wdzięczny wszystkim amerykańskim sercom, którym leży na sercu przyszłość Ukrainy, Europy i wszystkich ludzi na świecie, dla których wolność ma znaczenie.

Zełeński powiedział, że obaj przywódcy omówili bieżące wydarzenia na linii frontu i działania dyplomatyczne. Dodał, że istnieje „realna perspektywa zakończenia wojny”, a amerykańska stanowczość będzie kluczowa dla osiągnięcia tego celu.

Zełeński i Trump zgodzili się kontynuować rozmowy twarzą w twarz podczas zbliżającego się szczytu NATO w Ankarze.

Trump uwierzył, że Ukraina może wygrać wojnę z Rosją?

Można odnieść wrażenie, że ostatnio amerykański przywódca zmienił swój niechętny stosunek do walki Kijowa z rosyjską agresją. Zarówno na szczycie G7 we Francji, jak i po powrocie do Waszyngtonu, Trump wyraził poparcie dla sukcesów Ukrainy na polu bitwy, podczas gdy wcześniej twierdził, że ma ona nikle szanse na wygranie wojny z Rosją.

Wzbudziło to zaniepokojenie w Moskwie. Rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow wyraził wątpliwość, czy spotkanie Trumpa z Putinem w Anchorage na Alasce w zeszłym roku i ciągłe apele prezydenta USA o za-



• Według Jurija Uszakowa prezydent USA zapowiedział, że jego wysłannicy są gotowi ponownie udać się do Moskwy na negocjacje

FOT. REUTERS / AARON SCHWARTZ

Zełeński i Trump zgodzili się kontynuować rozmowy twarzą w twarz podczas zbliżającego się szczytu NATO w Ankarze

wieszenie broni były „amerykańską sztuczką mającą na celu zyskanie czasu na dozbrojenie reżimu w Kijowie”.

Na razie o zmianie podejścia Trumpa do wojny w Europie świadczą jedynie jego słowa, a do nich, jak pokazuje praktyka, nie należy przykładać zbyt dużej wagi. Niemniej sekretarz generalny NATO, znany z dbałości o dobre relacje z Trumpem, powiedział w czwartek w Waszyngtonie, że nie

ma „żadnych zastrzeżeń” do obecnej postawy USA wobec Ukrainy.

– Wciąż dostarczacie niezbędny sprzęt do obrony przeciwrakietowej, szczególnie pociski PAC-3 dla systemu Patriot, ale także inny niezbędny sprzęt, który mogą dostarczyć tylko Stany Zjednoczone – powiedział Mark Rutte.

Tymczasem Sankt Petersburg i otaczający go obwód leningradzki zostały w nocy z soboty na niedzielę zaatakowane przez ukraińskie drony. W drugim co do wielkości mieście Rosji uderzono w terminal naftowy. Gubernator Petersburga Aleksandr Biegłow poinformował, że nie było ofiar śmiertelnych.

Zełeński określił atak jako element „dalekosiężnych sankcji” Ukrainy wobec Rosji.

„Ukraińskie siły obronne zaatakowały portową infrastrukturę nafto-

wą, która generuje zyski dla rosyjskiej wojny. Doszło również do ataków na Kronsztad – ważny cel wojskowy” – napisał w poście na Telegramie.

Terminal naftowy w Petersburgu już nie pierwszy raz został zaatakowany przez Ukrainę. Pożar wybuchł na nim także 3 czerwca, kiedy w Petersburgu rozpoczynało się forum ekonomiczne z udziałem Władimira Putina.

Ukraina zaatakowała też kilka stacji energetycznych na Krymie, co spowodowało przerwę w dostawie prądu na całym półwyspie.

Wywiad wojskowy Ukrainy (HUR) opublikował wczoraj nowe nagranie wideo, na którym widać atak drona na lotnisko Belbek na okupowanym przez Rosję Krymie i zniszczenie myśliwca MiG-29. Do zdarzenia miało dojść 25 czerwca. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34442191



BURMISTRZ MIASTA RYPIN OGŁASZA

**nieograniczony, publiczny przetarg ustny
na sprzedaż lokalu użytkowego nr 3 stanowiącego
własność Gminy Miasta Rypin, położonego na parterze budynku
wielorodzinnego przy ul. Kościuszki 7/9 w Ryplinie**

Przedmiotem przetargu jest sprzedaż lokalu użytkowego nr 3 o powierzchni użytkowej 100,53 m², położonego na parterze budynku mieszkalnego wielorodzinnego przy ul. Kościuszki 7/9 w Ryplinie, z równoczesną sprzedażą udziału wielkości 130/1537 części we własności budynku tj. urządzeniach i częściach które nie służą do użytku wyłącznie jednemu właścicielowi lokalu oraz udziału wielkości 130/1537 części w nieruchomości gruntowej na której znajduje się przedmiotowy budynek ozn. nr geod. 375/1 o powierzchni 0,0765 ha, zapisanej w KW Nr WL1Y/00015568/3 urządzonej w Sądzie Rejonowym w Ryplinie.

Do przedmiotowego lokalu przynależy piwnica o powierzchni użytkowej 29,84 m².

Przedmiotowy lokal obecnie stanowi przedmiot najmu na podstawie umowy zawartej na czas oznaczony z datą pewną do dnia 31 grudnia 2027 roku.

Cena wywoławcza: 446.000 zł (słownie: czterysta czterdzieści sześć tysięcy złotych).

Do ceny nabycia zostanie doliczona opłata za wykup udziału w nieruchomości gruntowej w wysokości: 2.929 zł (słownie: dwa tysiące dziewięćset dwadzieścia dziewięć złotych).

Przetarg odbędzie się w dniu **10 września 2026 roku o godz. 10.00** w sali posiedzeń Urzędu Miejskiego w Ryplinie ul. Warszawska 40.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie najpóźniej do dnia **3 września 2026r.** na konto Urzędu w BGŻ O/Rypin Nr 84 2030 0045 1110 0000 0245 8610 wadium w gotówce (pieniądu) w wysokości **50.000 zł (słownie: pięćdziesiąt tysięcy złotych).**

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Rypin ul. Warszawska 40 oraz na stronie internetowej Urzędu www.rypin.eu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.rypin.eu.

Bliższych informacji w sprawie przetargu udziela Wydział Nieruchomości i Środowiska Urzędu Miasta Rypin, ul. Warszawska 40, pok. 108, telefon: 54 280 96 27.

*Burmistrz Miasta Rypin
Paweł Grzybowski*

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34442311



Stwórz Miejsce Pamięci



Wejdź na serwis
odeszli.pl



www.nekrologi.wyborcza.pl/34442286

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci



Danuty Grabowskiej

posłanki na Sejm X, II, III i IV kadencji,
działaczki samorządowej,
wiceministry edukacji narodowej w latach 1993-1997.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy współczucia

*Włodzimierz Czarzasty
Marszałek Sejmu*

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34442310



Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis **odeszli.pl**



Zamiast domu mają szkielet

Miał być piękny dom modułowy, spełnienie marzeń całej rodziny. Są nerwy i stracone pieniądze. Firma W.G. Partners zostawiła Joannę z samym szkieletem i do dziś nie oddała jej 70 tys. zł.

Justyna Sobolak

Joanna wraz z mężem podjęła decyzję o rozbudowie swojego domu pod Gdańskiem. Wykonawcy szukała na grupach budowlanych na Facebooku, żeby zaczerpnąć opinii innych osób. – Zamieściłam wpis o poszukiwaniu ekipy i odezwał się do mnie Maciej Gogolczyk, ówczesny prezes firmy W.G. Partners – opowiada.

Z gamingu w budowlankę

Do 2023 roku firma W.G. Partners funkcjonowała pod nazwą Skinwallet i działała w branży gamingowej, sprzedając tzw. skiny do gier, czyli specjalne nakładki, które zmieniają np. wygląd broni w grze „Counter-Strike: Global Offensive”. W 2020 roku szczecińska spółka zadebiutowała na giełdzie. Trzy lata później zmieniła nazwę, siedzibę i obszar działalności na produkcję i sprzedaż domów modułowych. Transakcja miała charakter tzw. odwrotnego przejęcia. Na skutek emisji o wartości 18 mln zł, Skinwallet przejęło udziały w W.G. Partners.

Joanna opowiada, że na początku była pod wrażeniem działania W.G. Partners. – Prezes firmy po paru dniach wysłał mi wycenę, przyjechał na pomiar domu, był ze mną w stałym kontakcie. Robił bardzo dobre wrażenie. Mimo to szukałam informacji o firmie, nie znalazłam negatywnych opinii, wszystko wydawało się w porządku. Podpisaliśmy umowę i zaciągnęliśmy z mężem kredyt na kwotę 300 tys. zł – relacjonuje kobieta.

Kredyt był wypłacany w transzach. Pierwsza została przeznaczona na wykonanie fundamentu. – Wówczas rozmowy i ustalenia toczyły się między mną a Maciejem Wymysłowskim, czyli współnikiem, wskazanym przez pana Macieja Gogolczyka – opowiada Joanna.

Wymysłowski był od października 2023 roku do lipca 2024 roku w radzie nadzorczej firmy. Na stronie W.G. Partners jeszcze dzisiaj można przeczytać, że to „prawa ręka szefa i niezastąpiony menedżer wielu udanych projektów”.

Firma wywiązała się z terminu. – W grudniu 2024 roku wylali fundament. Co prawda wykonanie pozostawiało wiele do życzenia, ale płyta była. W lutym 2025 roku wykonali konstrukcję domu. I w tym samym czasie na profilu firmy na Facebooku pojawił się post, w którym poinformowano, że Maciej Gogolczyk został odwołany ze stanowiska prezesa firmy. Przez tydzień funkcję tę pełniła inna osoba, a od 14 marca 2025 roku w zarządzie zasiadł Paweł Wojtkowiak – relacjonuje Joanna.

W KRS Wojtkowiak widnieje jako prezes ponad 20 spółek oraz wiceprezes Ciasteczek z Krakowa, firmy znanej z ręcznie robionych, pakowanych ciastek.

Mimo zmian na stanowisku prezesa, Joanna otrzymała fakturę na wpłatę kolejnej transzy z kredytu na dalsze roboty



• Budowa domu modułowego

FOT. BEATA KITOWSKA /
AGENCJA WYBORCZA.PL

budowlane. – Zgodnie z umową wypłacił mi z mężem drugą transzę, bo wydawało się, że wszystko przebiegało zgodnie z planem. Maciej Wymysłowski wraz z Maciejem Gogolczykiem dopytywali, czy wpłaciłam pieniądze, bo chcą zamawiać materiał. Zapewniali, że nic nie ulega zmianie, prace będą przebiegać zgodnie z planem. Chciał wywiązać się z umowy, wpłaciłam pieniądze. Ale gdy miał nastąpić kolejny etap, ekipa się nie stawiała – opowiada Joanna.

Kobieta zaczęła wyszukiwać informacje. Okazało się, że na Facebooku działa grupa Poszkodowani przez W.G. Partners. Skupia ponad sto osób. – Ustaliłam, że nie tylko ja, ale i wielu innych klientów nie ma zrealizowanych umów, są także nieopłacone podwykonawcy: producenci okien, dostawcy drewna – mówi Joanna.

Własnymi siłami

Kobieta, zdruzgotana, że została tylko ze szkieletem domu, zaczęła działać różnymi kanałami, by dotrzeć do nowego prezesa. Ostatecznie udało jej się uzyskać od Pawła Wojtkowiaka okna do domu.

Starty klientów są duże, bo przedsiębiorcy już na starcie oczekują wpłaty całej wartości zamówienia

– W czerwcu 2025 roku prezes Wojtkowiak przyjechał na naszą budowę, by podpisać porozumienie do zwrotu pieniędzy za niezrealizowane prace. Umówiliśmy się na trzy transze, każda po 35 tys. zł. Udało się odzyskać tylko jedną. Pozostałych nie wypłacił – mówi Joanna.

W.G. Partners jest na dzisiaj dłużne Joannie 70 tys. zł. – Zaciągnęłam zobowiązania wobec rodziny i znajomych, by na własną rękę dokończyć budowę. Wszystkie prace wykonywaliśmy własnymi rękami. Jestem zadłużona w banku i u bliskich, ale przynajmniej mamy dach nad głową, choć jest to chwiejne poczucie, bo budowa nie jest skończona a bank, w którym został zaciągnięty kredyt, wymaga zamknięcia procedury. W przeciwnym razie będzie chciał odzyskać pieniądze, które ma teraz spółka – podkreśla.

Kobieta obawia się przyszłości. Podobnie jak inni klienci. Wiele osób nie ma gdzie mieszkać. Nikt nie odpisuje na ich sms-y, e-maile, nie odbiera od nich telefonu.

Podejrzenie popełnienia przestępstwa

Zapytałśmy przedstawiciela W.G. Partners o problemy firmy. Paweł Wojtkowiak nie stawiał się dwukrotnie na umówione spotkanie online, ani nie odpowiedział na przesłane e-mailem pytania. W czerwcu 2026 roku firma złożyła zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa na szkodę spółki przeciwko poprzedniemu prezesowi Maciejowi Gogolczykowi oraz członkowi zarządu Dominikowi Staroniowi. W przypadku prezesa chodzi o kwotę ponad 2 mln zł, a członka zarządu – ponad 720 tys. zł.

„Niezależnie od powyższego spółka analizuje możliwość dochodzenia roszczeń odszkodowawczych na drodze cywilnoprawnej” – podano w komunikacie.

W marcu 2025 roku Komisja Nadzoru Finansowego skierowała do Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie żądanie zawieszenia obrotu akcjami W.G. Partners oraz wszczęła postępowanie wyjaśniające, w celu ustalenia, czy doszło do przestępstwa manipulacji w związku z ich obrotem.

W kwietniu 2026 roku KNF poinformowała „o zaistnieniu okoliczności wskazujących na dokonanie przez grupę powiązanych osób w okresie od 26 lutego 2024 roku do 20 marca 2025 roku, manipulacji na akcjach W.P. Partners”.

Działania te – według KNF – polegały na manipulacji kursem akcji spółki. Sprowadzały się do dwóch obszarów: sztucznego kształtowania popytu, podaży i cen poprzez zawieranie fikcyjnych transakcji lub składanie odpowiednich zleceń, oraz na medialnym rozpowszechnianiu dezinformacji, która miała utrzymać cenę akcji na nienaturalnym poziomie.

KNF oszacowało wysokość nieuprawnionego zysku grupy na ponad 3 mln zł w gotówce i 2,5 mln zł w akcjach. Urząd Komisji Nadzoru Finansowego złożył do organów ścigania zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa.

Jednocześnie KNF odwołał w kwietniu tego roku obrót akcjami na GPW.

„UKNF monitoruje obrót akcjami WGP i podejmie działania nadzorcze, jeśli zauważy zagrożenie dla interesów inwestorów” – podał KNF.

Firma rok 2024 zakończyła stratą w wysokości 1,2 mln zł, rok 2025 – stratą 1,25 mln zł. O problemy firmy zapytaliśmy byłego prezesa Macieja Gogolczyka. Stwierdził, że w tej sprawie sam jest poszkodowanym, a więcej informacji zgodził się przekazać na osobistym spotkaniu w obecności prawnika. Przed publikacją tekstu redakcja nie mogła zorganizować takiego spotkania, zaproponowali więc rozmowę online, telefoniczną lub przekazanie pytań e-mailem. Maciej Gogolczyk nie zgodził się na żadną z tych form.

Problem z domami modułowymi

Do redakcji Wyborcza.biz zgłasza się coraz więcej klientów różnych firm, którzy zapłacili za domy modułowe i nie otrzymali usługi. Po pandemii COVID-19 znacząco wzrosło zainteresowanie posiadaniem domu, a tego typu konstrukcje są, przynajmniej w założeniu, szybkie w realizacji, stąd cieszą się powodzeniem.

Niestety, duże zainteresowanie sprawiło, że na rynku powstało wiele firm, które, z różnych przyczyn, nie realizują prac. Starty klientów są duże, bo przedsiębiorcy już na starcie oczekują wpłaty całej wartości zamówienia, przekonując, że takie konstrukcje wykonuje się szybko.

O rosnącą skalę nieprawidłowości, zapytaliśmy Ministerstwo Rozwoju i Technologii. Resort odesłał nas w tej sprawie do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, któremu klienci mogą zgłaszać problemy z firmami. UOKiK obiecał sprawdzić, czy w ostatnim czasie napływa więcej sygnałów od klientów, kupujących domy modułowe. Do czasu publikacji tekstu nie udało się jednak zebrać danych.

Czy da się ustrzec przed ewentualnymi problemami z firmami produkującymi domy modułowe? Nie jest to wcale łatwe. Nawet dobre opinie w internecie o danym przedsiębiorcy nie gwarantują sukcesu – zdarza się, że negatywne komentarze są przez firmy usuwane, a te pozytywne – zamieszczane przez fikcyjne profile.

Warto prześledzić KRS danej firmy, sprawdzić, ile dany właściciel ma spółek i jaką biznesową przeszłość, a najlepiej – skorzystać z poczty pantoflowej i zweryfikować opinie w sprawdzonych źródłach – wśród znajomych i rodziny. Dobrze też nie wpłacać całej kwoty jednorazowo, a ratami – w miarę, jak realizowane są prace. To minimalizuje starty. ●

UKRAINE RECOVERY CONFERENCE 2026

Odbudowa Ukrainy zaczyna się od ludzi i kapitału

Jak skutecznie przyciągnąć inwestorów do Ukrainy i jednocześnie przygotować rynek pracy na wyzwania przyszłości? O tym dyskutowali uczestnicy dwóch paneli podczas Ukraine Recovery Conference 2026.

W centrum rozmów znalazły się reformy państwowych aktywów, rola prywatnego kapitału oraz konieczność budowy nowoczesnego, inkluzywnego rynku pracy w Ukrainie. Ważny głos w obu debatach zabrali przedstawiciele Grupy PZU.

Państwowy majątek jako motor inwestycji

Jednym z kluczowych tematów tegorocznej Ukraine Recovery Conference była rola przedsiębiorstw i aktywów państwowych w odbudowie oraz modernizacji ukraińskiej gospodarki. Uczestnicy panelu poświęconego temu zagadnieniu byli zgodni: skuteczna prywatyzacja nie może być już postrzegana wyłącznie jako sposób na zasilanie budżetu państwa. Jej celem powinno stać się przede wszystkim przyciąganie kapitału, technologii i kompetencji, które pozwolą zwiększyć konkurencyjność gospodarki.

Podczas URC 2026 PZU podpisał list intencyjny z Polimex Mostostal dotyczący współpracy przy odbudowie kościoła św. Mikołaja w Kijowie – jednego z najważniejszych obiektów polskiego dziedzictwa kulturowego poza granicami kraju

Przedstawiciele rządu Ukrainy podkreślali, że państwo dysponuje szerokim portfelem aktywów – od przedsiębiorstw przemysłowych po majątek przejęty od rosyjskich podmiotów objętych sankcjami. Wśród planowanych projektów znajdują się zarówno pełne, jak i częściowe prywatyzacje największych przedsiębiorstw strategicznych.

Równolegle prowadzone są reformy dotyczące ładu korporacyjnego, polityki właścicielskiej państwa oraz profesjonalizacji zarządzania spółkami Skarbu Państwa. Wsparcie dla tych działań deklarują instytucje międzynarodowe, w tym Komisja Europejska, EBRD i IFC.

W trakcie debaty wielokrotnie powracał wątek doświadczeń krajów Europy Środkowej, które przechodziły podobną drogę transformacji. Szczególnie często przywoływano przykład Polski jako państwa, które połączyło prywatyzację z budową silnych, konkurencyjnych przedsiębiorstw działających na rynku kapitałowym.

W tym kontekście głos zabrał Prezes Zarządu PZU Bogdan Benczak, który przypomniał, że historia największego polskiego ubezpieczyciela może stanowić cenną lekcję dla Ukrainy.

– PZU ponad 30 lat temu było państwowym monopolistą. Dziś jest regionalnym liderem notowanym na giełdzie, z udziałem międzynarodowych inwestorów. Ta transformacja nie była wolna od błędów, ale pokazała, jak ważne są konsekwentnie realizowana strategia, przejrzystość i dobre zarządzanie korporacyjne – podkreślił.



Bogdan Benczak, prezes zarządu PZU.

Prezes PZU zwrócił również uwagę, że dla inwestorów kluczowe znaczenie ma dostosowywanie ukraińskich regulacji do standardów europejskich.

– Im szybciej europejskie regulacje będą implementowane do ukraińskiego systemu prawnego, tym łatwiej inwestorom będzie oceniać ryzyko i podejmować decyzje inwestycyjne. Przejrzystość, wiarygodność i ład korporacyjny to fundamenty zaufania kapitału – zaznaczył.

Uczestnicy panelu zgodnie wskazywali, że proces integracji Ukrainy z Unią Europejską stanowi dziś jeden z najważniejszych czynników zwiększających atrakcyjność inwestycyjną kraju. Członkostwo we wspólnym rynku oznacza bowiem dostęp nie tylko do gospodarki Ukrainy, ale do jednego z największych obszarów gospodarczych świata.

Rynek pracy dla gospodarki przyszłości

Drugi panel poświęcono jednemu z największych wyzwań odbudowy kraju – sytuacji na rynku pracy. Wojna doprowadziła do masowych migracji, mobilizacji wojskowej oraz zmian demograficznych, które znacząco ograniczyły dostępność pracowników.

Jak podkreślali uczestnicy dyskusji, problem Ukrainy nie sprowadza się jednak wyłącznie do niedoboru siły roboczej. Kluczową kwestią jest aktywizacja grup, które pozostają poza rynkiem pracy oraz lepsze dopasowanie kompetencji do potrzeb gospodarki.

Do najważniejszych wyzwań zaliczono integrację osób z niepełnosprawnościami, kobiet, osób po 50. roku życia, wewnętrznych przesiedleńców oraz weteranów wojennych. Według przedstawicieli ukraińskiego rządu to właśnie te grupy mogą stać się jednym z filarów przyszłego wzrostu gospodarczego.

Wiele miejsca poświęcono również kwestiom produktywności. Eksperti wskazywali, że wzrost wydajności pracy będzie zależał nie tylko od kwalifikacji pracowników, ale także od inwestycji w technologie, cyfryzację i innowacje.

Inkluzywność jako element strategii biznesowej

Perspektywę biznesu przedstawił podczas debaty Maciej Szyszko, prezes PZU Ukraina. Wskazał, że rosnąca produktywność nie oznacza redukcji zatrudnienia,

lecz lepsze wykorzystanie potencjału pracowników dzięki technologiom.

– Zatrudniamy ludzi z wysokimi kompetencjami i inwestujemy w ich rozwój. Naszym celem jest automatyzacja rutynowych procesów tak, aby mogli koncentrować się na zadaniach o większej wartości. To właśnie rozumiemy przez wzrost produktywności – powiedział.

Szyszko podkreślił również, że wdrażanie nowych technologii nie musi prowadzić do ograniczania miejsc pracy.

– Technologia nie jest dla nas narzędziem redukcji zatrudnienia. Pozwala rozwijać biznes i tworzyć nowe możliwości dla pracowników – zaznaczył.

Prezes PZU Ukraina wskazał, że sektor finansowy już dziś przygotowuje się do nowych potrzeb tej grupy.

– Nie możemy traktować weteranów jako niszy. To ważna część przyszłego rynku pracy i naszych klientów. Dlatego inwestujemy w szkolenia pracowników, dostosowanie produktów oraz rozwój rozwiązań wspierających osoby z różnymi potrzebami – podkreślił.

Deбата pokazała także, jak istotne jest zwalczanie stereotypów dotyczących osób starszych i weteranów. Zdaniem ekspertów sukces odbudowy będzie zależał nie tylko od inwestycji infrastrukturalnych, lecz także od zdolności tworzenia rynku pracy otwartego dla wszystkich grup społecznych.

Reformy, które mają zmienić Ukrainę

Oba panele połączył wspólny wniosek: odbudowa Ukrainy wymaga równoległego działania na dwóch płaszczyznach. Z jednej strony potrzebne są inwestycje, kapitał prywatny i skuteczne zarządzanie majątkiem państwowym. Z drugiej – modernizacja rynku pracy, rozwój kompetencji oraz aktywizacja osób pozostających dziś poza zatrudnieniem.

Przedstawiciele instytucji międzynarodowych podkreślali, że Ukraina już teraz realizuje imponującą skalę reform mimo trwającej wojny. Ich powodzenie będzie jednak zależało od konsekwencji, stabilności regulacyjnej oraz bliskiej współpracy państwa, biznesu i partnerów zagranicznych.

To właśnie takie połączenie – kapitału, kompetencji i inkluzywności – wybrzmiało podczas Ukraine Recovery Conference 2026 jako recepta na trwałą odbudowę i długofalowy rozwój ukraińskiej gospodarki.

Nawet 100 tys. zł bez podatku. Sejm zdecydował o OKI

Sejm niemal jednogłośnie uchwalił ustawę o Osobistych Kontach Inwestycyjnych. To rozwiązanie pozwoli zwolnić z podatku Belki zyski z inwestycji do kwoty 100 tys. zł. Rząd liczy, że ta rewolucja zachęci Polaków do pomnażania oszczędności i przyciągnie na giełdę miliardy złotych.

Eryk Kielak

Ustawa o OKI ma realizować jeden z kluczowych priorytetów gospodarczych obecnego rządu, czyli rozwój krajowego rynku kapitałowego. Nowy mechanizm to specjalne konto, które ułatwi Polakom inwestowanie oszczędności i w znaczącym stopniu zwolni je z podatku od zysków kapitałowych. Program ma wejść w życie 1 stycznia 2027 roku (a nie, jak planowano we wcześniejszych założeniach, od 1 lipca).

Za uchwaleniem ustawy głosowało 427 posłów, pięciu było przeciw, a jedna osoba wstrzymała się od głosu. Teraz dokument trafi do prac w Senacie.

OKI może zmienić sposób oszczędzania przez Polaków

Zgodnie z uchwaloną ustawą aktywa inwestycyjne denominowane w złotych (np. akcje czy jednostki funduszy inwestycyjnych) będą zwolnione z tzw. podatku Belki do kwoty 100 tys. zł. Z kolei aktywa o charakterze oszczędnościowym (np. obligacje i bezpieczne lokaty) zyskają zwolnienie do limitu 25 tys. zł.

Wszystkie nadwyżki zgromadzone na OKI, przekraczające ustawowe limity, zostaną objęte nowym podatkiem od wartości aktywów. Rząd przekonuje, że stawka tej daniny nie przekroczy 1 proc. i będzie wyliczana według szczegółowego algorytmu uwzględniającego dzienne wyceny, saldo wpłat oraz czas posiadania konta.



• Minister finansów Andrzej Domański (na zdjęciu z premierem Donaldem Tuskiem) podkreśla, że wejście w życie OKI ma bezpośrednio wesprzeć polski parkiet FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ministerstwo Finansów szacuje, że wdrożenie OKI może sprawić, iż do 2030 roku na Giełdę Papierów Wartościowych w Warszawie trafi dodatkowo ok. 25 mld zł, a do 2040 roku – aż 74 mld zł. Rynkowi eksperci spodziewają się jednak jeszcze bardziej spektakularnych napływów. W ocenie Samera Masriego, dyrektora Biura Maklerskiego PKO BP, przy sprzyjających warunkach i aktywnym zaangażowaniu branży finansowej skala rynku OKI może sięgnąć nawet 200 mld zł w ciągu zaledwie dwóch lat.

Minister finansów Andrzej Domański podkreśla, że wejście w życie OKI ma bezpośrednio wesprzeć polski parkiet. „To największa od lat zmiana dla indywidualnych inwestorów i największy projekt budowy krajowego kapitału napędzającego rozwój polskiej gospodarki” – skomentował na platformie X szef resortu finansów.

Jeśli prognozy się potwierdzą, cel ten uda się zrealizować z nawiązką. Głównym miernikiem sukcesu OKI będzie liczba nowych inwestorów oraz realna zmiana struktury oszczędności gospodarstw domowych. Jeżeli za kilka lat

odnotujemy wyraźny wzrost liczby aktywnych rachunków maklerskich i większy udział instrumentów kapitałowych w portfelach Polaków, będzie to dowód na skuteczność systemu. A rynkowe fundamenty dają podstawy do optymizmu.

Polacy chcą inwestować z OKI

Z badań zaprezentowanych podczas Forum Funduszy w Nałęczowie wynika, że większość Polaków pozytywnie ocenia koncepcję Osobistych Kont Inwestycyjnych. Aż 60 proc. badanych uznało OKI w obecnym kształcie za atrakcyjne uzupełnienie dostępnej oferty oszczędnościowej.

– Nie pytaliśmy, czy OKI jest dobre czy złe. Opisywaliśmy mechanizm

działania krok po kroku, a mieliśmy pewność, że badani rozumieją jego konstrukcję. Dopiero wtedy zbieraliśmy odpowiedzi – wskazała autorka badania, dr Katarzyna Sekścińska.

Położenie nacisku na edukację przyniosło jasne wnioski: połowa uczestników badania uznała, że OKI odpowiada ich potrzebom inwestycyjnym, a 46 proc. zadeklarowało gotowość ulokowania środków na nowym koncie. Jeszcze ciekawiej prezentują się wyniki w grupie osób, które dotąd nie miały żadnych planów inwestycyjnych.

Autorka badania odnotowuje: – 30 proc. z tej grupy zadeklarowało, że zaczęłoby inwestować dzięki OKI.

Eksperti rynkowi zwracają jednak uwagę na pewne wyzwania konstrukcyjne ustawy, zwłaszcza w kontekście kwot przekraczających ustawowe limity zwolnień.

– Jeśli chodzi o to, czy to jest produkt prosty, to ja bym powiedziała, że jest prosty, ale do 100 tys. zł. Powyżej tej kwoty robi się to bardziej skomplikowane, pojawia się nowa kategoria podatku, zaczynamy się gubić – zauważa Beata Sax, wiceprezes Investors TFI.

Czym jest „podatek Belki”?

Tzw. podatek Belki to zryczałtowany podatek od zysków kapitałowych. Został wprowadzony w Polsce w 2002 roku przez ówczesnego ministra finansów Marka Belkę (stąd jego potoczna nazwa).

Obejmuje on dochody z obligacji, lokat bankowych oraz zyski ze sprzedaży papierów wartościowych (np. akcji na giełdzie czy jednostek funduszy inwestycyjnych). Stawka podatku wynosi stałe 19 proc., a dokładny sposób jego poboru i rozliczenia jest uzależniony od rodzaju aktywów generujących zysk. ●

Ministerstwo Finansów szacuje, że wdrożenie OKI może sprawić, iż do 2030 roku na Giełdę Papierów Wartościowych w Warszawie trafi dodatkowo ok. 25 mld zł, a do 2040 roku – aż 74 mld zł

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY



**NEWSLETTERY
WYBORCZEJ**

wyborcza.pl

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newsletters



34442317

Afera Szpitala Południowego

Politycy KO postawili na bierność

Jest dla mnie niezrozumiałe, dlaczego KO, która ma w nazwie „obywatelska” nie uczyniła z jawności umów sztandarowego hasła.

Gadomski



Afera Warszawskiego Szpitala Południowego ma rozmiary nieporównanie mniejsze, niż niektóre afery za rządów PiS, ale może zatopić Koalicję Obywatelską i drastycznie zmniejszyć szanse Rafała Trzaskowskiego na dalszą karierę polityczną po zakończeniu kadencji prezydenta Warszawy.

Afery z lat 2015-2023 były często skomplikowane, a politycy PiS szli w zaparte – zaprzeczali im, twierdzili, że wydatki były uzasadnione i zgodne z prawem. Media związane z PiS nigdy nie przyznawały, że rzeczywiście coś może być na rzeczy. Dlatego PiS okazywał się teflonowy – mimo skandali utrzymał poparcie dużej grupy wyborców. Koalicja Obywatelska jest mniej teflonowa. Nawet jeśli jej wyborcy nie zgłoszą na PiS lub jedną z Konfederacji, to po prostu mogą nie pójść do wyborów. Część z nich zapewne pomyśli: „wszyscy politycy są tacy sami”.

Sprawa Szpitala Południowego dotyczy bardzo konkretnego i dobrze opisanego przez media przypadku. Chodzi nie o abstrakcyjne miliardy, które na różne sposoby wyprowadzane były z publicznej kasy za czasów PiS, ale o setki tysięcy zł, czyli sumę łatwiejszą do wyobrażenia. Młody lekarz, bez specjalizacji, za to z legitymacją KO, wystawiał zawyżone faktury, a zarząd szpitala podlegającego prezydentowi i rada nadzorcza, składająca się w dużej mierze z urzędników magistratu (a jednocześnie działaczy KO) tego nie zauważały.

Warszawski Szpital Południowy ma formę prawną spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, której jedynym właścicielem jest Miasto Stołeczne Warszawa. Spółki zgodnie z kodeksem muszą mieć rady nadzorcze, które odpowiadają za kontrolę zarządu, finansów, dokumentów, majątku i najważniejszych decyzji. W praktyce uczestnictwo w radach nadzorczych spółek zarówno kontrolowanych przez Skarb Państwa, jak i komunalnych, jest często traktowane jak synekura. Są częścią łupu, zagarnianego przez zwycięską partię. KO z takimi praktykami miała skończyć. Jej wyborcy mogą czuć się więc rozczarowani.

W radzie nadzorczej Szpitala Południowego byli między innymi burmistrz Ursynowa Robert Kempa i wiceprezydent Warszawy Aldona Machnowska-Góra. Skoro nie widzieli nieprawidłowości, to za co brali pieniądze?

Ostatecznie prezydent Warszawy Trzaskowski odwołał dwie wiceprezydentki (formalnie podały się same do dymisji) i radę nadzorczą Szpitala Południowego, a także zapowiedział odpolitycznienie do końca lipca komunalnych spółek. To mało wiarygodne posunię-



• W radzie nadzorczej Szpitala Południowego byli między innymi burmistrz Ursynowa Robert Kempa i wiceprezydent Warszawy Aldona Machnowska-Góra

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

cie. Zauważył problem 8 lat po tym, jak został prezydentem Warszawy i 2,5 lat po tym, jak powstał rząd koalicji demokratycznej. I nie wyjaśnił, dlaczego wcześniej powoływał polityków do rad nadzorczych.

Skandal, który wydarzył się w Warszawskim Szpitalu Południowym to nie przypadek, ale skutek sposobu uprawiania polityki przez właściwie wszystkie ugrupowania polityczne w Polsce. Od lat trwa dyskusja o tym, jak odpolitycznić zarządzanie spółkami Skarbu Państwa oraz spółkami komunalnymi, czyli jak odebrać politykom synekury. Pomysłów jest wiele. Najprościej byłoby oczywiście większość spółek sprywatyzować, ale nawet pozostawiając je pod kontrolą państwa i samorządów można ograniczyć wpływ polityków poprzez nowe regulacje i praktyki. Partie mogą na przykład podjąć uchwały zakazujące swoim członkom i ich rodzinom zasiadania w radach nadzorczych i ten zakaz egzekwować.

Odpolitycznienie zarządzania publicznym majątkiem poprawiłoby efektywność, zwiększyło popularność rządu i zmusiło także opozycję – po ewentualnym przejęciu przez nią władzy – do ograniczenia swoich apetytów. Ale ani KO, ani cała rządząca koalicja nie uznawała tej sprawy za ważną. Przeważał partykularny interes polityków, którzy chcą mieć łupy do podziału. To sposób zarządzania partiami. Ważny polityk może coś dać (oczywiście nie z własnej, lecz publicznej kieszeni), a więc kupować poparcie lub karać nieposłusznych.

W efekcie politycy tak nadzorowali szpital, że dopuścili do skandalu. Oczywiście, PiS działał w sposób bardziej bezczelny, żona sekretarza generalnego tej partii obsługiwała wiele rad nadzorczych, politycy kupowali dyplomy MBA, by mieć prawo do zasiadania w radach, wielkimi spółkami SP zarządzali ignoranci, a w niektórych zarządy zmieniały się co rok, by odchodzący mogli pobrać milionowe odprawy. To były praktyki

skandaliczne. Tym łatwiej można było uzyskać poparcie społeczne dla zmian. KO jednak nie spróbowało nic zmienić.

Dopiero teraz – od 1 lipca – zaczął obowiązywać rejestr umów – ważny instrument kontroli publicznych wydatków. Sprawa ciągnie się od 5 lat. Najwyraźniej dla rządzących polityków nie jest priorytetowa.

Rejestr umów powstał jako część szerszej ustawy antykorupcyjnej z 14 października 2021 r. Politycznie był to element porozumienia PiS z Pawłem Kukizem. Za ideą jawności umów opowiadała się większość sceny politycznej, bo trudno było publicznie wystę-

Odpolitycznienie zarządzania publicznym majątkiem nie było dla KO sprawą ważną. Przeważał partykularny interes polityków, którzy chcą mieć łupy do podziału

pować przeciw przejrzystości wydawania pieniędzy publicznych. Ale od początku różniono się co do skali obowiązku, sankcji i kosztów administracyjnych. Przeciwnicy lub sceptycy – głównie administracja, samorządy i część prawników obsługujących sektor publiczny – argumentowali, że publikowanie rejestru umów wiąże się z ryzykiem ujawniania danych wrażliwych. Zwolennicy – przede wszystkim organizacje obywatelskie – podkreślali, że rejestr pozwoli obywatelom sprawdzać, kto, za ile, i na jakiej podstawie dostaje publiczne pieniądze.

Społeczne watchdogi domagały się, by ujawniać umowy opiewające nawet na małe kwoty, bo takie przeważają w instytucjach podlegających samorządom. Administracja odpowiadała, że

przy tak niskim progu do rejestru trafia setki tysięcy drobnych umów, a urzędnicy będą bardziej zajęci wpisywaniem danych, niż kontrolą realnych nadużyć. Termin wejścia w życie rejestru wielokrotnie przesuwano. Mechanizm przez kilka lat pozostawał niezrealizowaną obietnicą.

Ostatecznie w 2025 r. przepisy przebudowano i wprowadzono w życie pod naciskiem organizacji obywatelskich. To one przez lata pokazywały, że jawność faktur, umów i rejestrów nie jest technicznym dodatkiem, lecz warunkiem realnej kontroli władzy. Jest dla mnie niezrozumiałe, dlaczego KO, która ma w nazwie „obywatelska” nie uczyniła z jawności umów sztandarowego hasła. Trudno wyobrazić sobie prostszy i bardziej czytelny sposób pokazania, że państwo należy do obywateli, a nie do partii, urzędników i sieci znajomych.

Rząd od początku działał w trudnych warunkach. Nie mając wsparcia prezydenta, nie jest w stanie naprawić wymiaru sprawiedliwości, co utrudnia także rozliczanie afer z lat 2015-2023.

Zobowiązania finansowe podjęte przez rządy PiS, a także konieczność zwiększania wydatków obronnych, powodują napięcia finansów publicznych, a tym samym ograniczają pole manewru. To wszystko jednak nie usprawiedliwia biernej polityki rządu w wielu sprawach.

Rząd nie ruszył reform, które wzmocniłyby państwo lub ważne jego segmenty. Efektem jest nie tylko permanentny kryzys służby zdrowia, ale też absurdy w tym obszarze, które ujawniły się przy okazji skandalu w warszawskim szpitalu. W roku 2025 przychody Narodowego Funduszu Zdrowia były o 45 proc. wyższe niż w 2023. Jednocześnie NFZ ma potężny deficyt, a długi szpitali przekraczają 25 mld zł. W takiej sytuacji naturalną sprawą byłaby uważniejsza kontrola wydatków. Tymczasem zarobki części lekarzy są horrendalnie wysokie i wciąż rosną. Dodajmy do tego, że kolejki do specjalistów są coraz dłuższe.

Potrzeba kilku prostych decyzji – takich jak korekta wycen, przesunięcie części leczenia ze szpitali do poradni, zamknięcie niektórych źle wykorzystywanych szpitali i oddziałów, kontrola czasu pracy lekarzy. To nie uleczyłoby całej służby zdrowia, ale byłoby krokiem w dobrym kierunku.

Dlaczego rząd tego nie robi? Zapewne politycy KO obawiają się, że jakiekolwiek zmiany w służbie zdrowia wywołają konflikty i niezadowolenie części pacjentów lub personelu medycznego. Wybrali więc bierność, której efektem jest afera młodego lekarza, byłego aktywisty KO. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Sopot Film Festival

NOWY FILM WIELKIEGO
PESYMYSTY

Nagrodzony w Cannes antyputinowski film znanego rosyjskiego reżysera można zobaczyć na festiwalach w Polsce.

Kuba Armata

Dziewięć lat na swój nowy film kazał czekać jeden z czołowych autorów europejskiego kina, jakim jest Andriej Zwiagincew. Po „Powrocie”, „Elenie”, „Lewiatanie” czy „Niemilości” przyszła pora na „Minotaura”. Dla wielu najbardziej polityczny film reżysera, otwarcie uderzający w putinowską Rosję. „Minotaur”, który był pokazywany na BellaTOFIFEST w Toruniu, znalazł się też w programie 26. edycji Sopot Film Festival.

„MINOTAUR”. NOWY FILM TWÓRCY „LEWIATANA”

Kiedy przed kilkoma tygodniami reżyser odbierał za niego drugą w hierarchii nagrodę canneńskiego festiwalu, czyli Grand Prix, zwrócił się ze sceny do Władimira Putina. „Miliony ludzi po obu stronach linii frontu marzą obecnie tylko o jednym – by wreszcie ustały te niezliczone zabójstwa ludzi (...) Zakończcie już tę rzeź. Cały świat na to czeka”.

Słowa te spotkały się z gromkim aplauzem, podobnym do tego, jaki miał miejsce kilka dni wcześniej, podczas uroczystej premiery „Minotaura”. Choć warto dodać, że film Zwiagincewa wzbudził w Cannes gorące dyskusje. Zwłaszcza w środowisku dziennikarskim, które nie było co do niego jednomyślne. Nie chodziło jednak wcale o klasę dzieła, bo tej nikt nie kwestionował, ale o sam fakt jego obecności w canneńskim konkursie.

Pojawiały się głosy i wątpliwości, czy pokazywanie filmu opowiadającego o rosyjskiej rzeczywistości – nawet jeżeli ma on wymiar antywojenny i głęboko krytyczny w stosunku do polityki Putina – jest aby właściwe. Tę narrację, moim zdaniem słusznie, kontrowano argumentem, że bojkotowanie opozycyjnych artystów ograniczałoby znacznie pole na krytykę reżimu.

ŚWIAT POZORÓW

Zwiagincew należy do ostrych krytyków polityki Putina już od dawna. Zresztą



• **Główni bohaterowie „Minotaura” to małżeństwo z nastoletnim synem, zamieszkujące nowoczesną willę na obrzeżach** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

w Rosji regularnie nazywany jest zdrajcą. Dał temu wyraz przed dwunastoma laty w znakomitym „Lewiatanie”. Nominowany do Oscara film (przegrał wtedy z „Idą” Pawła Pawlikowskiego) był wstrząsającym obrazem korupcji, bezprawia władzy i miażdżenia jednostki przez system. Tę sytuację reżyser odwzorowuje w zasadzie jeden do jednego także w nowym filmie, pokazując, że czas pomiędzy akcją tych dwóch produkcji został w jego ojczyźnie całkowicie zmarnowany. Coraz większa degrengolada, postępująca moralna zgnilizna, podlane jeszcze imperialistycznymi zapędami. Biblijnego morskiego potwora, jakim był Lewiatan, Zwiagincew zastępuje pochodzącym z mitologii greckiej Minotaurem i labiryntem, po którym nie wiadomo jak się poruszać.

Neoczywisty wydaje się filmowy trop, jakim zdecydował się podążyć w swojej nowej fabule rosyjski reżyser, bo jest ona luźną adaptacją „Niewiernej żony” Claude’a Chabrola z 1969 roku. Od francuskiego klasyka zaczerpnął obyczajowo-kryminalną intrygę o zdradzającym mężu, który postanawia dokonać zemsty, a następnie wraz ze współscenarzystą Simonem Lyashenką obudował to współczesnym politycznym kontekstem.

Sopot Film Festival

4-12 lipca

- W programie m.in. retrospektywa Joachima Triera, reżysera „Wartości sentymentalnej”, 3 x Agnieszka Smoczyńska, czyli focus na twórczość jednej z najciekawszych polskich reżyserek filmowych, a także – jak co roku – Koncert Muzyki Filmowej. „Minotaur” zostanie pokazany 11 lipca o godz. 20. (Promenada Sopocka – dawne Multikino – SALA 6) w ramach projekcji specjalnych i przedpremierowych.
- Szczegóły i bilety: www.sopotfilmfestival.pl

Reżyser „Lewiatana” po raz kolejny bierze pod lupę mechanizmy autorytaryzmu. To kolejna historia o tym, jak człowiek staje się szarą, jednolitą masą

Akcja „Minotaura” rozgrywa się jesienią 2022 roku w prowincjonalnym rosyjskim mieście. Głównych bohaterów (małżeństwo z nastoletnim synem), poznajemy początkowo poprzez ich status. Nowoczesna, minimalistyczna willa na obrzeżach, którą zamieszkują, stanowi nie tylko dowód dobrobytu, ale staje się też synonimem miejsca, jakie zajmują w „łańcuchu pokarmowym” wojennej maszyny. Zwiagincew, wraz ze swoim stałym współpracownikiem, autorem zdjęć Michaiłem Kriczmanem, umiejętnie gra tą przestrzenią, dając nam już na wstępie sporo informacji. Długie ujęcia, kliniczna precyzja, wiele pustych przestrzeni oddają emocjonalny chłód, jaki dominuje w tym miejscu.

To świat pozorów, bo trudno szukać jakichkolwiek pozytywnych uczuć pomiędzy około 40-letnim Glebem (Dmitriy Mazurov) a jego młodszą żoną Galiną (Iris Lebedeva). Być może łączyła ich kiedyś miłość, namiętność, bliskość, ale nawet jeżeli, to nic z tego już nie zostało. Poza zdawkowymi wymianami zdań czy pogardliwymi spojrzeniami, jakimi zbliżowana kobieta obdarza męża przy każdej okazji. Wszystko ma jedynie pięknie wyglądać

na zewnątrz. Nieważne, co jest w środku. A tam pojawiają się podejrzenia o zdradę.

Mówiąc o fasadowości i rozkładzie rodziny, Zwiagincew umieszcza to w szerszym politycznym kontekście. Za pomocą kryzysu jednostki obrazuje kryzys systemu, uderzając zwłaszcza w rosyjskie elity, zbijające na wojnie nie tylko polityczny kapitał. Bohater filmu Gleb jest dyrektorem dobrze prosperującej firmy logistycznej, który jednego dnia dostaje polecenie wytypowania czternastu pracowników mających trafić na front. Jeżeli tego nie zrobi, sam poniesie poważne konsekwencje. Zwiagincew demaskuje system, który zaprojektowany jest tak, by nie było w nim miejsca na ludzkie odruchy. Zamiast tego podatny jest natomiast na korupcję, kombinowanie czy prywatną wendettę, jaka w końcu staje się udziałem Gleba. Reżyser „Lewiatana” po raz kolejny bierze pod lupę mechanizmy autorytaryzmu, propagandy, plastyczności jednostki. Tego, jak łatwo ją sterować i pozbawić jakiegokolwiek indywidualizmu oraz zdolności krytycznego myślenia. To kolejna historia o tym, jak człowiek staje się szarą, jednolitą masą.

Zwiagincewa często nazywa się jednym z największych pesymistów we współczesnym kinie. Oglądając jego nowy film, jestem w stanie zrozumieć dlaczego. Tutaj nie ma pozytywnych bohaterów. Reżyser obrazuje albo jednostki słabe, napędzane hipokryzją i żądzą władzy, albo takie, które prędzej czy później złamane zostaną przez system. Nielatwo odnaleźć się w tym zimnym, okrutnym, ale jakże prawdziwym świecie. W rzeczywistości, jaka staje się naszym udziałem, kiedy w porę nie zareagujemy. ●

Najnowszy dokument Wernera Herzoga

Czy krewni największego słonia wciąż żyją?

Kilka dekad temu polowanie na wielką zwierzynę uchodziło za elitarny sport. Im większe zwierzę udało się zabić, tym większą sławę zdobywał myśliwy.

Dawid Drózd

Czy państwo także śledzą mundial? Przyznam szczerze, że od zawsze fascynowały mnie zaangażowanie i całkowite oddanie sprawie profesjonalnych sportowców.

Pasja potrafi jednak niepostrzeżenie przerodzić się w chorobliwą obsesję, dlatego polecam obejrzenie „Snów o słoniach”. Najnowszy dokument Wernera Herzoga opowiada właśnie o bezkompromisowej pogoni za celem.

Film rozpoczyna się w Muzeum Historii Naturalnej w Waszyngtonie, gdzie wystawiono majestatycznego słonia Henry’ego – jednego z największych przedstawicieli swojego gatunku.

Mierzący cztery metry w kłębie olbrzym nie jest rekonstrukcją. Widzowie patrzą na autentyczną skórę i kły słonia afrykańskiego, upolowanego w latach 50. przez węgier-



• Herzog podąża śladem dr. Steve’a Boyesa, który pragnie odnaleźć dalekich krewnych słonia Henry’ego FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE AGAINST GRAVITY

skiego inżyniera i myśliwego Josefa J. Fényköviego.

Zwierzę było tak potężne, że do jego zabicia potrzebna była aż sześć pocisków z broni wielkokalibrowej. Później zdjęto z niego skórę i zamieniono go w muzealny eksponat.

Herzog podąża śladem dr. Steve’a Boyesa, który pragnie odnaleźć dalekich krewnych Henry’ego.

Reżysera interesuje przede wszystkim obsesja – siła, która potrafi popychać ludzi do przekraczania wszelkich granic

W tym celu organizuje ryzykowną ekspedycję do Angoli, gdzie wraz z lokalnymi przewodnikami tropi ukrywające się przed ludźmi stado olbrzymich słoni. Chce je sfotografować i pobrać próbki DNA, które mogą pomóc odtworzyć historię tej niezwyklej populacji.

Jak często u Herzoga, sama wyprawa jest jedynie pretekstem. W rzeczywistości reżysera intere-

suje przede wszystkim obsesja – siła, która potrafi popychać ludzi do przekraczania wszelkich granic. Przypomina przy tym, że kilka dekad temu polowanie na wielką zwierzynę uchodziło za elitarny sport. Im większe zwierzę udało się zabić, tym większą sławę zdobywał myśliwy.

Dobro zwierząt schodziło na dalszy plan. Liczyły się rekordy, prestiż i zapisanie własnego nazwiska w historii.

Boyes nie poluje z bronią, lecz jego determinacja wydaje się równie bezgraniczna. W jego oczach widać człowieka całkowicie pochłoniętego jedną ideą. Herzog subtelnie podsuwa pytanie, gdzie przebiega granica między pasją a obsesją. No i poszukiwania badacza mają wymiar postkolonialny – oto biały człowiek wkracza na afrykańską ziemię, by zaspokoić własne ambicje.

Herzog nie wydaje jednoznacznych sądów. Zamiast oskarżać czy usprawiedliwiać swoich bohaterów, stawia pytania o prawo człowieka do ingerowania w świat dzikiej przyrody.

„Sny o słoniach” to niezwykle wciągający, hipnotyzujący i pouczający dokument. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34442299

W SPRZEDAŻY,
RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ
DO PACZKOMATU

DAVID SZALAY:

Czym jest dom dla laureata Bookera? Co łączy go z Węgrami? A co z głównym bohaterem jego monumentalnej powieści?

ROZMOWY Z MISTRZYNIAMI I MISTRZAMI LITERATURY:

Jeanette Winterson, Rachel Kushner, Robertem Macfarlanem i Robertem M. Wegnerem.

KSIĄŻKI NA LATO:

„Odyseję” opowiadamy wciąż na nowo.



Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Najbardziej oblegane licea w Katowicach

500 kandydatów
do jednej klasy

Sprawdziliśmy, do których liceów w Katowicach zgłosiło się najwięcej chętnych i jakie wybierali kierunki. Dopiero 22 lipca okaże się, kto został przyjęty.

Michalina Bednarek

Rekrutacja do szkół średnich w województwie śląskim rozpoczęła się 11 maja. Bierze w niej udział około 43,9 tys. uczniów z regionu – o 2,5 tys. więcej niż rok temu. Dodatkowo co roku pewna liczba kandydatów z sąsiednich województw stara się dostać do najlepszych szkół w Katowicach.

Aby wziąć udział w rekrutacji, kandydaci muszą skorzystać z elektronicznego systemu: slaskie.edu.com.pl. Wybierają tam maksymalnie trzy szkoły, do których chcą się dostać, szeregując je od najbardziej do najmniej wymarzonej. Na złożenie elektronicznego wniosku mieli czas do 22 czerwca.

Teraz – do 10 lipca – absolwenci podstawówek mogą jeszcze zmienić zdanie. 22 lipca komisje rekrutacyjne ogłoszą listy osób przyjętych do liceów, techników i szkół branżowych.

W tym roku jedną z najbardziej obleganych szkół w Katowicach – i w całym województwie – jest, jak już od kilku lat, II Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. M. Konopnickiej. Co roku zgłasza się tu kilka razy więcej kandydatów niż czeka miejsc, dlatego szkoła stara się zwiększać ich pulę. Na przyszły rok szkolny zaplanowano tu aż osiem klas pierwszych. To wciąż za mało w stosunku do potrzeb.

605 wniosków na
64 wolne miejsca

Szkoła ma łącznie 256 miejsc, wniosków do wszystkich klas wpłynęło 1260. To liczba chętnych ogółem – ubiegają się o przyjęcie do co najmniej jednego oddziału, a ich wniosek został zaakceptowany.

Chętnych z pierwszej preferencji jest 418 (w czwartek 2 lipca wnioski trzech osób były jeszcze weryfikowane). To oznacza 1,6 kandydata na miejsce.

Najbardziej oblegany jest w „Konopie” profil biologiczno-chemiczny. Na 64 miejsca złożono 605 wniosków, przy czym 159 osób uznało ten profil za najbardziej wymarzony.

Drugi w kolejności zainteresowania jest profil matematyczno-biologiczny.

Dyrektor Jacek Pruciak zwraca uwagę, że obecnie do szkół średnich wchodzi roczniki niższe. – W wielu innych katowickich szkołach tegoroczny nabór nie wygląda zbyt optymistycznie, dlatego zwiększanie liczby oddziałów u nas raczej mija się z celem – tłumaczy „Wyborczej”.

Ogromna liczba uczniów próbuje też w tym roku dostać się do IV Liceum Ogólnokształcące im. gen. Sta-



• Katowice, II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej

FOT. ANNA LEWAŃSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

nislawa Maczka z Oddziałami Dwujęzycznymi. Wolnych miejsc dla nowych uczniów jest tam 160. Łącznie szkoła otrzymała 1114 wniosków. W tym 347 w ramach pierwszego wyboru. To oznacza, że na jedno miejsce przypada 2,1 kandydata.

500 chętnych do
32-osobowej klasy

Najwięcej osób chce się uczyć w klasie biologiczno-chemicznej. Są zaledwie 32 miejsca, a wniosków nieco ponad 500. W tym 90 osób postawiło na ten profil jako pierwszy w swoich wyborach. Ogromnym zainteresowaniem cieszą się też klasy z językiem włoskim czy hiszpańskim w połączeniu z biologią, historią czy geografą.

Katarzyna Ziemięć, dyrektorka liceum w rozmowie z „Wyborczą” przypomina, że szkoła od kilku lat jest w pierwszej trójce najbardziej obleganych w mieście, choć miejsca na podium się zmieniają.

– Raz jesteśmy wyżej, raz niżej, ale nie spadamy poniżej pierwszej trójki. Mimo że zwiększyliśmy w tym roku liczbę miejsc o całą jedną klasę, to wciąż nie wystarczy, jeśli brać pod uwagę liczbę chętnych. Warto podkreślić, że wciąż jesteśmy jedynym liceum w Polsce z klasami dwujęzycznymi z językiem włoskim. Dzięki temu mamy kontakty z włoską ambasadą i Instytutem Języka Włoskiego w Krakowie. W Polsce jest wiele rodzin polsko-włoskich, które chcą, aby dzieci uczęszczały właśnie do naszego liceum – mówi dyrektorka.

Dodaje, że liceum zależy, aby klasy nie były przeładowane, bo mogłoby to źle wpłynąć na jakość nauczania.

– Staramy się, aby w klasie było nie więcej niż 28 uczniów. Wyjątkiem jest klasa biologiczno-chemiczna, gdzie jest 30 osób, ale już w klasie architektonicznej nie chcemy mieć więcej niż 20 osób, bo mamy specjalną pracownię. To maksimum, aby nie obniżyć jakości kształcenia – zaznacza dyrektorka IV LO.

W pierwszej trójce najbardziej obleganych katowickich liceów jest też III LO im. Mickiewicza – według ostatniego rankingu „Perspektyw” najlepsza szkoła średnia w mieście. Na

146 miejsc wpłynęło 845 wniosków, przy czym 300 z pierwszej preferencji. To oznacza, że na jedno miejsce przypada dwóch kandydatów. I tu też nie ma zaskoczenia, bo najwięcej osób wybrało profil chemiczno-biologiczny. Na 30 miejsc złożono ponad 400 wniosków, w tym 73 osoby wybrały tę klasę jako swój pierwszy wybór.

Według statystyk generowanych przez slaskie.edu.com.pl najmniej chętnych odnotowały Katolickie LO im. bł. ks. Emila Szramka, IX LO im. Henryka Sienkiewicza czy TEB Edukacja.

Na podstawie dostępnych danych policzyliśmy, jak duża jest konkurencja do poszczególnych liceów w Katowicach. Wzięliśmy pod uwagę liczbę wszystkich chętnych na liczbę miejsc, co pokazuje ogólne zainteresowanie szkołą oraz liczbę wyborów z pierwszej preferencji na liczbę miejsc, co pokazuje, ilu kandydatów rzeczywiście chce dostać się do tej szkoły. ●

TOP 10 LICEÓW
W KATOWICACH

• kolejno: średnia liczba kandydatów w przeliczeniu na jedno miejsce oraz średnia liczba kandydatów z pierwszego wyboru na jedno miejsce* zestawienie szkół w kolejności liczby chętnych z pierwszego wyboru* dane na 2 lipca

• IV LO Maczka – 6,96; 2,17 (liczba miejsc 160, liczba chętnych ogółem 1114, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 347)
• III LO Mickiewicza – 5,79; 2,05 (liczba miejsc 146, liczba chętnych ogółem 845, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 300)

• II LO Konopnickiej – 4,92; 1,64 (liczba miejsc 256, liczba chętnych ogółem 1259, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 421)
• VIII LO Skłodowskiej-Curie – 3,75; 1,46 (liczba miejsc 148, liczba chętnych ogółem 555, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 216)

• VII LO Harcerzy Obrońców Katowic – 4,45; 1,36 (liczba miejsc 92, liczba chętnych ogółem 409, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 125)
• X LO Paderewskiego – 5,79; 1,14 (licz-

ba miejsc 112, liczba chętnych ogółem 649, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 128)

• I LO Kopernika – 4,72; 0,92 (liczba miejsc 146, liczba chętnych ogółem 689, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 134)
• XV LO Pileckiego – 1,23; 0,61 (liczba miejsc 90, liczba chętnych ogółem 111, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 55)

• XVI LO ZSTiO nr 2 – 1,77; 0,60 (liczba miejsc 62, liczba chętnych ogółem 110, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 37)
• XIV LO Sucharskiego – 2,02; 0,58 (liczba miejsc 150, liczba chętnych ogółem 303, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 87).

• Kolejne miejsca zajęły szkoły: 11. VI LO Długosza – 2,83; 0,56 (liczba miejsc 75, liczba chętnych ogółem 212, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 42) 12. I Społeczne LO Konarskiego – STO 2,83; 0,42 (liczba miejsc 24, liczba chętnych ogółem 68, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 10) 13. V LO Broniewskie-

go – 2,11; 0,40 (liczba miejsc 90, liczba chętnych ogółem 190, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 36) 14. IX LO Sienkiewicza – 1,00; 0,20 (liczba miejsc 15, liczba chętnych ogółem 15, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 3) 15. LO Katolickie ks. Szramka – 0,40; 0,13 (liczba miejsc 48, liczba chętnych ogółem 19, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 6) 16. TEB Edukacja 0,43 – 0,13 (liczba miejsc 168, liczba chętnych ogółem 72, w tym liczba chętnych z pierwszej preferencji 22)

• Najbardziej oblegane szkoły w Katowicach
• III LO Mickiewicza
• IV LO Maczka
• II LO Konopnickiej
• X LO Akademickie
• I LO Kopernika

NAJBARDZIEJ
OBLEGANE
SZKOŁY
W KATOWICACH

• III LO Mickiewicza
• IV LO Maczka
• II LO Konopnickiej
• X LO Akademickie
• I LO Kopernika

NAJWIĘCEJ
CHĘTNYCH
Z PIERWSZEJ
PREFERENCJI

• IV LO – 347
• II LO – 421 (więcej kandydatów, ale też znacznie więcej miejsc)
• III LO – 300
• VIII LO – 216
• X LO – 128
• I LO – 134. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Katowice/34440905



BK-GN.6840.7.2025

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Działając na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami

Burmistrz Miasta Czeladź
ogłasza VI przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Czeladź

- Do sprzedaży przeznaczają się nieruchomości gruntowe stanowiące własność Gminy Czeladź, położone w Czeladzi, przy ul. Malinowej, obejmujące działki: nr 12993 obręb Czeladź (dawny nr 380 arkusz mapy 13) o powierzchni 0,0643 ha, rodzaj użytków B, księga wieczysta KA1B/00006264/3, nr 12424 obręb Czeladź (dawny nr 55/13 arkusz mapy 13) o powierzchni 0,0172 ha, rodzaj użytków B oraz nr 12425 obręb Czeladź (dawny nr 55/14 arkusz mapy 13) o powierzchni 0,0043 ha, rodzaj użytków B, księga wieczysta KA1B/00018593/5; łączna powierzchnia działek wynosi 0,0858 ha. Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego: tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej – symbol planu 1MN, zgodnie z Uchwałą Nr XX/247/2020 Rady Miejskiej w Czeladzi z dnia 26 lutego 2020 r.
- Dział III – Prawa, roszczenia i ograniczenia oraz dział IV – Hipoteki – ksiąg wieczystych nie wykazują wpisów. Nieruchomości będące przedmiotem zbycia nie są obciążone ograniczonymi prawami rzeczowymi, prawami zobowiązaniami i nie ma przeszkód prawnych w rozporządzaniu nimi.
- Nieruchomości zostały przeznaczone do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.**
- Cena wywoławcza** łączna została określona w wysokości:
250.000,00 złotych (słownie złotych: dwieście pięćdziesiąt tysięcy 00/100),
Do ceny zostanie doliczony podatek VAT, zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, na podstawie ustawy o podatku od towarów i usług z dnia 11 marca 2004 r. (tekst jednolity Dz. U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.).
Dla nieruchomości zostanie ustanowiona **służebność gruntowa** prawa przechodu i przejazdu po działkach nr 12461, nr 12440, nr 12404 oraz nr 12409 obręb Czeladź – księga wieczysta KA1B/00059754/1 oraz nr 12395 obręb Czeladź, księga SO1C/0000464/3, powierzchnia łączna służebności 0,1169 ha. Ww. służebność zostanie ustanowiona za jednorazową odpłatnością w wysokości 5.000,00 złotych netto (słownie złotych: pięć tysięcy 00/100). Kwota ta, wraz z obowiązującą stawką podatku VAT, zostanie doliczona do ceny zbycia działek.
- Kwota wadium** ustalona została w wysokości:
50.000,00 złotych (słownie złotych: pięćdziesiąt tysięcy 00/100), płatna do dnia **30 lipca 2026 r.**
- Termin i miejsce V przetargu:** Urząd Miasta Czeladź, ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź, sala konferencyjna I piętro:
w dniu 7 sierpnia 2026 r. o godzinie 10⁰⁰
Termin I przetargu: 5 czerwca 2025 r., II przetargu: 6 sierpnia 2025 r., III przetargu: 30 września 2025 r., IV przetargu: 26 marca 2026 r., V przetargu: 28 maja 2026 r.
- Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:**
Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Czeladź pod adresem www.bip.czeladz.pl oraz wywieszone zostało na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Czeladź – ul. Katowicka 45, 41-250 Czeladź na II piętrze.
- Informacje dodatkowe dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Czeladź, pokój 414 na II p. lub pod numerem telefonu 32 76 37 980.**

GOPR bije na alarm

Trzy razy więcej wypadków, ratownicy odchodzą

Ratownicy górscy ostrzegają: system zaczyna pracować na granicy wydolności. GOPR apeluje o utworzenie 70 nowych etatów ratowniczych w ciągu najbliższych pięciu lat. Organizacja przekonuje, że przy rosnącej liczbie turystów obecny system coraz trudniej utrzymać w pełnej gotowości.

Piotr Starmach

– Kiedy zacząłem zajmować się statystyką w 2012 roku, wypadków górskich było około 200 rocznie. W tym momencie mamy ich około 600. Liczba interwencji wzrosła trzykrotnie. Tymczasem liczba ratowników i etatów tylko nieznacznie wzrosła – opowiada Jerzy Kapłon, naczelnik Grupy Podhalańskiej GOPR.

Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe – organizacja działająca od blisko 75 lat, obejmująca gigantyczny obszar od Sudetów aż po Bieszczady – jest w trudnej sytuacji. Brakuje etatów, pojawiają się problemy z utrzymaniem wysokiej gotowości operacyjnej w środku tygodnia, a wynagrodzenia ratowników okazują się na tyle niskie, że coraz więcej osób porzuca pracę ratownika górskiego.

„W obecnych realiach zdarzają się sytuacje, w których dyżur w stacji pełni tylko jeden ratownik zawodowy. To nie powinno mieć miejsca w systemie odpowiedzialnym za bezpieczeństwo w górach” – alarmują władze GOPR.

Rząd chce zmienić zasady finansowania TOPR i GOPR

Od kilku miesięcy trwają prace nad zmianami w sposobie finansowania ratownictwa górskiego w Polsce. Ministerstwo Klimatu i Środowiska przygotowało projekt nowelizacji ustawy o ochronie przyrody, który ma uporządkować przepływ pieniędzy do GOPR i TOPR.

Wedle dotychczasowych ustaleń, rząd nie zamierza wprowadzać obowiązków polis dla turystów. Takie rozwiązanie od dłuższego czasu postuluje część branży ubezpieczeniowej i niektórzy politycy. Zwolennicy tego pomysłu przekonują, że osoby korzystające z gór powinny w większym stopniu uczestniczyć w kosztach ratownictwa, zwłaszcza gdy do wypadków dochodzi z powodu lekkomyślności.

Ministerstwo proponuje inne rozwiązanie. Obecnie górskie parki narodowe przekazują ratownikom 15 proc. wpływów z biletów wstępu. Po zmianach pieniądze miałyby pochodzić z dodatkowej opłaty na ratownictwo górskie, doliczanej do ceny biletu kupowanego przez turystę. W praktyce oznaczałoby to wzrost cen wejścia do parków narodowych – przykładowo



• 2021 rok, wspólne ćwiczenia policji i ratowników grupy podhalańskiej GOPR FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przy rosnącym ruchu turystycznym konieczne jest wzmocnienie służby zawodowej, bo coraz trudniej opierać cały system wyłącznie na pracy społecznej

JERZY KAPŁON

bilet do Tatrzańskiego Parku Narodowego mógłby podrożeć z 11 do 13 zł.

Dla ratowników górskich takie rozwiązanie może jednak okazać się niewystarczające.

– Nie możemy udawać, że problemu nie ma. Jeżeli ratownictwo pozostanie niedofinansowane, skutki odczujemy dużo szybciej niż za dziesięć lat. Z czasem będzie spadać sprawność całego systemu, a to przełoży się na dłuższy czas oczekiwania na pomoc. Tego scenariusza chcemy za wszelką cenę uniknąć – mówi Jerzy Kapłon.

Brakuje nawet 70 etatów

Ratownicy wskazują, że w całej organizacji z budżetu państwa finansowanych jest zaledwie 123,5 etatów. Oznacza to średnio niespełna 18 etatów na każdą z siedmiu grup regionalnych odpowiadających za bezpieczeństwo na obszarze ponad 20 tysięcy kilometrów kwadratowych.

„Szacowane potrzeby organizacji to dodatkowe 50–70 etatów ratowniczych w perspektywie najbliższych

4–5 lat. Pozwoliłoby to zapewnić bezpieczniejszą obsadę dyżurów oraz lepiej dostosować system do rosnącego ruchu turystycznego” – czytamy w oświadczeniu ratowników.

To jednak nie wszystko. Coraz częstsze akcje ratunkowe w środku tygodnia powodują, że goprowcy muszą utrzymywać wysoką gotowość operacyjną cały czas.

„W praktyce, aby utrzymać odpowiednią liczbę osób pozostających w dyspozycji służby, część etatów funkcjonuje w niepełnym wymiarze czasu pracy. Pozwala to zwiększyć liczbę ratowników zaangażowanych w realizację zadania publicznego, nie rozwiązuje jednak problemu niedoboru kadr” – wskazują władze GOPR.

Chętnych na pracę w GOPR jest jednak coraz mniej. Wpływ mają na to niewielkie zarobki. Ratownicy górscy zarabiają średnio 5300 zł na rękę. To mniej niż ustawowo określone minimalne wynagrodzenie zalogi. A mimo to i tak wynagrodzenia pochłaniają aż 72 proc. dotacji przekazywanej przez MSWiA. Resortowe pieniądze są zbyt małe, by pokryć wszystkie koszty funkcjonowania służby. Dlatego zakup sprzętu, utrzymanie stacji ratunkowych, pojazdów, systemów łączności czy szkolenia w dużej mierze finansowane są z pieniędzy samorządów, sponsorów, darczyńców oraz środków wypracowanych przez sam GOPR.

„Wielu ratowników, aby utrzymać siebie i swoje rodziny, zmuszonych jest do równoległego zatrudnienia poza GOPR. Coraz częściej prowadzi to również do odejść do innych służb i zawodów oferujących wyższe wyna-

godzenia. Problem polega na tym, że doświadczonego ratownika górskiego nie da się zastąpić z roku na rok. Wyszukanie jego następcy wymaga czasu, doświadczenia i wieloletniego procesu przygotowania do służby” – podkreśla kierownictwo organizacji.

Niebezpieczna służba za 5300 zł na rękę

A ta okazuje się wymagająca. Praktycznie każdego roku zdarza się, że w akcji ratunkowej – prowadzonej nocą, w mrozie i śniegu – goprowcy ruszają turystom na pomoc. Tak było chociażby w sylwestra tego roku, kiedy 24-letnia turystka postanowiła przywitać nowy rok na Babiej Górze. Jeszcze przed północą kobieta uświadomiła sobie, że straciła orientację. Ciemność, śnieżycę oraz silny mróz tylko pogarszały sytuację. W końcu opadła z sił i zadzwoniła po ratunek. Turystkę odnaleziono po słowackiej stronie masywu. Akcja zakończyła się o trzeciej nad ranem.

Nocą z 3 na 4 lutego 2023 roku aż siedem osób utknęło na szlaku w rejonie Turbacza. Turysty zignorowali ostrzeżenia pogodowe. Zamieć śnieżna sprawiła, że nie byli w stanie kontynuować wędrówki. Z kolei ponad 20 ratowników brało udział w poszukiwaniach pary turystów, którzy na przełomie marca i kwietnia 2022 roku stracili orientację podczas schodzenia z Babiej Góry.

Bywa, że ratownicy muszą stawić czoła ekstremalnym warunkom. Wiatr wiejący z prędkością 85 km na godzinę i temperaturę odczuwalną -20 st. C. musieli pokonać goprowcy, którzy 16 stycznia 2021 roku ruszyli na

pomoc śnieżnym morsom. Turysty, ubrani w same szorty, próbowali zdobyć Diablaka (1725 m n.p.m.) – mimo że obowiązywała wówczas lawinowa dwójka, a na szczycie było ponad metr śniegu. W trakcie akcji ratunkowej nie brakowało sytuacji, gdy ratownicy zapadali się aż po pas.

– Młodzi ludzie nie garną się dziś do służby w GOPR. Porównują warunki pracy i wynagrodzenia z innymi zawodami. Tam znajdują stabilne zatrudnienie, ciepłe pomieszczenie i przewidywalność w pracy. U nas? Niższą pensję, pracę w nocy, weekendy i święta. I nie ma pewności, że po latach otrzyma się etat – opowiada Piotr, ratownik górski z rejonu Nowego Targu.

GOPR przeciwko ubezpieczeniom dla turystów

Zanim jednak nowoprzyjęty wolontariusz ruszy na akcję ratunkową, musi przejść specjalistyczne szkolenia. Jak podkreśla naczelnik Grupy Podhalańskiej GOPR, wyszkolenie samodzielnego ratownika górskiego trwa około pięciu lat. W tym czasie kandydat musi opanować m.in.:

- techniki linowe,
- współpracę ze śmigłowcem,
- ratownictwo medyczne,
- zasady prowadzenia poszukiwań,
- obsługę systemów łączności i dyspozytorni.

Dopiero po zdobyciu odpowiedniego doświadczenia może samodzielnie uczestniczyć w najtrudniejszych akcjach ratunkowych.

– Trzeba pamiętać, że każdy ratownik GOPR zaczyna jako ochotnik. Nawet ratownicy zawodowi, poza swoją etatową pracą, nadal wykonują obowiązkowe godziny społeczne jako członkowie stowarzyszenia. Najbardziej zaangażowani poświęcają na działalność nawet ponad tysiąc godzin rocznie. Dlatego przy rosnącym ruchu turystycznym konieczne jest wzmocnienie służby zawodowej, bo coraz trudniej opierać cały system wyłącznie na pracy społecznej – przyznaje Jerzy Kapłon.

To dlatego też GOPR nie popiera pomysłu obowiązkowych ubezpieczeń dla turystów. Ratownicy przekonują, że największym kosztem nie są pojedyncze akcje ratunkowe, lecz utrzymanie całodobowej gotowości – dyżurów, sprzętu, pojazdów i stacji ratunkowych. Ich zdaniem wprowadzenie obowiązkowych polis mogłoby również sprawić, że część osób zwlekałaby z wezwaniem pomocy z obawy przed kosztami.

Organizacja postuluje natomiast dopracowanie obecnego systemu finansowania. Chodzi m.in. o objęcie 15-procentowym odpisem na ratownictwo wszystkich opłat pobieranych od turystów w górskich parkach narodowych, a nie tylko biletów wstępu. Jednocześnie GOPR podkreśla, że priorytetem pozostaje zwiększenie liczby etatów i zapewnienie stabilnego finansowania całego systemu. ●

Festiwal Góry Literatury

Olga Tokarczuk i jej nowa powieść to dopiero początek

Program tegorocznego Festiwalu Góry Literatury jest tak bogaty, że łatwo się w nim pogubić. Wybraliśmy więc wydarzenia, które naszym zdaniem szczególnie warto wpisać do festiwalowego kalendarza.

Agnieszka Dobkiewicz

W tym roku Festiwal Góry Literatury potrwa 9 dni. Będą pełne literatury, muzyki, rozmów i spotkań, warsztatów i spacerów – w programie jest aż ponad 170 wydarzeń. Przygotowaliśmy subiektywny, nieoczywisty przewodnik po festiwalu.

• **Piątek, 10 lipca, Zamek Sarny**

Powieść Olgi Tokarczuk i długo wyczekiwany gość

Festiwal tradycyjnie zostanie otwarty na scenie w pięknej scenerii Zamku Sarny w samo południe. Zaraz po tym noblistka Olga Tokarczuk przeczyta fragmenty swojej najnowszej powieści, która ma się ukazać jesienią tego roku i będzie dotyczyła Dolnego Śląska. Wydawnictwo Literackie ujawni też tytuł książki i projekt okładki.

Warto jednak zwrócić uwagę także na spotkanie z Georgim Gospodinozem, na które organizatorzy czekali kilka lat. To bułgarski pisarz, laureat Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus, uhonorowany w 2023 roku International Booker Prize za powieść „Schron przeciwczasowy”. Podczas festiwalu z twórcą porozmawia Michał Nogaś. Rozmowa będzie dotyczyła zbioru opowiadań „I wszystko stało się księżycem”, który właśnie ukazał się w Polsce. O Gospodinozie mówi się, że pisany mu jest literacki Nobel.

• **Sobota, 11 lipca, Zamek Sarny**

Mistrzynie wchodzi na scenę. Rzec o Marii Janion

W sobotnim programie znalazł się Kasi Sienkiewicz, wspólne czytanie opowiadania Olgi Tokarczuk „Schronienie” przez autorkę i Maję Ostaszewską oraz spotkania poświęcone książkom „Najmądrzejszy. Biografia Sokratesa” i „Gehenna. Kościelna okupacja Polski”.

W gąszczu wydarzeń nie powinna nam jednak umknąć postać Marii Janion. To polska historyczka literatury i autorka książek, w których krytycznie patrzyła na polskie mity narodowe, dziś będące podłożem głębokiego podziału w polskim społeczeństwie. To ona twierdziła, że romantyzm w Polsce nigdy się nie skończył i rozciągnął się na cały XX wiek, owocuując między innymi twórczością martyrologiczno-mesjanistyczną. Maria Janion będzie przypomniana w sobotę 11 lipca, w 100. rocznicę urodzin, w rozmowie Pawła Goźlińskiego z Markiem Bińczykiem i Kazimierą Szczuką.



• **Olga Tokarczuk na Festiwalu Góry Literatury**
FOT. JERZY WYPYCH

Zamysł jest o tyle ciekawy, że ten dzień festiwalowy zacznie się rozmową o zwrocie ludowym w polskiej literaturze z autorami popularnych książek wpisujących się w ten nurt.

• **Niedziela, 12 lipca, Zamek Sarny**

Dlaczego Mark Zuckerberg to dla niektórych jaszczurka?

Na niedzielę organizatorzy Festiwalu Góry Literatury przygotowali tematy nieniedzielne. Będzie o trudnej rzeczywistości: historii polsko-żydowskiej (Anna Bikont, Paweł Reszka), wojnie na Ukrainie (Tochman) czy samobójstwie (Halszka Witkowska, Monika Tadra).

W niedzielnym programie wyróżnia się także spotkanie poświęcone teoriom spiskowym. Skąd się w ogóle biorą? Dlaczego ludzie wierzą, iż Mark Zuckerberg jest czeladnikiem jaszczurką, a lądowania na Księżycu nie było? Autorzy „Podręcznika teorii spiskowych” (Michael Butler i Peter Knight) udowadniają, że są osoby bardziej podatne na proponowaną retorykę i przekonane, że jako nieliczne znają prawdę, odkryły perfidny plan. Rozmowa o teoriach spiskowych może być wciągająca.

• **Poniedziałek, 13 lipca, Nowa Ruda**

Sztukmistrz z Lublina

W niedzielę festiwal wyruszy w region, a w poniedziałek zawita do Polanicy-Zdroju, Ludwikowic, Radkowa i Nowej Rudy.

W tym ostatnim mieście warto wybrać się na rynek. Od godz. 10, oprócz jarmarku lokalnego rękodziela i produktów, pojawią się tam sztukmistrze i sztukmistrzynie. Będą spacerować po linie, akcje performatywne, akrobatyka teatralna, teatr uliczny i taniec w powietrzu na szarfach. Wydarzenie zostanie zorganizowane we współpracy z Lublinem, który będzie Europejską Stolicą Kultury 2029.

Obecność sztukmistrzów i sztukmistrzyń nie jest przypadkowa. W Nowej Rudzie zostanie przypomniany Isaac Bashevis Singer – urodzony w Polsce pisarz pochodzenia żydowskiego, laureat Literackiej Nagrody Nobla i autor „Sztukmistrza z Lublina”. O godz. 18.30 będzie można zobaczyć plenerowo-cyrkowy spektakl „Tribute”, inspirowany jego prozą.

• **Wtorek, 14 lipca, Dzierżoniów**

Krystyna Janda i Andrzej Seweryn na Festiwalu Góry Literatury

Festiwal nadal pozostaje w regionie, zahaczając jeszcze o Wałbrzych i Dzierżoniów.

Tego dnia wieczorem warto udać się jednak do Polanicy-Zdroju, aby w ramach Latającego Uniwersytetu Ludowego obejrzeć „Człowieka z marmuru” Andrzeja Wajdy w 100. rocznicę jego urodzin. Po projekcji zaplanowano spotkanie z Krystyną Jandą. Porozmawia z nią Irek Grin, dyrektor festiwalu.

Natomiast o godz. 19 w Wałbrzychu, na deskach teatru im. J. Szaniawskiego, będzie można zobaczyć spektakl „Ziemia, ziemia” w wykonaniu dzieci i młodzieży z łódzkich domów dziecka. Udział w nim wezmą: Zanneta Łabudzka, Czesław Mozil i Andrzej Seweryn.

• **Środa, 15 lipca, Ludwikowice Kłodzkie**

Z wizytą na Zamku Książ

Jako autorka tego „nieoczywistego przewodnika” po Festiwalu Góry Literatury, zapraszam Państwa na spotkanie wokół napisanej przeze mnie książki „Zamek Książ. Historia opowiedziana głosami służących” Wydawnictwa Agora. Współautorem publikacji jest Mateusz Mykityszyn, który użyczył do jej napisania część materiałów. Spotkanie, które zacznie się o godz. 16.30, poprowadzi Monika Bisek-Graż.

Jednak tego dnia warto do Ludwikowic podjechać wcześniej i posłuchać także o książce „Kuchnia lemkowska z Ropek. Częstujcie się!”. Z Grażyną Betlej-Furman porozmawia Irek Grin.

• **Czwartek, 16 lipca, Wałbrzych**

Obywatel Michnik

W czwartek w Starej Kopalni w Wałbrzychu zaplanowano cykl ciekawych spotkań, między innymi z pochodzącą z Wałbrzycha pisarką Joanną Bator. Porozmawia z nią Eliza Kącka. Zaraz potem odbędzie się panel poświęcony Adamowi Michnikowi z jego udziałem. Rozmowę poprowadzi Sławomir Sierakowski, a wezmą w niej również udział autorzy publikacji „Obywa-

tel Michnik. Myśl polityczna Adama Michnika”: Michał Siermiński i Przemysław Witkowski.

Po panelu na scenę wejdą Olga Tokarczuk oraz kulturoznawca i antropolog Leszek Kolankiewicz, z którymi porozmawia filozof Tomasz Stawiszyński.

• **Piątek, 17 lipca, Zamek Sarny**

O pani Wisławie

W piątek wracamy do Zamku Sarny, gdzie zostanie przypomniana Wisława Szymborska – w tym roku przypada 30. rocznica przyznania jej Literackiej Nagrody Nobla.

Najpierw, 14 lipca, w Dzierżoniowie odbędzie się spotkanie poświęcone poetce. Z Michałem Rusinkiem, autorem jej biografii, porozmawia Małgorzata Kolankowska. Po raz drugi rozmowę z Rusinkiem poprowadzi właśnie w piątek Jana Karpieńko.

Zaraz potem Joanna Bator opowie o swojej nowej powieści w rozmowie z Dorotą Gruszką. Następnie Urszula Glensk porozmawia z Mariuszem Szczygłem (w środę, 15 lipca, w Dzierżoniowie z autorem będzie też rozma-

wiała Dorota Oczak-Stach). O godz. 21 ze sceny literackiej zostanie nagrany na żywo program „Kwiatki polskie” z udziałem Katarzyny Kasi i Grzegorza Markowskiego.

• **Sobota, 18 lipca, Zamek Sarny**

Mocne zakończenie Festiwalu Góry Literatury z Renatą Przemyską

Sobota będzie dniem pożegnania z Festiwalu Góry Literatury. Choć to finał tegorocznej edycji, organizatorzy nie zwalniają tempa. O godz. 11 Michał Nogaś porozmawia z wybitną reportażystką Małgorzatą Szejnert, a następnie Ewa Woydyłło spotka się z Małgorzatą Kolankowską. W programie znalazły się także rozmowy o powojniu, Akcji „Wisła” i radykalizmie. O godz. 18.30 Agnieszka Holland, Katarzyna Kasia i Grzegorz Markowski porozmawiają o terytoriach sztuki, a o godz. 20.30 Irek Grin poprowadzi rozmowę z Adamem Michnikiem o Jerzym Giedroyciu.

Festiwal zakończy koncert Renaty Przemyskiej. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Wrocław/34441891

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Cichy Kąć”

Osiedle Bolkowsko-Kruszwickie we Wrocławiu

przy ul. Inowrocławskiej 63/65, tel. 71 355-31-29 w dniu 20.07.2026 r. ogłasza:

PRZETARG USTNY OTWARTY O WYSOKOŚĆ CZYN SZU ZA NAJEM LOKALI UŻYTKOWYCH:

L.p.	Adres lokalu	Powierzchnia całkowita m ²	Wadium brutto [zł]	Godzina przetargu
1.	ul. Ścinawska 20	33,70	1 500,00	10:00
2.	ul. Ścinawska 20	43,80	4 000,00	10:15
3.	ul. Czarnieckiego 15 – Kiosk (u zbiegu ulic Czarnieckiego i Poznańskiej)	27,20	2 300,00	10:30
4.	ul. Czarnieckiego 15	224,20	6 250,00	10:45
5.	ul. Czarnieckiego 13 (pod podjazdem)	32,70	900,00	11:00
6.	ul. Kruszwicka 8a – KIOSK	20,00	1 700,00	11:15

W ww. lokalach użytkowych możliwa jest branża dowolna przy uwzględnieniu zapisów miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla danego obszaru oraz z zastrzeżeniem: gier hazardowych (z wyłączeniem zakładów bukmacherskich i gier losowych), sex shopu, agencji towarzyskiej, artykułów kolekcjonerskich – dopalaczy, hałaśliwej działalności usługowo – produkcyjnej.

Przedmiotem przetargu jest stawka czynszu najmu netto za 1 m² powierzchni użytkowej, która nie obejmuje podatku VAT.

Przystępujący do przetargu zobowiązany jest do:

- Wpłacenia wadium w terminie do 16.07.2026 r. w wysokości j.w. przelewem na rachunek bankowy Osiedla PKO BP S. A III O/ Wrocław 97 1020 5242 0000 2902 0156 5118.
- Złożenia oferty wraz z określeniem branży, propozycją stawki czynszu netto za 1 m² powierzchni użytkowej, kopią dowodu wpłaty wadium oraz kopią dokumentów założycielskich firmy w zamkniętej kopercie w siedzibie Administracji Osiedla przy ul. Inowrocławskiej 63/65 we Wrocławiu.
- Zapoznania się z Regulaminem przetargu wraz z załącznikami oraz wzorem umowy najmu.

Przetarg odbędzie się w dniu 20.07.2026 r. (poniedziałek) o ww. godz. przy ul. Inowrocławskiej 63/65 w pok. nr 8.

Oferty należy składać do dnia przetargu do godziny 9:30 w Sekretariacie Administracji Osiedla przy ul. Inowrocławskiej 63/65 pok. nr 13.

Informacje na temat przedmiotu przetargu można uzyskać w siedzibie Administracji Osiedla Bolkowsko-Kruszwickiego w pok. nr 12 tel. 71 355 31 29, 531 404 387 adres jak wyżej.

Zastrzegamy sobie prawo swobodnego wyboru oferty oraz odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.



**POMOC W ORGANIZOWANIU
POGRZEBÓW**

ul. Murckowska 9
40-266 Katowice

CAŁODOBOWE USŁUGI

tel.: 32 255 21 32,
32 255 15 51, 607 399 321
mail: kck@kck.katowice.pl

Katowice/34414054



Stwórz Miejsce Pamięci



Wejdź
na serwis
odeszli.pl

Dziel się
wspomnieniami
o bliskich,
których
już z nami
nie ma

pomoc@odeszli.pl,
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Krystyny Wrzochal

Długoletniego Pracownika DWOMP O/Wałbrzych

Rodzinie i Bliskim

Składamy wyrazy głębokiego współczucia

Dyrekcja i Współpracownicy z Dolnośląskiego Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34442094

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYJCJE OD 1981 ROKU



CAŁĄ DOBĘ
również w
Niedziele i Święta
12 411 11 11
12 658 21 11

ul. Bieżanowska 24 Tel. 12 658 21 11

ul. Rakowicka 26a Tel. 12 222 00 30

ul. Rakowicka 33a Tel. 12 412 89 83

Cm. Batowice Tel. 12 413 63 46

Cm. Grebałów Tel. 12 645 14 35

ul. Sieroszewskiego 5B Tel. 12 686 61 45

ul. Dolnych Młynów 3 Tel. 12 632 11 22

ul. Reduta 3B Tel. 12 222 50 49

Cm. Batowice - 8.00 - 15.00

ul. Cwiklińskiej 10 Tel. 606 793 279

ul. Wrocławska 8 Tel. 12 631 77 95

www.karawan.pl

Kraków/34440241



Prezydent Wrocławia

ogłoszenie

o zamieszczeniu uchwały o przystąpieniu do sporządzenia planu miejscowego w publicznym wykazie danych

Zawiadamiam o zamieszczeniu uchwały Rady Miejskiej Wrocławia Nr XXX/746/26 z dnia 23 kwietnia 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulic Dróżniczej i Szynowej we Wrocławiu w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie oraz o wszczęciu przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ustaleń wyżej wymienionego planu na stronie internetowej: [internetowej: https://bip.um.wroc.pl/karty-informacyjne-sios/139](https://bip.um.wroc.pl/karty-informacyjne-sios/139)

Podstawa prawna: art. 21 ust. 2 pkt 2 i art. 39 ust. 1 pkt 1 w związku z art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670).

Wrocław, dnia 6 lipca 2026 r. – data ogłoszenia

Z up. Prezydenta Wrocławia
Dyrektor Departamentu
Urbanistyki i Architektury
Jacek Barski

Wrocław/34441923

Chojnów, dnia 06.07.2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY CHOJNÓW

o rozpoczęciu konsultacji projektu dla zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru złoża kruszywa „Gotaczów”, położonego w obrębie Konradówka.

Na podstawie art. 17 pkt 11 i 13 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538) oraz art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670.), w związku z uchwałą nr V.19.2024 z dnia 28 czerwca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru złoża kruszywa naturalnego „Gotaczów”, położonego w obrębie Konradówka, zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji zmiany projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Przedstawione do konsultacji społecznych dokumenty dostępne są na stronie internetowej urzędu pod adresem: <https://gmina-chojnow.bip.net.pl/?c=1244>, a także w siedzibie Urzędu Gminy Chojnów, ul. Fabryczna 1, 59-225 Chojnów, pokój nr 104 w dniach poniedziałek, środa, czwartek 7.00-15.00, wtorek 7.00-16.00 oraz w piątek 7.00-14.00.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w formie:

- 1) **zbierania uwag – od 06.07.2026 r. do 03.08.2026 r.** (28 dni kalendarzowych)
- 2) **spotkania otwartego** w dniu **13.07.2026 r.** o godzinie **15.00** w siedzibie Urzędu Gminy Chojnów przy ulicy Fabrycznej 1;
- 3) **punktu konsultacyjnego** w dniu **14.07.2026 r. od godziny 16.00 do godziny 17.00**, zorganizowanego w siedzibie Gminy Chojnów przy ulicy Fabrycznej 1, pok. nr 104.

Uwagi do projektu planu miejscowego oraz uwagi i wnioski do prognozy oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone w formie papierowej na adres Urzędu Gminy Chojnów, ul. Fabryczna 1, 59-225 Chojnów, ustnie do protokołu, bądź za pośrednictwem środków komunikacji elektronicznej za pośrednictwem elektronicznej platformy usług administracji publicznej ePUAP lub adresu e-Doręczeń lub na adres: urząd@gmina-chojnow.pl, bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga lub wniosek dotyczy **w nieprzekraczalnym terminie do 03.08.2026 r.**

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Chojnów

Wójt Gminy Chojnów

Wójt Gminy Chojnów informuje, że przetwarzanie Państwa danych osobowych odbywa się zgodnie z przepisami ogólnego rozporządzenia o ochronie danych – RODO (Dz. U. UE z 2016r. nr 119 str.1). Szczegółowe informacje o zasadach przetwarzania Państwa danych osobowych oraz o przysługujących Państwu prawach z tym związanych znajdują się na stronie internetowej oraz w siedzibie Urzędu Gminy Chojnów ul. Fabryczna 1, 59-225 Chojnów.

Wrocław/34442222



OGŁOSZENIE Z DNIA 6 LIPCA 2026 R. WÓJTA GMINY CHORKÓWKA

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego Gminy Chorkówka

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 w związku z art. 8h ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.), art. 39 ust. 1 oraz art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) oraz Uchwały nr LXVI/541/2023 z dnia 9 października 2023 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Chorkówka.

Wójt Gminy Chorkówka zawiadamia o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu planu ogólnego Gminy Chorkówka wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne prowadzone będą w następujących formach:

- zbierania uwag do projektu planu ogólnego w terminie:
od dnia 6 lipca 2026 r. do dnia 3 sierpnia 2026 r.;
- spotkań otwartych, poprzedzonych prezentacją projektu planu ogólnego, organizowanych:
– **w dniu 23 lipca 2026 r. w godz. 18:00 – 19:30**
w Sali Narad Urzędu Gminy Chorkówka, Chorkówka 175, 38-458 Chorkówka
- punktu konsultacyjnego oraz dyżuru projektanta planu ogólnego, organizowanych:
– **w dniu 23 lipca 2026 r. w godz. 16:00 – 18:00,**
– **w dniu 24 lipca 2026 r. w godz. 12:00 – 17:00**

w Sali Narad Urzędu Gminy Chorkówka, Chorkówka 175, 38-458 Chorkówka

Sala, w której odbywać się będą konsultacje społeczne jest przystosowana do potrzeb osób ze szczególnymi potrzebami, o których mowa w ustawie z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami.

Projekt planu ogólnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko został udostępniony w siedzibie Urzędu Gminy Chorkówka, Chorkówka 175, 38-458 Chorkówka, w godzinach pracy Urzędu oraz na stronie internetowej Gminy Chorkówka <https://chorkowka.pl/aktualny-etap-prac.html> w zakładce Plan ogólny i w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Chorkówka – <https://ugchorkowka.bip.gov.pl/plan-ogolny-gminy-chorkowka/> w zakładce Plan ogólny.

Uwagi do projektu planu ogólnego należy składać do Wójta Gminy Chorkówka na formularzu określonym w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509), który dostępny jest w siedzibie Urzędu Gminy Chorkówka oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Chorkówka – <https://ugchorkowka.bip.gov.pl/plan-ogolny-gminy-chorkowka/> w zakładce „Plan ogólny”.

Uwagi można składać:

- na piśmie utrwalonym w postaci papierowej – w siedzibie Urzędu Gminy Chorkówka, (adres: Chorkówka 175, 38-458 Chorkówka); lub pocztą na adres Urzędu.
- na piśmie utrwalonym w postaci elektronicznej, za pomocą środków komunikacji elektronicznej w szczególności poczty elektronicznej na adres: urząd@chorkowka.pl platformy ePUAP na adres skrytki: /vskfh3671e/skrytka e-Doręczeń na adres: AE:PL-15816-98451-DFVGA-21

Uwaga powinna zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby, adres poczty elektronicznej – o ile składający ją posiada – a także wskazanie, czy składający jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Można podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Jednocześnie, zgodnie z art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, informuję o możliwości składania uwag i wniosków do prognozy oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie **od dnia 6 lipca 2026 r. do dnia 3 sierpnia 2026 r.**, w formie pisemnej lub ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Gminy Chorkówka, Chorkówka 175, 38-458 Chorkówka, albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres: urząd@chorkowka.pl, bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Chorkówka.

Wójt Gminy Chorkówka
Grzegorz Węgrzynowski

Zgodnie z art. 13 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych, „RODO”) informujemy, że:

- 1) administratorem przetwarzanych danych osobowych jest Gmina Chorkówka reprezentowana przez Wójta. Kontakt do Administratora: adres: Chorkówka 175, 38-458 Chorkówka, tel. (0-13) 4386930, e-mail: wajt@chorkowka.pl;
- 2) kontakt do inspektora ochrony danych: adres: Chorkówka 175, 38-458 Chorkówka, tel. (0-13) 4386937, e-mail: iod@chorkowka.pl;
- 3) podstawą przetwarzania danych jest ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (art. 6 ust. 1 lit. c oraz lit. e RODO);
- 4) podanie danych osobowych w przypadku zgłaszania uwag, wniosków jest dobrowolne lecz konieczne aby wnioski i uwagi zostały rozpatrzone;
- 5) odbiorcami danych osobowych będą wyłącznie podmioty uprawnione do uzyskania danych osobowych na podstawie przepisów prawa;
- 6) dane osobowe będą przechowywane przez okres niezbędny do realizacji celów określonych powyżej, a po tym czasie przez okres wymagany kategorią archiwalną A tj. 25 lat w siedzibie Administratora a po tym okresie zostaną przekazane do archiwum państwowego;
- 7) Osoba, której dane są przetwarzane ma prawo do żądania: 1) dostępu do tych danych, w przypadku jeżeli dane osobowe nie zostały zebrane od osoby, której dane dotyczą – wszelkie dostępne informacje o ich źródle przysługują, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano (art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym), 2) sprostowania danych, 3) usunięcia danych osobowych – gdy ustala podstawą przetwarzania, dane osobowe przetwarzane są niezgodnie z prawem, dane osobowe muszą być usunięte w celu wywiązania się z obowiązku wynikającego z przepisów prawa; 4) żądania ograniczenia przetwarzania danych osobowych zgodnie z art. 18 RODO, wystąpienie z takim żądaniem nie wpływa na przebieg i wynik postępowań dotyczących sporządzania aktów planowania przestrzennego; 5) wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania zgodnie z art. 21 RODO, 6) wniesienia skargi do organu nadzorczego, którym jest Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych z siedzibą ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa, w przypadku uznania, iż dane są przetwarzane niezgodnie z prawem.

Rzeszów/34442168



NEWSLETTERY WYBORCZEJ



Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.

Nasi najlepsi redaktorzy. Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery



wyborcza.pl

NIERUCHOMOŚĆ INWESTYCYJNA



ODDZIAŁ TERENOWY W CZĘSTOCHOWIE

podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze sprzedaży nieruchomości gruntowej, niezabudowanej, położonej w obrębie **(0008) Wymystów**, gmina **Bobrowniki**, woj. **śląskie**.



W skład nieruchomości wchodzi grunt oznaczony w ewidencji gruntów i budynków jako działki nr: **429/1, 430/1, 431, 432** z obrębem **0008 (Wymystów)**, gmina **Bobrowniki** o łącznej powierzchni **1,3696 ha**, w tym użytków i klas: RIILA – 1,1017 ha; RIILB – 0,2481 ha; W-RIILb – 0,0198 ha, dla której w Sądzie Rejonowym w Czeladzi prowadzona jest księga wieczysta nr **KA1B/00029034/9, KA1B/00017140/8**. Działy III i IV księgi wieczystej są wolne od wpisów. Zgodnie z miejscowym planami zagospodarowania przestrzennego gminy Bobrowniki wyżej wymieniona nieruchomość znajduje się na terenie opisanym symbolami: **– 12 MNW-MNB tj. teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej wolnostojącej lub zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej bliźniaczej;**
– 10KDD, 13KDD tj. teren drogi dojazdowej;
– 8WS tj. teren wód powierzchniowych śródlądowych. Utrudniony dojazd do nieruchomości. **Cena sprzedaży nieruchomości** wynosi **2 448 000,00 zł** (słownie złotych: dwa miliony czterysta czterdzieści osiem tysięcy), w tym należny podatek VAT. Szczegółowy opis nieruchomości zawiera wykaz nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży z dnia 29-06-2026 r. (CZE.WKUZ.GZ.4240.113.2026.AT.1) wywieszony w miejscach zwyczajowo przyjętych w: Urzędzie Gminy Bobrowniki, Śląskiej Izbie Rolniczej w Katowicach, KOWR OT w Częstochowie oraz zamieszczony na stronie podmiotowej w Biuletynie Informacji Publicznej Krajowego Ośrodka na stronie internetowej www.gov.pl/web/kowr. **Więcej informacji:** Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa Oddział Terenowy w Częstochowie ul. Jana III Sobieskiego 7, 42-200 Częstochowa, tel. nr 34 38 39 152, 692-435-217, e-mail agata.trybulak@kowr.gov.pl.

www.gov.pl/web/kowr

Częstochowa/34441840



Prezydent Wrocławia

ogłoszenie

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską Wrocławia uchwały Nr XXX/746/26 z dnia 23 kwietnia 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulic Dróżniczej i Szynowej we Wrocławiu (nr planu 889 w SIP).

Wniosek do projektu planu miejscowego możesz złożyć od 6 lipca do 27 lipca 2026 r. za pomocą formularza („Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego”) w formie:

- elektronicznej:
 - na adres **e-Doręczeń: AE:PL-95179-82549-VVTF-27**, Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław,
 - na adres mailowy: wpl@um.wroc.pl, Wydziału Planowania Przestrzennego,
 - na skrytkę ePUAP: umwroclaw@SkrytkaESP,
- papierowej na adres: Urząd Miejski Wrocławia, Wydział Planowania Przestrzennego, ul. Świdnicka 53, 50-030 Wrocław.

We wniosku podaj:

- imię i nazwisko albo nazwę,
- adres zamieszkania lub siedziby oraz e-mail,
- oznaczenie nieruchomości, której dotyczy wniosek,
- czy jesteś właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości, której dotyczy wniosek.

Wszystkie niezbędne informacje oraz formularz („Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego”) dostępne są na stronach internetowych: <https://bip.um.wroc.pl/artykuly/132/zbiwanie-wnioskow>
<https://geoportal.wroclaw.pl/mpzp/889>

Podstawa prawna: art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 i 781).

Wrocław, dnia 6 lipca 2026 r. – data ogłoszenia

Z up. Prezydenta Wrocławia
Dyrektor Departamentu
Urbanistyki i Architektury
Jacek Barski

Informacje dotyczące przetwarzania Pani/Pana danych osobowych:

- Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Prezydent Wrocławia. Kontakt: Urząd Miejski Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław, wpl@um.wroc.pl, tel. 71 777 73 25, adres e-Doręczeń: AE:PL-95179-82549-VVTF-27,
- Będziemy przetwarzać Pani/Pana dane osobowe w celu realizacji procedury sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym i ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego.
- We wszystkich sprawach związanych z przetwarzaniem Pani/Pana danych osobowych oraz realizacją przysługujących praw, można skontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych przez adres iod@um.wroc.pl albo numer tel. 71 777 77 24.
- Peten zakres informacji nt. przetwarzania danych osobowych znajduje się na stronie internetowej bip.um.wroc.pl w zakładce „planowanie przestrzenne” oraz w siedzibie Administratora.

Powyższą informację przekazujemy w związku z obowiązkami, o których mowa w art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 2016/679.

Wrocław/34441919

GN.2601.1.2026
GN.KW-000736/26

Opole, 01.07.2026 r.

Prezydent Miasta Opola

zawiadamia, że na tablicy ogłoszeń biurowca Urzędu Miasta Opola przy pl. Wolności 7-8 I piętro przy Wydziale Gospodarki Nieruchomościami podawane są do publicznej wiadomości na okres 21 dni wykazy nieruchomości przeznaczonych do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie:

- wykaz nieruchomości przeznaczonej do oddania w dzierżawę w drodze bezprzetargowej na okres do 3 lat
(**ul. Jagiellonów, działka nr 568 część obręb Nowa Wieś Królewska**),
- wykaz nieruchomości przeznaczonej do oddania w dzierżawę w drodze bezprzetargowej na okres do 3 lat na rzecz dotychczasowego dzierżawcy
(**ul. W. Reymonta, działka nr 3788 część obręb Opole**),
- wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę w drodze bezprzetargowej na okres do 3 lat na rzecz dotychczasowych dzierżawców
(**obwód Zakrzów**),
- wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia w drodze przetargu nieograniczonego
(**ul. Konstantego Ciotkowskiego, działki nr 542, 543, 544, 545, 556, 557, 546, 547, 548, 553 obręb Malina**),
- wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia z drodze bezprzetargowej dla poprawienia warunków zagospodarowania nieruchomości przyległej
(**rejon ul. Wojciecha Biasa, działki nr 1269 i 1263 obręb Szczepanowice**),
- wykaz nieruchomości przeznaczonej do zbycia w drodze bezprzetargowej na podstawie art. 231 Kodeksu cywilnego
(**ul. Tatrzańska, działka nr 150/11 obręb Opole**).

Dodatkowo pełną informację o ww. wykazach nieruchomości można znaleźć na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej miasta Opola, w zakładce **ogłoszenia**: <http://www.bip.um.opole.pl>

Prezydent Miasta Opola zawiadamia również o wyłożeniu spisów inwentaryzacyjnych z terenu miasta Opola, podległych komunalizacji z mocy prawa.

Opole/34442088

Znak: Bl.6721.1.2026

Morawica, dnia 6 lipca 2026 r.

**OGŁOSZENIE
BURMISTRZA MIASTA I GMINY MORAWICA**

o przystąpieniu do sporządzenia zmiany nr 2 miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Morawica dla obrębów ewidencyjnych:

**Dyminy, Bilcza, Bieleckie Młyny i Kuby Młyny
oraz strategicznej oceny oddziaływania na środowisko**

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.),

ZAWIADAMIAM

o podjęciu przez Radę Miejską w Morawicy Uchwały Nr XXXV/298/26 z dnia 23 czerwca 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia **zmiany nr 2 miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Morawica dla obrębów ewidencyjnych: Dyminy, Bilcza, Bieleckie Młyny i Kuby Młyny**, zwanej dalej „zmianą planu”. Granice obszaru objętego projektem zmiany planu określa załącznik graficzny stanowiący integralną część uchwały.

Projekt zmiany planu obejmować będzie zagadnienia, o których mowa w art. 15 ust. 2 oraz w miarę potrzeb w art. 15 ust. 3 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Zainteresowani mogą składać wnioski do projektu zmiany planu w terminie do dnia 28 lipca 2026 r.

Wnioski do projektu zmiany planu składa się do Burmistrza Miasta i Gminy Morawica na formularzu, którego wzór został określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509) na adres: ul. Spacerowa 7, 26-026 Morawica lub drogą elektroniczną, w szczególności poprzez pocztę elektroniczną na adres: gmina@morawica.pl.

Formularz dostępny jest na stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy Morawica pod adresem: <https://morawica.biuletyn.net/?bip=1&cid=105&bsc=N>

Składający wniosek do projektu zmiany planu wskazuje przedmiot wniosku i oznaczenie nieruchomości, której dotyczy oraz podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres pocztę elektroniczną, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Na podstawie art. 39 ust. 1, art. 40, art. 41, art. 42, art. 46 ust. 1 oraz art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o dostępianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (tekst jednolity Dz. U. z 2026 r. poz. 670), zawiadamia się o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko projektu zmiany planu.

Wnioski dotyczące prognozy oddziaływania na środowisko sporządzanej na potrzeby strategicznej oceny oddziaływania na środowisko składa się do Burmistrza Miasta i Gminy Morawica w formie pisemnej na adres: ul. Spacerowa 7, 26-026 Morawica lub ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Morawicy, ul. Spacerowa 7, 26-026 Morawica, bądź za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, w szczególności poprzez pocztę elektroniczną na adres: gmina@morawica.pl, w terminie do dnia 28 lipca 2026 r. Wniosek powinien zawierać imię i nazwisko albo nazwę wnioskodawcy oraz jego adres, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Organem właściwym do rozpatrzenia złożonych wniosków jest Burmistrz Miasta i Gminy Morawica.

Obowiązek informacyjny:
Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Miasta i Gminy Morawica, ul. Spacerowa 7, 26-026 Morawica. Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 RODO informacja o zasadach przetwarzania danych osobowych dostępna jest na stronie internetowej pod adresem: <https://morawica.biuletyn.net/?bip=1&cid=21&bsc=N>

Kielce/34442089



Jelenia Góra, 01.07.2026 r.

**OBWIESZCZENIE
STAROSTY KARKONOSKIEGO
O WYDANIU DECYZJI
O ZEZWOLENIU NA REALIZACJĘ
INWESTYCJI DROGOWEJ**

Działając na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311 t.j.) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572 t.j.)

zawiadamia się, że

dnia 01.07.2026 r. została wydana decyzja Nr **2/2026** o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej określonej jako: „Rozbudowa ulicy Bocznej i Dworcowej w Jeżowie Sudeckim”.

1. Wykaz nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji przeznaczonych na pas drogowy (tzw. trwałe zajęcie):
Obręb Jeżów Sudecki 0005 – dz. nr **209, 216, 211 (211/1*, 211/2), 213/1 (213/21*, 213/22), 213/11 (213/19*, 213/20), 244/4 (244/14*, 244/15), 244/5 (244/12*, 244/13), 213/9 (213/17*, 213/18), 213/10 (213/15*, 213/16), 753 (753/1*, 753/2), 221/10, 221/8 (221/30*, 221/31), 214, 221/11 (221/28*, 221/29), 221/12, 222, 224/4 (224/25*, 224/26), 224/3, 214, 213/12, 215 (215/1*, 215/2), 218 (218/1*, 218/2), 204**

2. Wykaz nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji przeznaczonych na teren niezbędny dla obiektów i robót budowlanych (tzw. czasowe zajęcie):
Obręb Jeżów Sudecki 0005 – dz. 211/2 (211), 244/15 (244/4), 679, 213/14, 681, 680/2, 213/22 (213/1), 210, 95

Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego zawiadomienie przez obwieszczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Jednocześnie zawiadamia się, że strony postępowania mogą, w Wydziale Architektury, Budownictwa i Gospodarki Przestrzennej Starostwa Powiatowego w Jeleniej Górze ul. Podchorążych 15 (pokój 126) zapoznać się z aktami sprawy.

www.infopublikator.pl

Wrocław/34442163

Zagnańsk, dnia 30 czerwca 2026 r.
Znak: N.6825.1.2026.NGZ

Zawiadomienie

Wójt Gminy Zagnańsk informuje, że w dniach od 6 lipca 2026 r., do 5 sierpnia 2026 r. zostaną wyłożone przez Komisję Inwentaryzacyjną Mienia Komunalnego do publicznego wglądu, spis i karta inwentaryzacyjna nieruchomości przeznaczonych do komunalizacji na własność Gminy Zagnańsk, położonych w obrębie 0005 Jasiów, gm. Zagnańsk.

Dokumenty zostaną wyłożone w siedzibie Urzędu Gminy w Zagnańsku ul. Spacerowa 8, pokój nr 13 w godzinach od 7⁰⁰ do 15⁰⁰, gdzie można składać ewentualne uwagi i zastrzeżenia.

Kielce/34441776

**Prezydent Miasta
Skarżyska-Kamiennej**

informuje, iż w siedzibie Urzędu Miasta w Skarżysku-Kamiennej przy ul. Sikorskiego 18 został wywieszony

wykaz nieruchomości z dnia 01.07.2026 r. dotyczący sprzedaży nieruchomości lokalowej mieszkalnej na rzecz najemcy tego lokalu, usytuowanego w Skarżysku-Kamiennej przy ulicy Asfaltowej.

Wykaz ten został także zamieszczony na stronach internetowych Urzędu Miasta w Skarżysku-Kamiennej: www.bip.skarzysko.pl oraz www.um.skarzysko.pl.

Kielce/34442068

**INFORMACJA****Wójt Gminy Kuryłówka**

informuje, że w dniu 06.07.2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Kuryłówka oraz na stronie internetowej Gminy Kuryłówka (BIP) został zamieszczony wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy oraz najmu. Wykaz zostaje wywieszony na 21 dni.

Szczegółowe informacje zawiera wykaz lub można uzyskać pod nr telefonu 17 249 95 34.

Rzeszów/34442170

Burmistrz Miasta Bochnia

informuje,
że w dniach **06.07.2026 r. – 27.07.2026 r.**
został wywieszony na tablicach ogłoszeń
w Urzędzie Miasta Bochnia przy
ul. K. Wielkiego 2 oraz opublikowany na
stronie internetowej Urzędu Miasta Bochnia
i Biuletynie Informacji Publicznej **wykaz**
obejmujący nieruchomości gruntowe
stanowiące zasób Gminy Miasta Bochnia
przeznaczone do wydzierżawienia w trybie
bezpłatnym. Dodatkowe informacje
udzielane są w Wydziale GMK Urzędu Miasta
Bochnia, pok. 115, tel. 014 61-49-141.

Kraków/34442157

Prezydent Miasta Oświęcim

informuje, że podane zostały do publicznej wiadomości, poprzez wywieszenie na tablicach
ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Oświęcim przy ul. Zaborskiej 2 i ul. Jagiello 23 na okres 21 dni
wykazy nieruchomości położonych w Oświęcimiu przeznaczonych do:
- oddania w najem w trybie bezprzetargowym przy ul. Śniadeckiego
- sprzedaży w trybie bezprzetargowym na rzecz najemcy - lokal mieszkalny przy:
ul. Kochanowskiego 11/7 Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości
objętej wykazem na podstawie art. 34 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce
nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn.zm.) mogą złożyć wniosek o jej nabycie
w terminie 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu wraz z oświadczeniem wyrażającym
zgoda na cenę ustaloną zgodnie z ustawą.

Kraków/34441880

Prezydent Miasta Opola

zawiadamia, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Opola
przy ul. płk. W. Pileckiego 1, (hol budynku Centrum Usług Publicznych)
podawane są do publicznej wiadomości na okres 21 dni

1. wykaz powierzchni użytkowej przeznaczonej do oddania w najem w trybie
bezpłatnym na czas nieokreślony (część działki nr 75 obręb: Opole),
2. wykaz lokalu użytkowego przeznaczonego do oddania w najem w trybie
bezpłatnym na czas nieokreślony (część działki nr 62/11 obręb: Opole).

Dodatkowo pełną informację o ww. wykazach nieruchomości można znaleźć
na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta
Opola, w zakładce ogłoszenia: <https://www.bip.um.opole.pl>

Opole/34442171

Postanowieniem
z dnia 29 czerwca 2026 roku
w sprawie sygn. akt VIII GUp 53/18,
Sąd Rejonowy w Częstochowie,
VIII Wydział Gospodarczy stwierdził
zakończenie postępowania
upadłościowego „ARGUS” Renata
i Jarosław Pietrzak, Iwona Orzeszyna
spółki jawnej w likwidacji z siedzibą
w Częstochowie, KRS 0000149923.
Na postanowienie o zakończeniu
postępowania przysługuje zażalenie,
które wnosi się w terminie tygodniowym
liczonym od dnia doręczenia
postanowienia, a dla osób, którym ustawa
nie nakazuje doręczenia postanowienia,
od dnia niniejszego obwieszczenia.

Częstochowa/34442211

WÓJT GMINY ŁĄCKO

informuje, że w dniach od 6 lipca 2026 r. do 28 lipca 2026 r. na tablicy ogłoszeń Urzędu
Gminy Łącko został wywieszony wykaz części nieruchomości położonych w miejscowości:

- **Czerniec** (cz. dz. ewid. nr 385), **Łącko** (cz. dz. ewid. nr 906/6, 1807/5, 1912/1), **Czarny
Potok** (cz. dz. ewid. nr 388/6), **Łazy Brzyńskie** (cz. dz. ewid. nr 238/1), **Obidza** (cz. dz. ewid.
nr 646/22), **Zagorzyn** (cz. dz. ewid. nr 1169/1) oraz **Jazowsko** (cz. dz. ewid. nr 852), które
to zostały przeznaczone **do dzierżawy w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat.**

Wykaz został zamieszczony na stronie internetowej www.lacko.pl i BIP oraz na tablicy
ogłoszeń Urzędu Gminy Łącko.

W Ó J T
mgr Jan Dziedzina

Kraków/34442153



Burmistrz
Miasta Czeladź

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy
o gospodarce nieruchomościami z dnia
21 sierpnia 1997r. informuje, że na tablicy
ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Czeladź
od dnia 06.07.2026 r. do dnia 27.07.2026 r.
będzie wywieszony do publicznej
wiadomości wykaz nieruchomości:

- nr 79/2026 dotyczący przeznaczonej do
dzierżawy działki gruntu położonej przy
ul. Stowiańskiej w Czeladzi.

Katowice/34441846



ZARZĄD WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

Zarząd Województwa Dolnośląskiego

w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r.
poz. 399 z późn. zm.) informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu przy
ul. Walońskiej 3-5 oraz na stronie internetowej www.umwd.dolnyslask.pl został wywieszony wykaz nieruchomości
przeznaczonej do zbycia w formie darowizny. Nieruchomości gruntowe położone w Cieplowodach, oznaczone
geodezyjnie jako działki: nr 1082 o pow. 0,1103 ha; 586 o pow. 0,0731 ha, oraz 585 o pow. 0,0363 ha obręb 0004
Cieptowody, gm. Cieptowody, powiat ząbkowicki, o urządzonych księgach wieczystych SW12/00063327/8
(dz. nr 1082 i nr 586) i SW12/00066561/1 (dz. nr 585), prowadzonych przez Sąd Rejonowy w Ząbkowicach Śląskich.
Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Mienia Wojewódzkiego, ul. Walońska 3-5, pok. 534 oraz
pod numerem tel. 71/770 40 85.



URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
Wybrzeże J. Słowackiego 12-14, 50-411 Wrocław
www.umwd.dolnyslask.pl

Wrocław/34442081

Zarząd

Pszczynskiej Spółdzielni Mieszkaniowej
w Pszczynie, ul. Dobrawy 1

Ogłasza przetarg nieograniczony wraz
z negocjacjami na następujące roboty w zasobach
Pszczynskiej Spółdzielni Mieszkaniowej:

1. Na wymianę wewnętrznej instalacji gazowej w jednym
budynku mieszkalnym wielorodzinnym w zasobach
Pszczynskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.
2. Na malowanie klatek schodowych w jednym budynku
mieszkalnym wielorodzinnym w zasobach Pszczynskiej
Spółdzielni Mieszkaniowej.

Termin realizacji robót:

1. Na wymianę wewnętrznej instalacji gazowej:
 - **etap 1 do 30.11.2026r.**
 - **etap 2 do 30.11.2027r.**
2. Na malowanie klatek schodowych:
 - **01.09.2026r. – 30.11.2026r.**

**Specyfikacje istotnych warunków zamówienia wraz z załącznikami
do pobrania ze strony PSM www.psm.pszczyna.pl.**

**Miejsce i termin składania ofert: osobiście w sekretariacie PSM
(pokój nr 21) lub korespondencyjnie na adres Spółdzielni w terminie
do dnia 22.07.2026r. do godz. 10⁰⁰ (decyduje data wpływu do PSM).**

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 22.07.2026r.:

1. godz. 10⁰⁰ dla poz. 1,
2. godz. 10⁴⁵ dla poz. 2,

Oferenci są upoważnieni do uczestniczenia w otwarciu ofert.

Termin negocjacji z oferentami zostanie ustalony po otwarciu ofert.

Wysokość i termin wpłaty wadium określony jest w SIWZ.

Szczegółowych informacji o przetargach udziela Dział Techniczny PSM
tel. 32/210-44-80, 32/210-44-71 wewn. 13.

Ogłaszający zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargów w całości
lub w części bez podania przyczyn.

Katowice/34442148

Prezydent Miasta Będzina

ogłasza nabór wniosków o zawarcie umowy podnajmu lokalu
mieszkalnego w budynkach zlokalizowanych w rejonie ul. Polnej
i ul. Brzozowickiej w Będzinie.

Szanowni Państwo,

uprzejmie informuję, iż rusza nabór wniosków o zawarcie umowy
podnajmu lokalu mieszkalnego w budynkach zlokalizowanych
w rejonie ul. Polnej i ul. Brzozowickiej w Będzinie.

I. Termin składania wniosków:

Wnioski należy składać od dnia 14 lipca 2026 r. od godz. 7.30 do dnia
3 sierpnia. 2026 r. do godz. 17.00.

II. Miejsce składania wniosków:

1. Wnioski w wersji papierowej należy składać w Biurze Podawczym
Urzędu Miejskiego w Będzinie w zamkniętej kopercie, na której należy
dopisać imię i nazwisko wnioskodawcy oraz opis „Wniosek o zawarcie
umowy podnajmu – TBS DOMBUD”.
2. Wnioski w formie elektronicznej opatrzone podpisem w formie
przewidzianej przepisami prawa należy składać na adres do doręczeń
elektronicznych: **AE:PL-50473-78251-EIAUT-26**, przy czym za datę
złożenia wniosku przyjmuje się datę wpływu na skrzynkę e-doręczeń
Urzędu Miejskiego w Będzinie.
3. Wnioski przesłane pocztą, nie podlegają rozpatrywaniu.
4. Wnioski złożone przed i po terminie określonym w ogłoszeniu
o naborze, pozostaną bez rozpatrywania.
5. Druk wniosku o zawarcie umowy podnajmu wraz ze wzorami
oświadczeń dostępny jest do pobrania ze strony bip.bedin.pl
i w formie papierowej w Urzędzie Miejskim w Będzinie.

Podstawa prawna:

– Uchwała Nr XXV/181/2026 Rady Miejskiej Będzina z dnia 6 maja
2026 r. w sprawie przyjęcia Zasad przeprowadzania w Gminie Będzin
naboru wniosków o zawarcie umów podnajmu lokali mieszkalnych,
w tym określenia dodatkowych kryteriów pierwszeństwa, zasad
przeprowadzania oceny punktowej oraz wysokości obowiązkowej
kaucji dla mieszkań budowanych z wykorzystaniem finansowego
wsparcia z Funduszu Doptat oraz w ramach planu rozwojowego,

– Zarządzenie Nr 0050.260.2026 Prezydenta Miasta Będzina z dnia
01.07.2026 r. w sprawie powołania Komisji do spraw rozpatrywania
wniosków o zawarcie umowy podnajmu lokali mieszkalnych
w budynkach zlokalizowanych w rejonie ul. Polnej i ul. Brzozowickiej
w Będzinie,

- Zarządzenie Nr 0050.261.2026 Prezydenta Miasta Będzina z dnia
01.07.2026 r. w sprawie wprowadzenia Regulaminu podnajmu lokali
mieszkalnych w budynkach zlokalizowanych w rejonie ul. Polnej i ul.
Brzozowickiej w Będzinie,

– Zarządzenie Nr 0050.262.2026 Prezydenta Miasta Będzina z dnia
01.07.2026 r. w sprawie ogłoszenia pierwszego naboru wniosków
oraz określenia wzoru wniosku o zawarcie umowy podnajmu lokali
mieszkalnych powstałych w ramach realizacji przez TBS DOMBUD
Sp. z o.o. przedsięwzięcia zlokalizowanego w rejonie ul. Polnej i ul.
Brzozowickiej w Będzinie.

Katowice/34441878



DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi • Ogłoszenia
Nekrologi

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl
nekrologi@wyborcza.pl



Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

Warto pójść śladem Sabalenki

Iga Świątek i Daria Abramowicz nie współpracują skutecznie, dlatego polska tenisistka nie wytrzymuje nerwowo trudnych meczów. Ale nie tylko dlatego odpadła z Wimbledonu już w trzeciej rundzie. Jest jeszcze jeden problem, może nawet większy.

Łukasz Jachimiak

W tegorocznym Australian Open Iga Świątek rozegrała pięć meczów, na Rolandzie Garrosie – cztery, a teraz z Wimbledonem pożegnała się już po trzech. Jest coraz gorzej. Polka nie jest dziś ani najlepszą tenisistką świata, ani nawet jedną z kilku najlepszych, mimo że ranking WTA mówi co innego (w nim jeszcze przez chwilę będzie trzecia). Dlaczego coraz częściej przegrywa? Co ją najbardziej zawodzi? Wygląda na to, że dwie rzeczy.

O mentalu Świątek można by wydać kilkutomowe dzieło psychologiczne. A o jej trwającej już ósmy rok współpracy z psychologką Darią Abramowicz z pewnością mógłby powstać serial. I to taki wielosezonowy. Ale skupmy się na tym, co chyba można by było naprawić łatwiej. A co również zdecydowanie niedomaga.

O serwisie Igi też można by wydać całkiem poczytną pozycję. Byłyby w niej rozdziały mówiące, jak serwować, ale byłaby też część o tym, jak tego nie robić. Niestety, od dłuższego czasu Polka zapisuje kolejne strony na temat serwisowych błędów.

Już półtora roku temu Świątek zaprosił do siebie biomechanik, który przyłożył się do sukcesów Adama Małysza i Kamila Stocha, a pod którego opieką teraz jest Kacper Tomasiak. Warto byłoby, żeby nasza tenisistka i jej sztab jeszcze raz zastanowili się, czy sami są w stanie poradzić sobie z problemem, czy może jednak lepiej będzie zrobić to samo, co jakiś

czas temu zrobiła Aryna Sabalenka. Ze świetnym efektem.

To już było widać nawet

W przegranym 6:7, 2:6 meczu z Alexandrą Ealą w III rundzie Wimbledonu Świątek aż pięć razy została przełamana. I popełniła w tym spotkaniu pięć podwójnych błędów serwisowych. Wcześniej została trzy razy przełamana przez Taylor Townsend (6:1, 2:6, 6:3) w I rundzie i popełniła w tamtym meczu aż dziewięć podwójnych błędów serwisowych. A w II rundzie mimo gładkiej wygranej nad Karoliną Pliskovą (6:1, 6:3) została dwukrotnie przełamana i zaliczyła pięć podwójnych błędów serwisowych. – Jej return w tym meczu miał jakoś 9,5 w skali 1-10. To było szalone! – zachwycała się w BBC Martina Navratilova. Ale jednocześnie była mistrzyni dostrzegająca słabszą stronę w grze Igi. – Jak dla mnie jej serwis był zbyt ryzykowny i jednocześnie kierunki były zbyt przewidywalne. Musi to bardziej urozmaicić w następnych meczach – mówiła zwyciężczyni 18 turniejów wielkoszlemowych.

Cóż, między innymi przez słaby serwis w meczu z Ealą Świątek już nie ma w Wimbledonie.

W całym swoim występie w tegorocznej edycji turnieju w Londynie Świątek w trzech meczach aż 10 razy straciła swoje podanie i popełniła aż 19 podwójnych błędów serwisowych. Rok temu, gdy wygrała ten turniej, to w siedmiu rozegranych meczach była przełamywana w sumie sześć razy i popełniła 16 podwójnych błędów serwisowych. Łatwo policzyć, że:



• Iga Świątek w sobotnim meczu z Filipinką Alexandrą Ealą FOT. PAP/EPA/NEIL HALL

- w Wimbledonie 2025 przegrywała swój serwis 0,85 raza na mecz, a w Wimbledonie 2026 przegrywała aż 3,33
- w Wimbledonie 2025 popełniała średnio równo dwa podwójne błędy serwisowe na mecz, a w Wimbledonie 2026 to było aż 6,33 takiego błędu na spotkanie

Obniżone standardy

Niestety, serwisowa forma Świątek z właśnie zakończonego dla niej przedwczesnie Wimbledonu to standard prezentowany przez Polkę w całym sezonie.

Przed chwilą Świątek żegnała się z Rolandem Garrosem po IV rundzie, dając się przełamać w Paryżu aż 15 razy w czterech pojedynkach (średnio 3,75 przełamania na mecz). W całym 2026 roku Świątek wygrała tylko 70,9 proc. swoich gemów serwisowych. To poważny zjazd wobec 77,1 proc. z 2025 roku. A przecież już w poprzednim sezonie komentatorzy, eksperci i kibice często podkreślali, że serwis Igi nie jest tak dobry, jak był wtedy, gdy zdominowała światowy tenis, czyli w roku 2022, 2023 i do połowy 2024.

Tu warto podkreślić, że od początku roku 2024 do wygranego przez Igę Rolanda Garrosa 2024, procent jej wy-

granych gemów serwisowych wynosił 83,6. Później zjechał do 74,7, bo wtedy – od igrzysk olimpijskich Paryż 2024 – zaczęły się problemy naszej tenisistki, z którymi chyba Iga nie poradziła sobie do dziś.

W Świątek i w ludziach z jej sztabu nie widać odwagi, żeby spróbować radykalnych rozwiązań. A coraz więcej wskazuje na to, że bez nich efektu nie będzie. Aryna Sabalenka popełniała kiedyś po kilkanaście podwójnych błędów serwisowych w meczu. W końcu zatrudniła biomechanikę i od długiego już czasu serwis jest jej potężną bronią. W bieżącym sezonie liderka światowego rankingu do tej pory wygrała 81,8 proc. swoich gemów serwisowych.

Biomechanik zaprasza

– Tak, wiem o ogromnej poprawie u Sabalenki. I mogę powiedzieć krótko: biomechanika ma olbrzymie znaczenie w każdej dyscyplinie sportu. A zwłaszcza na najwyższym poziomie, gdzie chodzi o dokręcanie małej śrubki, o dodanie zawodnikowi na mistrzowskim poziomie czegoś ekstra, o dodanie elementu, którego nie mają konkurenci – mówił na Sport.pl już półtora roku temu biomechanik dr Piotr Krężalek.

– Oczywiście, że byłaby możliwość, żeby Iga Świątek skorzystała z naszej pomocy. Mamy tutaj system kilku kamer i jesteśmy w stanie odtworzyć ruch zawodnika w trzech wymiarach, a następnie poddać go detalicznej analizie. I tam szukać rezerw – słyszeliśmy wtedy od naukowca krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego, który od ponad dwudziestu lat pracuje m.in. z kadrą polskich skoczków narciarskich.

Czy Świątek mogłaby zaszkodzić konsultacja u człowieka, który pomagał osiągać sukcesy m.in. Adamowi Małyszowi i Kamilowi Stochowi, a pod którego opieką teraz znajduje się choćby Kacper Tomasiak? Wątpliwe, że sama wizyta u biomechanika coś by w serwisowym ruchu Igi zaburzyła. A przecież korzystanie z sugestii takiego naukowca nie byłoby obowiązkowe. Może warto w przerwie między sezonami spróbować po prostu się przekonać, co taki człowiek by zauważył i radził? I dopiero po takiej wstępnej wizycie zdecydować czy chce się w proponowane zmiany iść.

– Warto skorzystać. Biomechanika w ujęciu technicznym to jest optymalne wykorzystanie znajomości praw fizyki w taki sposób, żeby człowiek osiągnął optimum, mając do dyspozycji swój wytrenowany biomechanizm – zachęcał biomechanik, z którym rozmawialiśmy.

Świątek w nielicznych rozmowach, w których była o biomechanikę pytana, stwierdzała, że na coś takiego brakuje czasu i że generalnie ma swój sztab. Liczyła, że poprawić serwis pomoże jej trener. Wimowi Fissette'owi niespecjalnie to wyszło. Wimbledon 2025 był wyjątkowo udany pod tym względem, natomiast w wielu innych turniejach podanie Igi zawodziło. Teraz, po trzech miesiącach pracy z Francisco Roigiem, nawet patrząc przez różowe okulary nie da się powiedzieć, że z serwisem Igi Świątek jest lepiej. ●

Bolesna prawda o Idze Świątek Najwyższy czas się z tym pogodzić

Wiele, wiele lat temu do redakcji, w której pracowałem, wielokrotnie dzwonił jakiś kibic koszykówki. Zawsze pytał, co się dzieje w Chicago Bulls. Słysząc było, że „Bykom” zaczął kibicować, gdy były na szczycie w erze Michael Jordana. Gdy jednak najlepszy zawodnik w historii koszykówki zakończył karierę, dla Bulls zaczął się bardzo trudny czas. Przez cztery sezony z rzędu byli najgorszą drużyną Konferencji Wschodniej. Właśnie w tym okresie rozmawiałem z owym kibicem, który nie potrafił zrozumieć, jak to możliwe, że taki zespół może doświadczyć takiego upadku. Na koniec rozmowy fan koszykówki zapytał: „No to komu ja mam teraz kibicować?”

Właśnie ze względu na to pytanie zapamiętałem tamtą rozmowę. Sam byłem dość młodym dziennikarzem i fanem sportu wychowanym w przekonaniu, że ze swoją drużyną jest się na dobre i na złe. Dopiero po latach zrozumiałem, że wierność w kibicowaniu wcale nie jest taka powszechna, a w życiu bardziej sprawdza się sentencja: najczęściej kibiców mają zwycięskie drużyny.

A przecież porażka to nieodzowna część sportu. Nie da się być cały czas na szczycie. Zwłaszcza w obecnych czasach, gdy konkurencja jest coraz szersza i obciążenia fizyczne coraz większe.

Z tej perspektywy Iga Świątek i jej 125 tygodni na czele rankingu WTA są czymś niesamowitym. Polka, gdy już wdrapała się na szczyt, stała

się prawdziwą dominatorką, zwłaszcza na kortach ziemnych. Wszyscy pasjonowali się kolejnymi kamieniami milowymi, które osiągała. Jej kariera była tym bardziej niesamowita, że właściwie spadła nam z nieba z dnia na dzień. Sensacyjne zwycięstwo w Roland Garros w 2000 roku było wbrew logice. Wielki Szlem w Paryżu był pierwszym turniejowym zwycięstwem Świątek w zawodach WTA. Polka była zaledwie na 53. miejscu w rankingu. Nigdy wcześniej tak nisko notowana tenisistka nie wygrała finału na kortach Rolanda Garrosa. Nigdy wcześniej turniej Wielkiego Szlema nie wygrała Polka.

Przypominam to, by uświadomić sobie, jak łatwo było nam przejść od tej gigantycznej sensacji do cał-

kowitej pewności, że w Paryżu, a potem też na innych kortach Polce nie może nikt w żaden sposób zagrozić.

Tym większe było nasze rozczarowanie, że na paryskich igrzyskach 2024 Polka nie dotarła do finału. To był moment przełomowy. Potem przyszła niezawiniona wpadka dopingowa i kolejne rozczarowania. Ale też wzloty. A raczej wzlot, bo przecież był wygrany Wimbledon. Chwila radości, która nie zmieniła faktu, że Świątek przestała być postrzegana jako dominatorka. Sobotnie odpadnięcie w III rundzie tegorocznego Wimbledonu w meczu z niżej notowaną Alexandrą Ealą tylko to potwierdza.

Swoją spadek ze szczytu mocno przeżywała sama Świątek. Nie umieli sobie z nim poradzić także ki-

bice. Ileż w ostatnich miesiącach było pretensji, że Polka, która wcześniej imponowała na korcie hartem ducha, teraz potrafi dosłownie rozsytać się w jednej chwili. Obwinialiśmy sztab szkoleniowy naszej ulubionej zawodniczki, że nie potrafi pomóc Idze. Ale w tym wszystkim, gdzieś pod powierzchnią, czuć było, że to rozczarowanie, że już nie jest jak dawniej. Że nasza idolka nie jest już nietykalna, nie jest – jak to sama powiedziała – robotem do wygrywania.

I trzeba się pogodzić z tym, że nie ma najmniejszych szans, by dawna Iga wróciła. Możemy jej tylko kibicować, by udało się jej wymyślić siebie na nowo. Pracować to, co do tej pory w jej grze kulało.

Jako kibiców czeka nas nowe doświadczenie. Można po-

wiedzieć, że bliższe sportowi. Bo przecież w tej dziedzinie życia nie można nic osiągnąć bez cierpliwości i pokory. Właśnie te dwie cechy powinni odnaleźć w sobie kibice Świątek. Już nie nosimy na skroniach korony naszej idolki – dziś towarzyszy nam jej w drodze powrotu na szczyt. To ścieżka pełna móżułu i rozczarowań, ale w jakiś sposób fascynująca. Nie wiadomo jeszcze, co znajduje się na jej końcu. Wielki comeback na czoło rankingu byłby czymś przepięknym, jednak to tylko światło migające bardzo daleko na horyzoncie. Czy uda się do niego dotrzeć, czy nie, warto już teraz cieszyć się każdym kolejnym meczem Świątek i to po prostu zaakceptować. Przecież to zawodniczka, jakiej nigdy nie mieliśmy. ●

Michał Kiedrowski

Za mundial dziękujemy

Do Chicago, trzeciego największego amerykańskiego miasta, w którym rozpoczynały się mistrzostwa w 1994 r., tym razem mundial nawet nie zajrzał. Kibice mówią o poczuciu FOMO, a były burmistrz upiera się, że decyzja była logiczna.

Dawid Szymczak

KORRESPONDENCJA Z CHICAGO

To nie tak, że mundialu nie ma w ogóle i za wysokimi wieżowcami można zupełnie zapomnieć o meczach. Bez przesady. W centrum jest miejska strefa kibica z dużym telebimem 360 stopni, a na ulicach wiś sporo plakatów zachęcających do oglądania meczów w kinach. Latynosi dostają nawet osobne zaproszenia i proponuje się im transmisje w języku hiszpańskim. Ale mecze lecą niemal wszędzie – w lobby mojego hotelu piłka zajmuje wszystkie telewizory, podobnie w restauracjach i barach. Wylatuję z Chicago akurat w dniu, w którym grają Stany Zjednoczone i widzę niemal pełne obłożenie w pubach i ludzi kręcących się po ulicach w koszulkach reprezentacji. Da się też dostrzec proporzki przyklejone do samochodów i flagi w oknach. Szału nie ma, ale da się ten mundial znaleźć. Nie o to toczy się jednak w mieście spór.

Wymagania FIFA

To, jak obecnie wygląda miasto, w niczym nie przypomina tego, co działo się w 1994 r., gdy właśnie tutaj – na stadionie Soldier Field, na którym niedługo zadebiutuje Robert Lewandowski – zaczynał się poprzedni amerykański mundial. Wydarzenie prowadziła Oprah Winfrey, śpiewała Diana Ross, a później obydwoje się tam jeszcze pięć kolejnych meczów – z 1/8 finału włącznie. To był moment, w którym Chicago poczuło, że leży w centrum świata. Tysiące kibiców z całego świata zobaczyły imponującą panoramę miasta i spacerowały nad jeziorem Michigan. Teraz natomiast turyści i kibice są gdzie indziej, a Chicago przygląda się temu z boku. I zazdrości, widząc bawiących się w Kansas kibiców Argentyny albo Norwegów płynących ulicami Nowego Jorku. Miasto z takimi tradycjami, z trzecią największą populacją w USA, położone niemal pośrodku kraju, mające doskonałe działające lotnisko i wielką bazę hotelową, a także doświadczenie z organizacji wielkich wydarzeń i stadion, który nie dość, że leży niedaleko centrum, to w przeszłości już gościł mundial, tym razem tylko obserwuje zabawę innych.

Gdy Robert Lewandowski odwiedzał to miejsce i zrobiło się głośno o jego możli-

• **Hymny przed towarzyskim meczem USA – Niemcy na stadionie Soldier Field w Chicago, 6 czerwca 2026 r.**

FOT. PATRICK GORSKI/
ICON SPORTSWIRE

VIA GETTY IMAGES

SPORT.PL

■ **Znamy kolejnych ćwierćfinalistów mistrzostw świata**

■ **Rzut monetą, losowania i powtórki, czyli dlaczego mamy rzuty karne**

■ **Hubert Hurkacz opowiada o 1/8 finału Wimbledonu**

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na Sport.pl

Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.



wej przeprowadzce, widziałem komentarze Polaków, którzy wyśmiewali, że zamierza grać w mieście, które tak bardzo ma piłkę gdzieś, że nawet nie chciało ugościć mundialu. To błąd. Nieprawda. Powód nieobecności Chicago na liście miast-organizatorów nie ma nic wspólnego z brakiem zainteresowania piłką. Decyzję podjęli politycy, poprzednie władze miasta. I co ciekawe dzisiaj jedni ich za to przeklinają, a inni stawiają za wzór przedsiębiorczości i racjonalnego zarządzania miastem. Dlatego z Chicago tak dobrze widać największe korzyści i wady z organizowania mundialu.

W 2018 r. ówczesny burmistrz, Rahm Emanuel, dziś wymieniany w gronie potencjalnych kandydatów na prezydenta USA ze strony demokratów, wycofał Chicago z procesu wyboru gospodarzy, bo uznał, że warunki narzucane przez FIFA są zbyt ryzykowne dla podatników. Największe kontrowersje budził model finansowania turnieju – FIFA miała zatrzymać dla siebie zdecydowaną większość przychodów z biletów, praw telewizyjnych, sponsoringu czy sprzedaży na stadionach, natomiast miasto miały wziąć na siebie ogromną część kosztów związanych z bezpieczeństwem, transportem publicznym, organizacją stref kibica i funkcjonowaniem całej infrastruktury. Emanuel przekonywał więc, że nie mógł podpisywać takiej umowy. Powtarzał, że jako burmistrz odpowiada przed mieszkańcami, a nie przed piłkarską federacją. A to podatnicy ostatecznie dostaliby po kieszeni. Czarę goryczy przeleża klauzula, w której FIFA zastrzegła możliwość zażądania zadaszenia stadionu Soldier Field. Federacja tłumaczyła, że to standardowy za-

pis, z którego jeszcze nigdy nie skorzystała, ale Emanuel i tak bał się podpisać umowę, która mogłaby oznaczać dla miasta kolejny wydatek liczony w dziesiątkach – a nawet setkach – milionów dolarów.

Patrzac wyłącznie na liczby, trudno odmówić mu logiki. Z ujawnionych przez The Athletic poufnych dokumentów wynika, że gospodarze mundialu musieli zaakceptować długą listę kosztów i obowiązków. To nie tylko organizacja transportu czy zapewnienie bezpieczeństwa. Miasta finansują również tzw. czyszczenie stadionu, czyli usunięcie z obiektów wszystkich reklam kolidujących ze sponsorami FIFA. Ponoszą wydatki na przebudowę infrastruktury, przygotowanie murawy zgodnej z wymaganiami federacji, a nawet mają obowiązek zorganizować eskorty policyjne dla działaczy i gości FIFA. Co FIFA dawała w zamian? Piękno futbolu i „umieszczenie miasta na mapie”. Gdy przedstawiciele Los Angeles usłyszeli, że dopiero FIFA przy okazji mundialu umieści ich na mapie, parsknęli śmiechem. Mają przecież Hollywood, La La Land, Oscary, Grammy, Emmy, Złote Globy, Super Bowl, Igrzyska Olimpijskie, Mecz Gwiazd NBA, Mecz Gwiazd NHL, Mecz Gwiazd MLB...

Amerykańskie miasta po cichu zawiązały już komitety i przygotowały wspólny list, w którym domagają się sprawiedliwego podziału kosztów i przychodów przed kobiecym mundialem, który zorganizują w 2031 r. Są niezadowolone ze współpracy z FIFA, ale na głośną krytykę nie ma co liczyć – FIFA potrafi dbać o interesy i zastrzegła w umowie, że każda publiczna wypowiedź miast, która wiąże się z mun-

dialem, musi być wcześniej zatwierdzona przez jej dział prasowy.

Chicago czuje się pominięte

Ale jest też druga strona medalu. Chicago cierpi na FOMO – strach przed tym, że ominię je coś ważnego, że oddało scenę innym. – Dużo czytałem o tym, 14 z 16 miast gospodarzy straci finansowo na tym turnieju i na to zwracał uwagę burmistrz Chicago. Ale dla nas, dla kibiców? Wielka szkoda! Na pewno na kilka meczów byśmy poszli – mówił mi Jakub Łomnicki, kibic z Chicago, który zamiast oglądać mecze w swoim mieście, leciał na spotkanie Holandii ze Szwecją do Houston.

Na podobny aspekt zwracają uwagę dziennikarze „Chicago Tribune”. Nie wszystko da się policzyć i zamknąć w tabelkach. Chicago mogło przez kilka tygodni być na świeczniku – jak w 1994 r. albo jak podczas pamiętnego przemówienia Baracka Obamy w Grant Park po zwycięstwie w wyborach prezydenckich. Takie chwile tworzą historię miasta i trudno policzyć ich wartość.

I właśnie dlatego dyskusja o decyzji sprzed ośmiu lat wróciła teraz z taką siłą. Jedni widzą w niej przykład odpowiedzialności za publiczne pieniądze. Inni – największą straconą szansę miasta od czasu mundialu z 1994 roku. Chicago patrzy na wiele innych amerykańskich miast z wyższością i frustruje je, że to one mają teraz święto. Rahm Emanuel udzielił jednak w ostatnim czasie dwóch wywiadów i nie sprawiał wrażenia, by cokolwiek żałował. – Nie zamierzałem traktować podatników z Chicago jak bankomatu FIFA – stwierdził. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34439955

34441578



Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym
zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego
Maksymiliana Duda, który zмага się z Mózgowym Porażeniem Dziecięcym.

Chłopiec po długiej, żmudnej i bardzo kosztownej rehabilitacji zaczął chodzić. Mama Maksymiliana - Aleksandra robi wszystko by syn był jak najbardziej samodzielny w swojej niepełnosprawności. Dziś chodzi do szkoły podstawowej specjalnej, do zespołów terapeutyczno-educacyjnych. Aby Maksymilian miał szansę na lepsze życie i lepsze jutro potrzebne są środki finansowe na specjalistyczne turnusy rehabilitacyjne. Jeżeli możecie Państwo pomóc bardzo prosimy o przekazanie wpłat na konto:

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym
62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty/cel szczegółowy: Duda, 5272 KRS: 0000270809

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

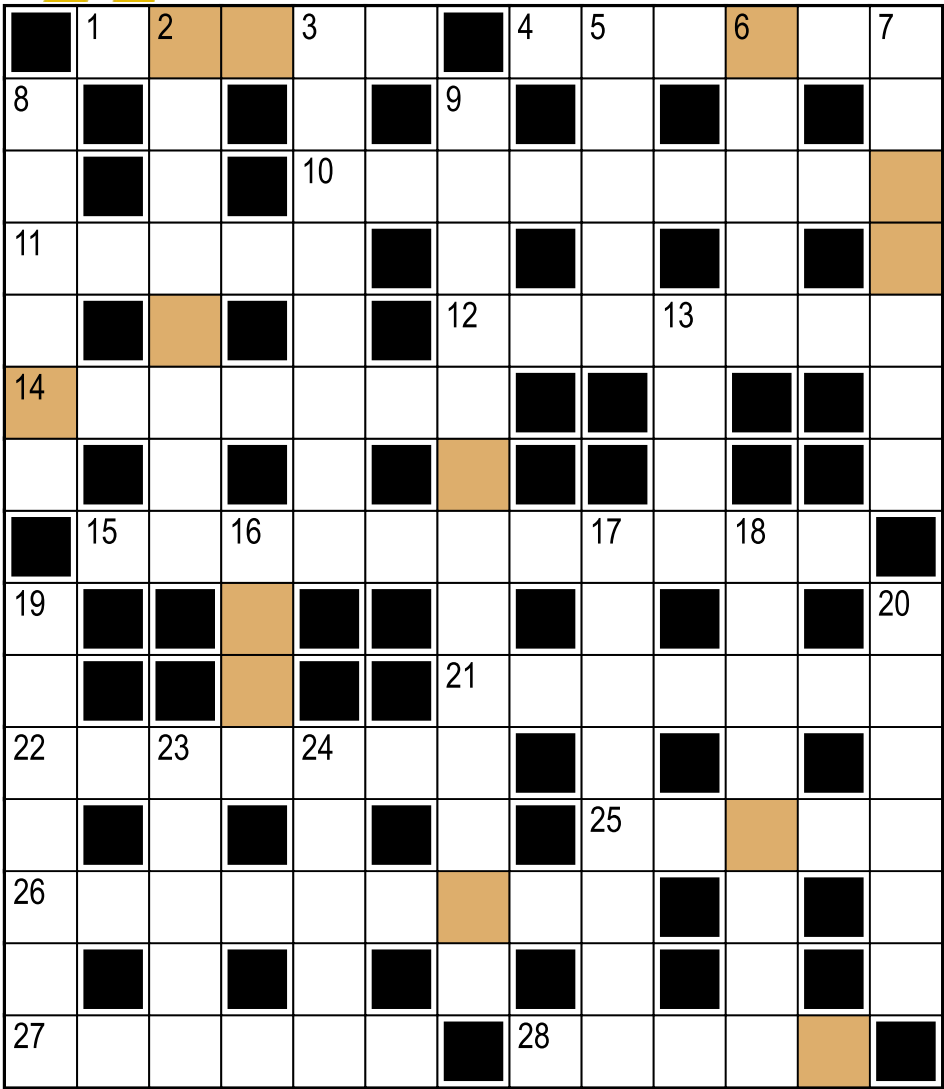
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl,
instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





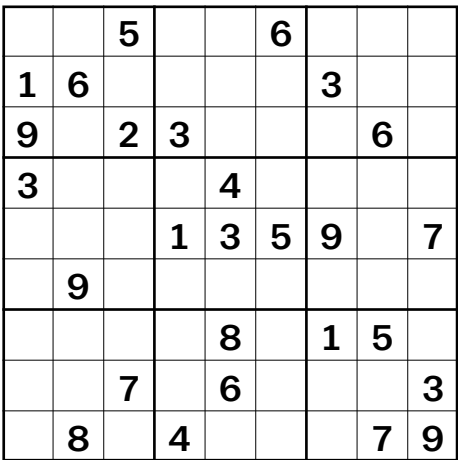
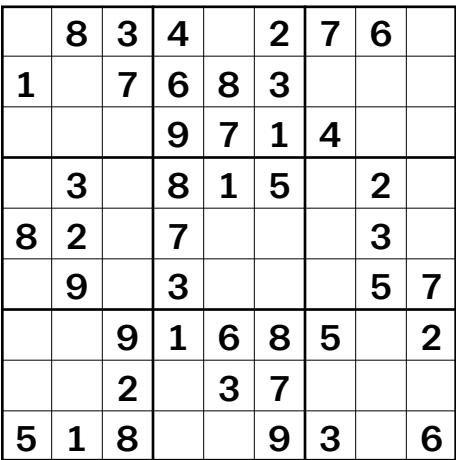
krzyżówka



Hasło:

Rozwiązanie „krzyżówki” nr 66 z 3.07:
Poziomo: 1) owady 4) obibok 10) Irańczycy 11) Janów 12) menażki 14) katedra 15) humorystyka 21) Cameron 22) Komancz 25) omega 26) technikum 27) wirus 28) stosy
Pionowo: 2) Winnetou 3) dziwadło 5) Bacon 6) brydż 7) Krynica 8) pająki 9) dalmatyńczyki 13) Andy 16) Maja 17) tempomat 18) kordelas 19) Mokotów 20) antały 23) mucha 24) nandu
Hasło: Darcie kotów.

su do ku



Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:**
1) marynowany, zwinięty w rulonik – to rolmops
4) szybki żaglowiec, którego używano do przewozów herbaty, owoców
10) serialowe miasteczko, w którym zamordowano Laurę Palmer
11) Maria Skłodowska-...
12) karczma, oberża
14) sprytna sztuczka; wybieg, fortel
15) daleko mu do światowca
21) pokój w wiejskiej chacie (zdrobniale)
22) kilka kolejnych co do wartości kart w jednakowym kolorze
25) mały sprawca wielu figli
26) Trak, przywódca powstania niewolników w starożytnym Rzymie
27) podłużne ciastka z bitą śmietaną
28) potocznie o kurtce motocyklisty (drogo sprzedać swoją ...)

- Pionowo:**
2) „psi” półwysep w Kanadzie
3) Philip Marlowe lub porucznik Columbo
5) kamień piekielny
6) karne lub wyborcze (ustawy, rozporządzenia)
7) w szachach: równoczesne przemieszczenie króla i wieży
8) prężony przez kulturystę
9) zawodniczka skoncentrowana na celuloidowej piętce
13) państwo z miastem Cuzco
16) metal do wyrobu śrutu
17) Kalina, zagrała Lucy w ekranizacji „Ziemi obiecanej”
18) ktoś wyglądający złudnie podobnie do innej osoby
19) ryby o smacznym, różowawym mięsie
20) kojący ..., coś łagodzącego cierpienie, przynoszącego ulgę
23) najszybszy styl pływacki
24) wynik reakcji kwasu z alkoholem

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy
na Twoje
uwagi i pomysły

ROZRYWKA
@WYBORCZA.PL



zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężkiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

O	Ł	P	D	M	A	G
N	T	O	O	T	S	I
I	E	C	W	R	A	L
Ł	O	Z	L	Ś	N	A
A	K	Y	O	W	I	A
T	E	N	K	Ł	E	T
W	I	Z	N	A	I	D
K	I	A	I	F	O	R
C	P	Y	B	O	M	O

magistrala odpoczynek łatwizna pik
światółko tło dromofobia

Hasło z 3.07: złowrogość

skojarzenia

Śmierć w Wenecji	Zemsta Honeckera	Morze Chilijskie	Ciężka sztanga
Karton	Bastion	Pentagon	Kocie ruchy
Syn króla sedesów	Mydelniczka	Skarb uzdrowiska	Denko kosza
Trampek	Flaga Nepalu	Bunkrów nie ma	Baseballowa baza

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 3.07:
Trudna sytuacja, kłopoty: Kabała, Pasztet, Zgryz, Opały.
Dawne jednostki obrachunkowe, pieniądze: Talent, Gwinea, Grzywna, Kopa. **Nazwiska z biografii Fryderyka Chopina:** Sand, Elsner, Żywny, Liszt. **Naczelne po zmianie litery:** Makao, Gabon, Rebus, Pawiak

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34426992

Słowno

Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka

Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej

Szukaj w aplikacji



Zakreślanka

Skojarzenia

DUŻYFORMAT

NR 26/1686

MAGAZYN REPORTERÓW

6 LIPCA 2026



Piotr Głuchowski sprawdza, kim jest

TAJEMNICZY PAN DINO

Dlaczego myśliwi, którzy zabili kogoś na polowaniu, nadal strzelają?

PAN BÓG kule zaniósł

Myśliwy: „To jak los na loterii, masz 100 tys. hektarów, a w tym jednym miejscu akurat ktoś się znalazł”.

Myśliwy Ryszard D. poluje kilkaset metrów od domu, w którym mieszka rodzina zastrzelonego przez niego naganiacza. Nigdy nie został wydany z Polskiego Związku Łowieckiego, do niedawna był sekretarzem koła łowieckiego. Pozwolenie na broń odzyskał pięć lat po tym, jak zastrzelił człowieka.

Na polowaniu w Niemczy Jacek W. zastrzelił własną żonę. Dostał rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata. Pięć lat później wystąpił o pozwolenie na broń myśliwską, teraz zdaje egzamin na selekcjonera.

Kinga Z. zastrzeliła mieszkańca Gostynina, który sadił na jej polu konopie indyjskie. Nie straciła pozwolenia na broń ani nie została wydalona z PZŁ. Jest skarbnikiem koła łowieckiego, w którym prezesem jest jej ojciec.

Stefan S. podczas nocnego polowania pomylił kobietę z dzikiem z odległości 30 metrów. Kara: dwa lata więzienia w zawieszeniu na pięć. Dziś jest sekretarzem koła łowieckiego w Toruniu. Mąż zastrzelonej twierdzi, że to było zabójstwo.

Zainteresowanie myśliwymi, którzy odebrali życie człowiekowi na polowaniu, trwa zwykle do czasu wydania wyroku, przeważnie za nieumyślne spowodowanie śmierci i najczęściej rażąco łagodnego. Co się dzieje

z nimi potem? Wielu nadal poluje... bo prawo w Polsce im na to pozwala.

500 ZŁOTYCH DLA DZIECI

Wyrok Sądu Okręgowego w Katowicach z 9 listopada 2022 roku w sprawie o zadośćuczynienie przeciwko myśliwemu Ryszardowi D. oraz kołu łowieckiemu „Ryś” to dla Agnieszki i jej siostry koniec kilkunastoletniej batalii sądowej. Od śmierci ich ojca Bogusława N. z Nierady minęło wtedy 18 lat. Sąd przyznał każdej niecałe 70 tys.

Agnieszka: – Co ja mogę powiedzieć? Miałam 17 lat. Tata wyszedł rano na polowanie, nawet się nie zobaczyliśmy. Już nie wrócił, dostałyśmy telefon, że został zastrzelony – próbuje opanować trzęsące się ręce. Więcej o dniu, gdy zginął ojciec, nie potrafi powiedzieć.

Przed dom, gdzie rozmawiamy, wychodzi jej matka. Nerwowo sięga po papierosa. – Co nam po tym, że pan o tym napisze? Pełno tu przychodziło adwokatów, obiecywali pomóc i nie pomogli. Dostaliśmy za męża śmieszne pieniądze. Nie życzę sobie, żeby pan w to wciągał moją rodzinę. To i tak na nic.

– Ale D. dalej poluje.

– Poluje, poluje tu obok. Jak kogo innego zastrzeli, to i tak mu nic nie zrobią – gasi papierosa i wraca do domu.

Agnieszka: – Myśliwi zbierali się na polowania koło placu zabaw we wsi. Raz byłem tam akurat z dziećmi, nawet mnie nie poznał. Rozebrali im ten budynek. Nie wiem, czy dalej się tam spotykają – opowiada.

Każde polowanie zbiorowe jest ogłaszane publicznie. Koło wysłało plan polowań na cały sezon do gminy, która zamieszcza go na stronie. Gmina Olsztyn w woj. śląskim opublikowała plan dla koła „Ryś”. Wynika z niego, że w grudniu 2024 roku Ryszard D. prowadził polowanie zbiorowe w Nieradzie. Miejsce zbiórki – obok budynku gospodarczego, o którym wspomniała Agnieszka.

Na stronie Częstochowskiego Okręgu PZŁ znajduje informację, że Ryszard D. jest sekretarzem koła „Ryś”. Był nim także w dniu, gdy zastrzelili idącego w nagonce Bogusława.

W gazecie „Trybuna Śląska” z 22 listopada 2004 roku znajduje artykuł „Śmierć na polowaniu” Ireny Bazan, w którym autorka wyjaśnia, że zastrzelony – razem z pięcioma innymi naganiaczami – miał wystawiać myśliwym zwierzynę. W wyniku nieszczęśliwego wypadku zginął z ręki jednego z łowczych. Broń niespodziewanie wypaliła, gdy Bogusław N. przechodził zaledwie kilka metrów dalej. W tekście wypowiedzi się również ówczesny łowczy okręgowy Ireneusz Chład, znajomy D. Podkreśla, że wypadek to tragedia dla rodzin obu mężczyzn. Wyjaśnia: „W ciągu roku zdarza się w całym kraju kilkanaście wypadków na polowaniu, biorąc pod uwagę liczbę polowań, a teraz jest szczyt sezonu, to bardzo niewiele, ale to zawsze chodzi o broń, a wiadomo, myśliwy strzela, a Pan Bóg kule nosi”.

Kula, wystrzelona przez D. z dubeltówki typu Beretta kaliber 12 mm, spowodowała na miejscu śmierć Bogusława N.

Z akt sprawy sądowej Ryszarda D. wynika, że z jego strzelby padły wtedy dwa strzały, pierwszy z amunicji śrutowej, drugi – kulowej i to ten drugi zabił naganiacza. Myśliwy przyznał się do nieumyślnego spowodowania śmierci. Wyjaśnił, że broń wypaliła sama podczas załadunku. On wtedy nie dotykał spustu. Biegli, którzy zbadali strzelbę, wykluczyli jednak taką możliwość.

Postępowanie w PZŁ w Częstochowie wykazało, że Ryszard D. nie zachował warunków bezpieczeństwa obchodzenia się z bronią myśliwską, ale nie wykluczono go ze związku, a jedynie zawieszono w prawach członka.

Myśliwi z koła „Ryś” kwotą 4 tys. zł pomogli wdowie D. przekazał ponadto 500 zł dzieciom Bogusława, gdy przyjechał przed Świętami Bożego Narodzenia do ich domu. Z zeznań kobiety wynika, że był zmartwiony i przeżywał to, co się wydarzyło.

Sprawa przed Sądem Rejonowym w Częstochowie trwała godzinę. Myśliwy dobrowolnie poddał się karze dwóch lat więzienia w zawieszeniu na trzy lata oraz karze grzywny w wysokości 5 tys. zł. Wyrok ogłoszono w czerwcu 2005 roku. W tym samym czasie kome-



dant wojewódzkiej policji w Katowicach cofnął mężczyźnie pozwolenie na broń myśliwską.

Ale już pod koniec 2006 roku Ryszard D. wysłał do prezydenta Lecha Kaczyńskiego prośbę o ulaskawienie. A konkretnie – o skrócenie o połowę trzyletniego okresu warunkowego zawieszenia kary oraz o zatarcie skazania. Przyznał, że wciąż jest aktywnym sympatykiem koła i choć nie poluje, to stawia ambony i pańniki oraz dokarmia zwierzynę. Poza tym pomaga sąsiadom i charytatywnie lokalnym przedszkolom. Zaświadczenie o niekaralności pomogłoby mu w prowadzeniu firmy, jedyne źródło utrzymania jego rodziny. D. dołączył pozytywną opinię koła „Ryś” na swój temat, na której podpisał złożył m.in. wspomniany już łowczy okręgowy Ireneusz Chład.

Mimo to prośba została odrzucona.

W lutym 2008 roku Ryszard D. wysłał następną. Tym razem poprosił o skrócenie do dwóch lat warunkowego zawieszenia kary i – ponownie – o zatarcie skazania. Sąd zaopiniował prośbę negatywnie i nie trafiła na biurko prezydenta. Pół roku później D. wysłał kolejny wniosek – o zatarcie skazania, ale i ten sąd odrzucił. Ostatecznie zatarcie nastąpiło z mocy prawa w grudniu 2008 roku.

Gdy PZŁ odwiesiło go w prawach członka, zawnioskował o pozwolenie na broń. Co ciekawe, według dokumentów sądowych wniosek skierował do KWP w Łodzi, a nie do komendy w Katowicach, która odebrała mu pozwolenie i która byłaby właściwa ze względu na miejsce jego stałego pobytu. W dokumentach zmienił się jednak adres zamieszkania myśliwego na Wieluń – oddalony o 70 km od Częstochowy. Niedaleko, ale to już województwo łódzkie.

Teraz Ryszard D. ma 71 lat i wciąż prowadzi własny zakład. Denerwuje się, gdy staje w drzwiach jego biura i pytam, dlaczego wrócił do myślistwa, mimo że nieumyślnie pozbawił życia człowieka. Z początku nie chce rozmawiać. W końcu pyta, czy kierowca po śmiertelnym wypadku na drodze nie wraca do jazdy samochodem. Bo D. uważa, że to był wypadek. Dodaje, że sprawa jest dla niego przykra, w końcu zginął człowiek. Mimo to po pięciu latach wrócił do polowań. Myślistwo to dla niego sport, często bywa na strzelnicy. Nie martwi się, że mógłby wydarzyć się kolejny wypadek, bo niby czemu?

Pytam Zarząd Okręgowy PZŁ w Częstochowie, czy ponowne umożliwienie strzelania Ryszardowi D. jest zgodne z etyką łowiecką oraz misją PZŁ dotyczącą bezpieczeństwa polowań. Łowczy Okręgowy Piotr Czapla twierdzi, że nie było żadnych przeszkód natury formalnej, prawnej oraz etycznej, by D. po odbyciu kary oraz zatarciu skazania ubiegał się ponownie o członkostwo w związku. Zauważa, że w ocenie sądu łowieckiego kara trzech lat zawieszenia myśliwego w prawach członka PZŁ była adekwatna do wagi przewinienia. Natomiast dożywotnie pozbawienie prawa do wykonywania polowania nie zostało uję-

PAWEŁ CHOJNOWSKI





te w prawie łowieckim, więc nie można było tej kary Ryszardowi D. wymierzyć.

A czy pozostaje w zgodzie z etyką łowiecką fakt, że D. pełni obecnie funkcję sekretarza koła?

Czapla wyjaśnia, że od strony prawa łowieckiego – jak najbardziej. Mimo to dodaje, że podczas walnego zgromadzenia członków koła „Ryś” 26 kwietnia 2026 roku Ryszard D. złożył rezygnację z funkcji sekretarza.

Gdy rozmawiałem z D. kilka dni później w jego biurze, nie wspomniał jednak o rezygnacji. Wciąż także widnieje na stronie internetowej PZŁ Częstochowa jako sekretarz koła.

WAŻNA PRZYCZYNA POSIADANIA BRONI

Jak to możliwe, że w Polsce myśliwy, który zastrzelił człowieka, wraca do polowania? Wszystko odbywa się w majestacie prawa. Procedurę wyjaśnia mi podinsp. Katarzyna Cisko, rzeczniczka prasowa KWP w Krakowie.

„Po zatarciu skazania osoba, której zostały cofnięte uprawnienia, może ponownie złożyć wniosek o wydanie pozwolenia na broń palną np. w celach łowieckich (...). W toku prowadzonego postępowania administracyjnego (...) organ Policji sprawdza, zgodnie z art. 10 ust. 1 ustawy o broni i amunicji, czy wnioskodawca nie stanowi zagrożenia dla samego siebie, porządku lub bezpieczeństwa publicznego oraz przedstawił ważną przyczynę posiadania broni”.

W przypadku myśliwych tą ważną przyczyną są oczywiście polowania.

Według przepisów pozwolenia na broń nie otrzyma skazany prawomocnie za przestępstwo umyślne (także skarbowe), nieumyślne przestępstwo przeciwko życiu i zdrowiu oraz bezpieczeństwu w komunikacji popełnione po alkoholu lub narkotykach albo gdy sprawca zbiegł z miejsca zdarzenia. Dlatego myśliwi po wyrokach z wnioskiem o pozwolenie na broń muszą zacząć, aż ich skazanie ulegnie zatarciu.

Wniosek proceduje Wydział Postępowania Administracyjnych (WPA) w komendzie wojewódzkiej właściwej ze względu na miejsce stałego pobytu wnioskodawcy. Policja sprawdza, czy posiada on pozytywną opinię w miejscu zamieszkania oraz nie figuruje w karcie karnej. W przypadku myśliwych WPA weryfikuje, czy wnioskujący jest członkiem PZŁ, odbył roczny staż w kole łowieckim lub ośrodku hodowli zwierzyny, zrobił szkolenie oraz zdał egzaminu przed komisją PZŁ.

„Jeżeli wnioskujący nie należy dodatkowo do osób, o których mowa w art. 15 ust. 1 pkt 2-6 ustawy z dnia 21 maja 1999 roku o broni i amunicji – organ Policji wydaje pozwolenie na broń w zakresie, o jaki wnioskuje strona” – informuje rzeczniczka.

Zaglądam do wskazanego przez panią rzecznik artykułu, chodzi o osoby z zaburzeniami psychicznymi;

uzależnione od alkoholu lub narkotyków; zamieszkałe poza terytorium Polski; co do których istnieje uzasadniona obawa, że mogą użyć broni w celach sprzecznych z interesem bezpieczeństwa lub porządku publicznego.

Dopytuję, czy zatarcie skazania myśliwego za nieumyślne spowodowanie śmierci wpływa w jakimkolwiek stopniu na decyzję policji o udzieleniu pozwolenia na broń? Policjantka odpowiada, że „organ opiera się na całościowej ocenie zebranego materiału, a nie tylko na samym fakcie skazania w przeszłości osoby. Fakt, że doszło do zatarcia skazania, nie oznacza dla organu, że jest on pomijany podczas wydawania ostatecznej decyzji”.

Według rzeczniczki samo skazanie, które uległo zatarciu, nie może być jednak podstawą do wydania decyzji odmownej osobie ubiegającej się o pozwolenie na broń.

I z tej właśnie konstrukcji prawnej korzystają myśliwi skazani z art. 155 k.k., czyli właśnie za nieumyślne spowodowanie śmierci z warunkowym zawieszeniem wykonania kary. Co istotne, aktualnie w przypadku wyroku z zawieszeniem kary zatarcie skazania następuje po roku od zakończenia okresu próby (czas ten został wydłużony nowelizacją Kodeksu karnego z 2022 roku, która weszła w życie rok później, wcześniej było to tylko sześć miesięcy).

SELEKCJONER

Dzwonię do Jacka W., myśliwego z Krakowa, o wpół do dziewiątej rano 6 maja.

– Dzień dobry, piszę tekst o myśliwych, moglibyśmy porozmawiać?

– Teraz nie dam rady, za chwilę zaczynam egzamin. Oddzwonię do pana.

O jakim egzaminie mówił W.?

Na stronie Krakowskiego Okręgu PZŁ znajduję informację, że o dziewiątej rano tego dnia odbywa się egzamin pisemny na selekcjonera.

„Selekcjonerzy to wytrawni, doświadczeni myśliwi, którzy przez lata praktyki nabrali pokaźną wiedzę łowiecką i zdali odpowiedni egzamin” – czytamy na blogu dla myśliwych, ale są to po prostu myśliwi z uprawnieniem do odstrzału samców zwierzyny płowej, czyli takiej, która zrzuca poroże. By przystąpić do egzaminu, przez co najmniej trzy lata trzeba mieć legitymację zwykłego myśliwego.

To była głośna sprawa. Jacek W. podczas nocnego polowania 10 września 2011 roku w Niemczech w pow. dzierzoniowskim oddał strzał ze swojego sztucera Mannlicher do nieznanego celu. Kula trafiła jego żonę Anetę. Kobieta zmarła na miejscu. Osierociła dwóch synów. Na polowaniu było jeszcze troje znajomych małżeństwa. Media, co oczywiste, śledziły tę historię – także te z branży łowieckiej. „Łowiec Polski” w październiku 2011 roku opublikował tekst „Tragiczna pełnia” autorstwa Marka Ledwośńskiego – jak przyznała redakcja – „dla przestrogi”. Czytam w nim, że Jacek W. był myśli-

• **Pikieta Lubelskiego Ruchu Antyłowieckiego pod siedzibą PZŁ w Lublinie pod hasłem przewodnim „Pomyliłem z dzikiem. Kto będzie następny?”. Akcja odnosi się do polowania w miejscowości Młyniska, gdy myśliwy zastrzelił mężczyznę. 27 września 2025 r.**

FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wym z rocznym stażem, niechrzeszonym w żadnym kole. Przyjechał z żoną na zaproszenie kolegi z Koła Łowieckiego „Ponowa” w Niemczech. Słabo znał teren. Pierwszej nocy niczego nie upolował, kolejnej usłyszał odgłosy dzików, a potem dostrzegł trzy plamy, które wziął za zwierzęta, a które okazały się stojącymi za pasem pokrzyw ludźmi. Strzelał pod światło księżyca w pełni.

Śledczy badali, czy sprawa nie ma drugiego dna, ale ostatecznie postawili Jackowi W. zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci żony. Na wniosek oskarżonego sąd wyłączył jawność rozprawy. W. dostał rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata. Sąd apelacyjny podtrzymał wyrok, który uprawomocnił się w kwietniu 2013 roku. PZŁ odebrał mężczyźnie legitymację myśliwego, a KWP w Krakowie pozwolenie na broń palną.

Jacek W. to znany w Krakowie deweloper. Ma 55 lat. Zgodnie z obietnicą oddzwania jeszcze tego samego dnia.

– W 2019 roku odwołał się pan do komendanta głównego policji w sprawie pozwolenia na broń i dostał pan to pozwolenie, prawda?

– Tak, trochę się musiałem pomęczyć.

– Dzisiaj zdawał pan pisemny egzamin selekcjonerski, zdał pan?

– Zdałem.

– Dlaczego po tragedii, która wydarzyła się w pana rodzinie, nie zrezygnował pan z myślistwa?

– Tragedię zawsze będę pamiętał. Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie... Ja i żona zawsze lubiliśmy naturę. Dawniej przychodził weekend, dzieciaki się brało i jechało w las. Z Anetką było jak w raj. Jeździłem do małego na polowania. Ze strony ojca mam tradycje myśliwskie.

– Nie myślał pan, żeby to zostawić?

– Nie. Miałem chwilę przerwy, jeździłem do tej Niemczech. Trauma jest, to jakby ci ktoś zaszczeplił. Jakby ktoś coś takiego zrobił i zapomniał, to by było coś nie tak. Ale z polowań nie zrezygnowałem. Przeczolgał mnie, jeśli chodzi o pozwolenie na broń. Kilka razy robiłem badania psychologiczne. Nie odpuszczałem, mieszkam w tym kraju, podatki płacę – to nie jest tak, że ktoś sobie umyśli, że mi nie da, bo nie. Poza tym uważam, że myślistwo to są pewne doświadczenia, których książka ci nie da.

– Jak adrenalina?

– Nie, tu musisz na spokojnie podchodzić. Wtedy też tak wcale nie było, że adrenalina.

– A jak było?

– Po dwóch latach od tragedii dowiedziałem się, że dzika znaleźli, i co tu więcej gadać.

– Ale w aktach sprawy nic nie ma o dziku.

– Nie. Wiesz, inaczej jest, jak strzelisz faktycznie do nieznanego celu, a inaczej jak kula ci przejdzie i trafi kogoś. To jak los na loterii, masz 100 tys. hektarów, a w tym jednym miejscu akurat ktoś się znalazł. I dzik wyszedł, i oni wyszli. Strasznie wtedy moje dzieciaki cierpiały.

– A PZŁ nie robił panu problemów z powrotem?

– Związek odebrał mi uprawnienia myśliwskie. Musiałem odczekać kadencję, potem od nowa egzamin.

Zapytałem w mailu Zarząd Okręgowy PZŁ w Krakowie, czy przywrócenie prawa do polowania osobie, która pozbawiła życia inną, jest zgodne z zasadami etyki łowieckiej oraz misją PZŁ dotyczącą bezpieczeństwa na polowaniu?

Prezes zarządu Tomasz Ciepły odpowiedział, że zgodnie z prawem nie może odnieść się do indywidualnych spraw członków PZŁ. W ujęciu ogólnym natomiast – pisze pan prezes – wszystko odbywa się zgodnie z przepisami powszechnymi oraz łowieckimi i nie można takiej osobie odmówić prawa do polowań. Uzupełniając wskazując na instytucję zatarcia w prawie powszechnym oraz w prawie łowieckim: „Zgodnie z art. 35r ustawy Prawo łowieckie, ukaranie przez sąd łowiecki ulega zatarciu po upływie 5 lat od dnia uprawomocnienia się orzeczenia dyscyplinarnego”. Podkreśla, że kwestie bezpieczeństwa na polowaniu, przestrzegania prawa oraz zasad etyki łowieckiej zarząd w Krakowie traktuje z „należyłą powagą”.

Nieoczekiwanie na końcu wiadomości pan prezes odnosi się jednak do sprawy Jacka W.: „Na marginesie pozwalamy sobie również zauważyć, że powracanie po blisko piętnastu latach do zdarzenia będącego przede wszystkim dramatyczną tragedią rodzinną, zwłaszcza w formule mogącej prowadzić do ponownej publicznej stygmatyzacji konkretnych osób, budzi poważne wątpliwości co do proporcjonalności, celu oraz etycznego wymiaru takiego zabiegu”.

MYŚLIWY JAK LEKARZ CZY KIEROWCA

Ile ludzi ginie z rąk myśliwych? Podinsp. Monika Matujewicz z KGP odpowiada, że policja nie gromadzi danych dotyczących liczby postrzałów lub zranień



ludzi z podziałem na konkretne grupy użytkowników broni. Jedyną zatem statystyką dysponują sami myśliwi. Według Wacława Matyska z PZŁ w latach 2018-2025 myśliwi zastrzelili 18 osób podczas polowania. Dane pochodzą ze sprawozdań głównego rzeczownika dyscyplinarnego związku.

Pytam Matyska o etyczny aspekt powrotu do myślistwa osób, które śmiertelnie postrzeliły człowieka na polowaniu. Podkreślam, że aby otrzymać pozwolenie na broń do celów łowieckich, niezbędne jest członkostwo w PZŁ.

Specjalista ds. komunikacji w PZŁ nie odpowiada wprost. Twierdzi, że etyczna ocena wymaga odniesienia do konkretnych okoliczności zdarzenia oraz sprawcy.

Podaję więc okoliczności i nazwiska myśliwych. Matyszek na to: „Zarząd Główny Polskiego Związku Łowieckiego nie może komentować ich indywidualnej sytuacji prawnej ani formułować ocen odnoszących się do niebylego już skazania”.

Twierdzi, że przestępstwo nieumyślnego spowodowania śmierci oraz jego zatarcie może dotyczyć tak samo myśliwego, jak lekarza czy kierowcy, a tylko w wyjątkowych sytuacjach prawo przewiduje dożywotni zakaz wykonywania zawodu lub działalności. Dodaje, że skazanie za nieumyślne spowodowanie śmierci nie stanowi samoistnej negatywnej przesłanki nabycia członkostwa w PZŁ, nawet przed zatarciem skazania.

Co z zasadą zachowania bezpieczeństwa na polowaniu?

Wacław Matyszek zapewnia, że to: „...pozostaje jedną z podstawowych zasad obowiązujących każdego myśliwego. Jednocześnie nie można z góry przesądzać, że osoba, która odbyła karę i spełnia ustawowe wymogi, ponownie naruszy zasady bezpieczeństwa. PZŁ nie odnotował przypadku, aby osoba skazana za nieumyślne spowodowanie śmierci, ponownie dopuściła się takiego czynu w związku z działalnością łowiecką”.

Gdy jednak pytam, ile odnotowano przypadków myśliwych skazanych za nieumyślne spowodowanie śmierci, którzy wrócili do polowań, Matyszek twierdzi, że „PZŁ nie ma podstaw prawnych ani organizacyjnych do prowadzenia wskazanej statystyki”.

Jak to możliwe, że tacy myśliwi pełnią funkcje w zarządach kół łowieckich?

Myśliwy wyjaśnia, że „wyboru osób do zarządu dokonują członkowie danego koła podczas walnego zgromadzenia. Oznacza to, że o składzie zarządu decyduje społeczność koła, która zna kandydatów i ponosi odpowiedzialność za wybór osób reprezentujących koło”. Ponadto Matyszek zauważa, że w Polsce osoby, których skazanie uległo zatarciu, mogą pełnić funkcje w różnych sferach życia publicznego i zawodowego.

BRAK ZNAMION CZYNU ZABRONIONEGO

Dom jednorodzinny w Lipnie. Ojciec Tomasza to emerytowany policjant. Rozmawiamy przez bramę.

– Już chyba nie mam papierów ze sprawy syna. Ukręcili ją, nic nie mogliśmy zrobić. Co się pan dziwi? Prokurator umorzył postępowanie. Odwołaliśmy się do sądu w Gostyninie i była rozprawa w związku z tym naszym odwołaniem. Próbowałem zadawać pytania, to chcieli mnie z sali wyrzucić. Nikt się tam z nami nie liczył – mówi Krzysztof, ojciec Tomasza zastrzelonego przez Kingę Z. – Niech pan wejdzie, poszukam tych dokumentów.

W salonie tłumaczy żonie, kim jestem.

– Nawet nie zadzwoniła, nie przeprosiła, że odebrała nam syna – kobieta zaczyna płakać. – Tomek miał dziewczynę w Gostyninie, kupiliśmy mu tam mieszkanie. Tamtego dnia wieczorem jeszcze u nas był, potem spotkał się z tym chłopakiem – wspomina ostatni raz, gdy widziała syna. Chłopak, o którym mówi, to Radosław G., z którym Tomek pojechał na pole kukurydzy, gdzie zginął.

Po chwili wraca Krzysztof. W rękę trzyma postanowienie o umorzeniu śledztwa z 28 września 2012 roku, wydane dokładnie cztery miesiące po tym, jak zastrzelony został ich syn.

„Brak znamion czynu zabronionego” – czytamy we wstępie. Kartkuję dokument: „sposób działania podejrzanego pozwala na stwierdzenie, że nieumyślnego zawinięcia przypisać jej nie można” oraz „Kinga Z. nie zdawała sobie sprawy, że narusza obowiązek ostrożności i przede wszystkim nie miała żadnych możliwości uświadomić sobie własnej nieostrożności”.

Krzysztof: – Nie stać nas było na dobrych adwokatów. Wynajęli lokalnego, który w ich imieniu złożył zażalenie na decyzję prokuratury. Sąd Rejonowy w Gostyninie utrzymał ją jednak w mocy.

Z postanowienia sądu dowiaduję się, że do zdarzenia doszło 28 maja 2012 roku koło godz. 23 w Luszynie w powiecie gostynińskim. Kinga Z. oraz drugi myśliwy

wybrali się, by zapolować na dzika w znany jej teren, na którym uprawiała z ojcem kukurydzę. Niebo było bezchmurne, świecił księżyc w kwadrze. Kobieta nie mogła przypuszczać, według sądu, że w środku nocy na polu z roślinami o wysokości 20 cm znajdują się osoby poruszające się na czworakach, bo jak zeznał Radosław G. właśnie w tej pozycji on i Tomasz sadzili ziela konopi.

Z. przed strzałem rozłożyła podpórkę, o którą oparła sztucer marki Mannlicher. Oboje przez lornetkę obserwowali pięć sylwetek dzików – tak zeznał towarzyszący dianie myśliwy, bo Kinga Z. wyjaśniła tylko, że strzelała do dzika, będąc pewna, że to dzik, a potem odmówiła zeznań.

„Dlaczego do nas strzelacie, co wy robicie?” – krzyknął Radosław G., a Tomasz osunął się na ziemię. Umarł w szpitalu kilka godzin później.

Sprawy śmiertelnego postrzału Tomasza oraz usiłowania uprawy marihuany przez Radosława G. zostały rozdzielone już na początku śledztwa. Ta przeciwko Kindze Z., jak wiemy, została wkrótce umorzona. Z. odzyskała sztucer już w grudniu 2012 roku.

Rodzice Tomasza nie poddawali się. Poprosili prokuratora generalnego o wniesienie kasacji na prawomocne postanowienie sądu. Po niespełna miesiącu ich prośba została jednak odrzucona.

Według rzeczownika Prokuratury Okręgowej w Płocku akta ze śledztwa przeciwko Kindze Z. zostały już zniszczone. To samo słyszę w Sądzie Rejonowym w Gostyninie. Natomiast akta ze sprawy Radosława G. nadal tam leżą. Czytam w nich zeznania diany, teraz jako świadka, ale mało pamięta, była w szoku. Długo leczyła się psychiatrycznie, by zatrzeć traumatyczne zdarzenia.

Z zeznań towarzyszącego jej myśliwego najbardziej interesujący fragment to: „Z tego, co ja patrzyłem, to nie byłem na sto procent pewny, że to dzik, i nie wiem, czy w tej sytuacji oddałbym strzał. Ona musiała być pewna, skoro tak postąpiła”.

Pytam okręgowego rzeczownika dyscyplinarnego PZŁ w Płocku Adama Dobrogoszcza, czy wobec Kingi Z. było prowadzone postępowanie w sprawie śmierci Tomasza. Okazuje się, że tak. Rzecznik: „Postępowanie to zostało zakończone postanowieniem Okręgowego Sądu Łowieckiego w Płocku z dnia 16 października 2014 r., którym postępowanie umorzono”.

Kinga Z. na portalu „Łowiecki” pisze o sobie: myśliwa od 1998 roku. Poluje w trzech kołach: „Cyranka Lubuska” i „WKŁ 329CIS” w Warszawie oraz „Bażant” w Gostyninie. Status: myśliwy selekcjoner – wpis jest stary, raczej sprzed wydarzeń w Luszynie.

W 2010 roku współtworzy Stowarzyszenie Polskie Diany. Na ich stronie znajdują informacje, że zjazdy stowarzyszenia były organizowane m.in. w pałacu w Luszynie, który swego czasu Z. dzierżawiła wraz z ojcem. Jest tam także relacja z VI Pucharu Dian Chelm – Kumowa Dolina z 12 lipca 2014 roku (trochę ponad dwa lata po śmierci Tomasza), zgodnie z którą koleżanka Kinga Z. na polowaniu odbywającym się po zawodach „pozyskała dzika”.

Wciąż aktywnie działa w PZŁ. Obecnie jest skarbnikiem w kole łowieckim „Szarak”. Prezesem koła jest jej ojciec. Pytam go o numer do Kingi, przekazuje. Twierdzi, że córka wciąż poluje, choć nie tak dużo jak przed wypadkiem.

Kinga Z. nie ma ochoty wracać do sprawy śmiertelnego postrzału Tomasza. Twierdzi, że jest po leczeniu psychologicznym z tego powodu oraz że już nie poluje. Zjawia się tylko na zebraniach i podpisuje dokumenty w kole.

Radosław G. za usiłowanie uprawy konopi dostał dwa lata bezwzględnego więzienia. Złożył apelację, ale ostatecznie w 2015 roku poszedł siedzieć. Dzwonię do niego, by zapytać o wydarzenia na polu kukurydzy, ale i on nie chce do tego wracać.

DOŻYWOTNI ZAKAZ POLOWANIA?

Pytam rzeczników trzech ministerstw – klimatu i środowiska, sprawiedliwości oraz spraw wewnętrznych i administracji – czy widzą potrzebę uregulowania kwestii dożywotniego zakazu polowania dla myśliwych – sprawców śmierci człowieka.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska, któremu podlega łowiectwo: „Możliwość wprowadzenia w ustawie – Prawo łowieckie dożywotniego odbierania prawa do wykonywania polowania myśliwym, którzy nieumyślnie spowodowali tragiczny wypadek z udziałem człowieka, wymaga dodatkowej analizy w ramach Zespołu ds. zmian systemowych w łowiectwie”.

Do tej pory jednak nikt w ministerstwie takiej analizy nie przeprowadził. Planowane jest dopiero przekazanie zespołowi propozycji. Ewentualne rekomendacje pozostaną do akceptacji ministra.

Ministerstwo Sprawiedliwości: „Problematyka przyznawania i odbierania uprawnień do posiadania broni,

uwzględniając orzecznictwo sądowe, nie wydaje się wymagać zmian legislacyjnych. Jest to jednak materia pozostająca (...) we właściwości MSWiA”.

W MSWiA dowiaduję się, że żadne prace w tym zakresie nie są prowadzone.

PAN ŻYCIA I ŚMIERCI

– Moja żona rano tego dnia, gdy została zabita, powiedziała do mnie: „Odejdę”. „Gdzie odejdiesz?” „Umrę”. „Nie gadaj jeno takich głupot”. Musiała jej Matka Boska powiedzieć – zaczyna Marek, 74-letni wdowiec. Prowadzi małe gospodarstwo na obrzeżach wsi Dąbrówka 16 km od Lipna. – Ja do dzisiaj jestem znerwicowany, cały się trzęsę. On zabrał mi wszystko.

Wieczorem 21 października 2010 roku na polu kukurydzy w miejscowości Sumin Stefan S. z Wojskowego Koła Łowieckiego „Żbik” zastrzelił Annę, żonę Marka. Polował z kolegą z koła. Nie przyznał się do zarzutu nieumyślnego spowodowania śmierci. Zeznał, że strzelał do dzika. Myśliwym jest od 2000 roku. Trzy lata później zrobił uprawnienia selekcyjerskie. W 2010 roku pełnił w kole funkcję skarbnika.

Marek: – Ja panu powiem, że to była zbrodnia. Byliśmy u kuzyna w odwiedzinach, zainteresowała nas ta kukurydza, żeby urwać dla kur. Wychodziliśmy na otwartą przestrzeń, żona wyszła metr przed kukurydzę, a on strzelił do niej z bliska niemal przy pełni księżyca. Widział dokładnie, do kogo strzela. Żona powiedziała: „Eee!”, bo go zobaczyła, a on ją zastrzelił. Stała wtedy, nie była pochylona, jak oni twierdzą. Pytam ją: „Gdzie strzelał?”, a ona: „Boże, strzelił do mnie”. I upadła. Dostała w serce. S. zapytał, co robiliśmy na cudzym polu, ale moim zdaniem on dokładnie wiedział, co tam robiliśmy, i to było morderstwo.

– Przeprosił pana oraz córki?

– Nie, na sprawie powiedział, że żałuje, ale nas nie przeprosił. I kłamał, jak było. Bo gdyby powiedział prawdę, to bym mu wybaczył – jestem katolikiem.

Mimo twierdzeń S., że pocisk z jego sztucera marki Antonio Zoli najpierw trafił w dzika, a potem w znajdującą się za zwierzęciem Annę, Sąd Rejonowy w Lipnie uznał, że strzał był bezpośredni, a dzików w okolicy w ogóle nie było. Myśliwy nie zachował „wyjątkowej ostrożności” – obowiązk, jaki nakładają na niego przepisy dotyczące polowania w nocy. Przede wszystkim nie rozpoznał celu lornetką przed pociągnięciem za spust. Ponadto sąd ustalił, że Anna była pochylona, a nie kłęcząca, jak zeznał S., natomiast myśliwy oddał strzał w pozycji stojącej z odległości 30 metrów.

„Oskarżony miał broń w ręku i pociągając za spust, był panem życia i śmierci” – czytamy w uzasadnieniu.

W maju 2011 roku cofnięto mu pozwolenie na broń.

Pod koniec 2013 roku dostał dwa lata więzienia w zawieszeniu na pięć lat. W uzasadnieniu sąd zwrócił uwagę, że orzekł maksymalny wymiar kary, jaki mógł wydać w zawieszeniu, a także maksymalny okres próby, i rozważał nawet posłanie myśliwego do więzienia, ale wyjątkowo pozytywny wynik wywiadu środowiskowego, w którym S. wypadł jako dobry mąż, ojciec oraz sąsiad, odwołał sąd od tego. Kara była jednak wyższa niż ta, o którą wnosił prokurator. Nic nie dała apelacja wniesiona przez myśliwego, wyrok uprawomocnił się w październiku 2014 roku.

67-letni dziś Stefan S. mieszka w Toruniu. Jest sekretarzem w Kole Łowieckim „Żbik”. Strona internetowa koła już nie działa, ale dzięki portalowi umożliwiającemu sprawdzenie zawartości stron w przeszłości ustalam, że myśliwy był na liście członków koła w grudniu 2014 roku (czyli miesiąc po uprawomocnieniu się wyroku), był tam także w sierpniu 2018 roku. W lewym górnym rogu strony koła „Żbik” znajdują się słowa: etyka, duma, tradycja.

Dzwonię do prezesa koła z pytaniem, czy Stefan S. poluje? Prezes odpowiada, że S. jest jego kolegą i porządnym człowiekiem, który poniósł konsekwencje swojego tragicznego czynu. Potwierdza, że S. poluje oraz że odzyskał pozwolenie na broń zgodnie z polskim prawem.

Zarząd Okręgowy PZŁ w Toruniu, do którego należy myśliwy, nie odpowiedział na moje pytania o S. – najpierw odesłał mnie do zarządu we Włocławku, bo tam rzecznik dyscyplinarny rozpoznawał sprawę zastrzału Anny, potem zalecił kontakt z rzecznikiem Zarządu Głównego PZŁ w Warszawie. Zarząd we Włocławku nie odpowiedział na przesłane mailowo pytania.

Odwiedzam Stefana S. w jego mieszkaniu. Przez otwarte drzwi widzę poroża jeleni. Pytam, dlaczego wrócił do polowania, ale S. odmawia odpowiedzi oraz nie zgadza się na rozmowę.

– Mówi pan, że on nadal poluje? Jeśli zastrzelił człowieka raz, to może zrobić to po raz drugi – zastanawia się Marek. – Bóg istnieje. Po śmierci się dowiem, czy on zamordował moją żonę, bo straszyliśmy mu dziki, czy strzelał nieumyślnie. ●



PIOTR GLUCHOWSKI

• Ogólnopolski protest pracowników dyskontów Dino. Sklep w Sochaczewie, 25 kwietnia 2026 r.

FOT.: KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL



Sieć Dino i jej autor widmo

DZIEŃ DOBRY, czy zastałem szefa?

Większość nielicznych materiałów medialnych o tajemniczym założycielu sieci dyskontów Dino Polska ilustrowana jest zdjęciem jego byłego współpracownika Szymona Piducha. Jak naprawdę wygląda Tomasz Biernacki, nie wie chyba żaden dziennikarz.

Pod koniec maja pod centralą sieci Dino w wielkopolskim Krotoszynie odbył się protest pracowników sklepów zorganizowany przez związek Konfederacja Pracy w Handlu. Manifestanci z transparentem „Biernacki do roboty za 3700 złotych” zablokowali przejście dla pieszych na ulicy Ostrowskiej vis-à-vis głównego biura spółki. Domagali się 900 zł podwyżki i powołania funduszu świadczeń socjalnych, który powinien istnieć w każdym zakładzie zatrudniającym ponad 50 osób. Zamiast tego spółka córka Dino (PIK Finanse) oferuje pożyczki do 6 tys. zł na 8 procent rocznie z warunkiem, że pracownik nie może odejść przed spłaceniem całości.

„Firma ma miliardowe zyski, a pracownicy muszą się w niej zapożyczać przed świętami, by przeżyć! – wołał przez megafon związkowiec. – Dino jeszcze na tym zarabia! Hańba!!!”

„Złodzieje!” – wołali protestujący i weszli do biura, skandując: „Chcemy rozmów!”. Tomasz Biernacki – je-

dyna w pełni decyzyjna osoba w całej firmie – nie wyszedł porozmawiać.

DOM, JAKICH W POLSCE TYSIĄCE

Wedle krążącej w wielkopolskim Krotoszynie miejskiej legendy Biernacki – drugi najbogatszy po przemysłowcu Michale Sołowowie Polak – przechadza się czasem po miasteczku, bywa w kościele i przez nikogo nie rozpoznawany robi zakupy. To teoretycznie możliwe, bo wyceniany na 20 miliardów złotych 53-latek nigdy nie udzielił wywiadu, nie zabrał głosu w żadnej sprawie, nie odebrał żadnej z licznych przyznanych branżowych nagród, nie pokazał się na żadnej publicznej imprezie – zabrakło go nawet w trakcie uroczystego debiutu giełdowego Dino Polska w kwietniu 2017 w Warszawie. W poświęconych mu dotychczas ogólnikowych publikacjach pojawiają się w kółko te same informacje:

rozbił Ferrari, nie ma smartfona, nie wiadomo gdzie mieszka, podobno w Krotoszynie.

Faktycznie – jak ustaliłem – mieszka w małej Brzozie pod Krotoszynem i w Poznaniu. W stolicy Wielkopolski ma apartament, we wsi – duży, ponaddwudziestoletni dom na działce o powierzchni około czterech tysięcy metrów. Zadrzewioną posesję otacza z trzech stron najwykleszy betonowy murek z prefabrykatów, kute ogrodzenie z ceglanymi wstawkami – od frontu. Za nim drewniana, pokryta bejcą budka umundurowanego stróża, który wychodzi do mnie, gdy tylko parkuję po drugiej stronie wiejskiej szosy bez nazwy. Dochodzi szósta wieczór, słońce jeszcze wysoko.

– Pan Tomasz Biernacki na miejscu? – pytam.

– Proszę się kontaktować z biurem Dino w Krotoszynie od siódmej do piętnastej – ochroniarz podaje z pamięci numer telefonu centrali i grzecznie sugeruje, bym już sobie poszedł. Okrążam więc posiadłość, krocząc po okolicznych polach ziemniaków.

☞ Dworek właściciela 51 procent spółki akcyjnej zarządzającej drugą co do wielkości (po Biedronce) siecią sklepów w Polsce z żadnej strony nie wyróżnia się niczym szczególnym – stoją takich w Polsce tysiące. Owalny podjazd z klombem, duży ganek, nad nim balkon, nad balkonem murowany tympanon, któremu przydałoby się czyszczenie, po bokach alkierze, z tyłu taras wychodzący na otoczony iglakami niewielki trawnik, dach kryty lakierowanym na brązowo ceramicznym gontem, do tego fotowoltaika, którą Biernacki kazał założyć również na ponad trzech tysiącach sklepów Dino.

Sąsiedzi mówią mi, że multimiliarder ostatnio bywa tutaj rzadko, przez większość czasu krąży między Poznaniem a krotoszyńską centralą firmy. Na stałe w Brzozie mieszka jego żona, wedle innej wersji – była żona. Mimo całodobowej ochrony do willi były już dwa włamania.

„PRACOWICI I POKORNI”

Jeżeli ktoś widział w mediach Tomasza Biernackiego: szczupłego lekko siwiejącego mężczyznę w okularach... znaczy, że widział wieloletniego prezesa i byłego członka rady nadzorczej Dino Polska – Szymona Piducha. Jego twarz z podpisem „Biernacki” drukowało wiele pism, z tygodnikiem „Polityka” i „Wyborczą” włącznie. W centrali firmy usłyszę, że qui pro quo bardzo obu panów bawilo.

Prawdziwy Tomasz Biernacki – syn Reginy i nieżyjącego już Alojzego zwanego przez sąsiadów „Alosiem” – wychował się w Czeluścinie, liczącej około 400 mieszkańców wiosce-ulicówce położonej 15 kilometrów na zachód od Krotoszyna, w którym znajduje się najbliższy szpital i gdzie przyszedł biznesmen przyszedł na świat 22 grudnia 1973. Mama z tatą prowadzili wówczas duże gospodarstwo rolne ze świniami, krowami i własną ubojnią. Choć zatrudniali pracowników, sami też pracowali w polu i doili krowy. Sąsiad, z którym porozmawiałem, określa ich jako ludzi „pracowitych, pokornych i bardzo wierzących”. Poza Tomaszem mieli jeszcze drugiego syna Wojciecha oraz córkę. Justyna prowadzi z mężem Sklep Wielobranżowy (tak się nazywa) na północnym końcu wsi.

Wchodzę: w sklepie jest i chemia, i mięso na wagę, i alkohole. Obok staw i dawne gospodarstwo rodziców: jednopiętrowy dom-kłoczek z epoki późnego Gierka, nietynkowane chlewy i obory z czerwonej cegły, magazyn z siwych pustaków, staw, słup energetyczny pośrodku działki, wszystko razem otoczone betonowymi tralkami. Na posesji jest też zabytkowa kapliczka, którą Alojzy z żoną wyremontowali za własne pieniądze dekadę temu i gdzie czasem odbywają się wiejskie nabożeństwa z udziałem dojeżdżającego księdza.

– Zastalem panią Justynę? – pytam w sklepie.

Szefowej nie ma, lecz życzliwa ekspedientka zgadza się do niej zadzwonić i przekazuje telefon. Na wieść, że jestem dziennikarzem, siostra miliardera grzecznie kończy rozmowę.

– Proszę nas zrozumieć, my nie szukamy rozgłosu.

– A zechciałaby pani zadzwonić do brata Tomasza i poprosić w moim imieniu o choćby najkrótszą rozmowę?

– Bracia nie rozmawiają z dziennikarzami. Niech pan się nie gniewa. Do widzenia.

Tomasz i Wojciech podobno są skłóceni, podobno poszło o pieniądze. Wojciech jest właścicielem wielkiego Zakładu Przemysłu Mięsnego „Biernacki” w wielkopolskiej Golinie – zabija się tutaj do półtora tysiąca krów dziennie i produkuje między innymi wołowinę premium. Sieć Dino korzysta jednak z innego dostawcy mięs.

ZACZEŁO SIĘ W GOSTYNIU

Nie ma pewności, gdzie Tomasz Biernacki się uczył. Do podstawówki chodził prawdopodobnie w odległym o cztery kilometry od Czeluścina nieco większym Pępowie, gdzie znajdował się tak zwany zespół szkół. Dziś w jego miejscu działa niedawno wybudowana duża podstawówka imienia Jana Pawła II. Nikt z nauczycieli nie pamięta ucznia Tomka z Czeluścina.

Po 1990 roku studiował zarządzanie w publicznej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu (obecnie uniwersytet). Będąc jeszcze studentem, zarejestrował rodzinną chlewnię-ubojnię jako Zakłady Mięsne „Biernacki”. Ich następcą jest właśnie zakład brata w Golinie pod Jarocinem – godzina drogi z Czeluścina. Podobno w końcówce lat 90. Tomasz „oddal” Wojciechowi firmę, jakoś się rozliczyli i Tomasz ruszył z nowym przedsięwzięciem.

Jak pisze profesor Regina Pacanowska, autorka wydanej w 2022 roku pracy „Rozwój sieci handlowej Dino na tle przemian w detalicznym handlu spożywczym w Polsce po 1989” pierwszy market tej sieci otwarto 4 grudnia 1999 w zaadaptowanym pawilonie usługowym przy ulicy Energetyków w 20-tysięcznym miasteczku Gostyń, leżącym na trasie Jarocin – Leszno. Otwarcia towarzyszył festyn, podczas którego losowano wśród mieszkańców telewizory i nagrodę główną – Fiata 126 p. Dziś Gostyń ma siedem marketów Dino i osmy kilometr za miasteczkiem.

Sieć Tomasza Biernackiego początkowo obejmowała tylko zachód kraju – najpierw Wielkopolskę, potem Dolny Śląsk – tam nadal jest najgęstsza. Zgodnie z niezmiennym hasłem reklamowym „Najbliżej Ciebie” właściciel-twórca zdecydował się na formułę zwaną w handlu proximity – szybkie i tanie zakupy w miejscu zamieszkania klienta. W podobny sposób zbudował swą potęgę amerykański Walmart – od sieci podmiejskich marketów do korporacji wartej ćwierć biliona dolarów, która zatrudnia na całym świecie dwa i pół miliona pracowników. W Dino Polska pracuje 57 tysięcy osób – więcej niż w Poczcie Polskiej. I jak mi potem powie jeden z dyrektorów „co rok firma tworzy pięć tysięcy nowych miejsc pracy”.

Tak jak Walmarty, sklepy Dino powstawały przez ostatnie 26 lat głównie w kilkutyśięcznych miejscowościach, gdzie dotąd nie było żadnego dyskontu, a mieszkańcy musieli po większe zakupy jeździć. Z rzadka markety lokowano na peryferiach większych miast. Do dzisiaj lokalizacje w stolicach województw i ich centrach zdarzają się Biernackiemu jedynie incydentalnie. W Krakowie żadnego Dino nie ma. W Gdańsku samotny punkt stoi na Brzeźnie, przy Galczyńskiego. W Warszawie działają dwa markety – jeden przy Kijowskiej na Pradze, drugi przy Sytej na Wilanowie. Ten ostatni – co opisał w „Wyborczej” Wojciech Karpieszuk – wywołał falę kpin po tym, gdy jedna z mieszkańek Miasteczka Wilanów poskarżyła się, że wygląda jak kurnik i nie pasuje do eleganckiej dzielnicy. Karpieszuk: „Sieć zalały filmy wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Kobiety o sylwetkach modelek maszerują wśród Lamborghini i Ferrari na parkingu przed pawilonem jak z Dubaju. Wewnątrz marmury, złoto i mahoń, klienci w jedwabiach i złotej biżuterii kupują torebki Louis Vuitton albo połędwicę z kangura”. Wszystko pod złotym szyldem Dino.

MROŻONKA Z LUDZI

Jak pisze profesor Pacanowska, promocję nowych sklepów Tomasz Biernacki oparł na tygodnikach lokalnych i sklepowych darmowych gazetkach – inaczej niż w przypadku Lidla i Biedronki nie wabi klientów pluszami i nie zatrudnia do promocji celebrytów jak Pascal Brodnicki czy Karol Okrasa. Ogólnopolskie rozgłosnie radiowe i stacje telewizyjne nigdy nie nadawały reklam Dino. Stacje lokalne – owszem. Również ogłoszenia o rekrutacji pracowników ukazywały się w takich pismach jak „Fakty Krotoszyńskie”, „Panorama Oleśnicka”

*Nigdy nie udzielił wywiadu,
nie zabrał głosu w żadnej
sprawie, nie odebrał
żadnej z licznych nagród,
nie pokazał się na żadnej
publicznej imprezie*

czy „Wiadomości Świdnickie”. Oferta brzmiała zawsze tak samo: „Budujemy nowoczesną sieć sklepów w całej Polsce, oferujemy stabilną pracę, szkolenia oraz realne możliwości awansu. Cenimy odpowiedzialność, zaangażowanie i chęć rozwoju”. Pieniądzy nikt nie obiecywał i rzeczywiście – płace w Dino były zawsze najniższe z możliwych, a warunki pracy trudne, przez co w tym roku pracownicy sieci zagrozili Biernackiemu strajkiem generalnym, który ma objąć wszystkie sklepy jednocześnie. Pogotowie strajkowe trwa od maja, strajk ma się zacząć we wrześniu, chyba że właściciel sieci przyzna zatrudnionym te 900 złotych. Na razie zarząd Dino – czyli w praktyce właściciel – zgodził się na 300.

Protesty zaczęły się z początkiem roku od zimna w sklepach. Wedle przepisów minimalna temperatura, w jakiej mogą pracować kasjerki i ekspedientki na stoiskach to 18 stopni. Tymczasem w Dino w Skierniewicach załoga pracowała ostatniej zimy w temperaturze plus cztery. Kobiety obsługujące kasy siedziały w płaszczach i czapkach.

– Wcześniej mogłyśmy same regulować ogrzewanie – poskarżyła się tygodnikowi „Polityka” kierowniczka dyskontu w Sochaczewie Katarzyna Kiwerska. – Ale kilka lat temu zainstalowano centralnie regulowaną klimatyzację. Szefostwo z Krotoszyna zapewniało nas, że to udogodnienie. Okazało się jednak, że chodzi o cięcie kosztów.

Sochaczewski sklep nawiedził w kwietniu tego roku – z kontrolą parlamentarną – szef partii Razem Adrian Zandberg. Efekt wizyty poseł podsumował na X: „Osiem stopni Celsjusza – w takim zimnie pracują ludzie w Dino. Weszliśmy z interwencją poselską do pomieszczeń w Sochaczewie. Mamy udokumentowane naruszenie przepisów. Państwowa Inspekcja Pracy o tym wie, ale kontroli ciągle nie ma. Firma bezczelnie odmawia rozmowy. Robienie z ludzi mrożonki się opłaca”.

Za wpuszczenie posła na teren sklepu kierownik Kiwerska została dyscyplinarnie zwolniona z pracy. Teraz się sędzi. A wywołana do tablicy Inspekcja jeszcze wiosną odwiedziła ponad czterysta marketów. W 130 stwierdzono zbyt niską temperaturę. Po tej stracie zarząd Dino Polska zaczął zwlekać z podpisaniem protokołów pokontrolnych.

BIERNACKI Z TYLNEGO FOTEŁA

Trzy czwarte osób zatrudnionych w DP zarabia minimalne 3700 złotych na rękę plus setka za każdy przepracowany rok. Są jeszcze kilkusetzłotowe premie za wyniki sprzedaży na tak zwanych działach świeżych sprzedających wędliny, warzywa i kwiaty. Najogólniej: bonusy przysługują wówczas, gdy jak najmniej się marnuje. Wystarczy jednak jeden dzień zwolnienia lekarskiego w miesiącu, by premią przepadła. W efekcie – jak mówi Kiwerska – pracownikom zdarza się przychodzić do pracy z gorączką: „Na wypłatę premii wpływa negatywnie tyle czynników, że w praktyce jest ona nie do zdobycia. Z puli przeznaczonej na premie pokrywane są wszystkie naprawy: zbita szyba, zepsuta lodówka, także skradziony przez klientów towar. Zdaniem szefostwa pracownicy mają sami zapobiegać kradzieżom”.

Kasjerka w Dino ma obowiązek zeskanować 20 produktów na minutę. W Biedronce – 25. Nad wydajnością pracy czuwają kamery. Teoretycznie powinny służyć poprawie bezpieczeństwa, praktycznie – jak mówią pracownicy – służą jako bat. Katarzyna Kiwerska: „Zdarzają się telefony z centrali w Krotoszynie, że koleżka przy kasie za długą albo że wózek za wcześniej zwiezione sprzed wejścia, bo do zamknięcia sklepu jeszcze dwie minuty i ktoś może przyjąć”.

Rozmawiający z Kiwerską autor „Polityki” Marcin Piątek stwierdza: „Obsesja nielegalnej kontroli pracowników może mieć źródło w paranoi założyciela sieci”, który własnoręcznie zarządza firmą.

Chociaż formalnie jest przewodniczącym rady nadzorczej z pensją 5 tysięcy złotych, osobiście decyduje o tym, gdzie stanie każdy nowy sklep, a decyzję ogłasza ustnie. Nie ma służbowego adresu mailowego, preferuje spotkania w cztery oczy i korespondencję na papierze. Menadżerowie wysyłają mu więc wiadomości w formie listów w kopertach. Komunikatory odpadają, ponieważ szef nie używa smartfona i korzysta jedynie ze starych komórek z przyciskami. Jego współpracownik zdradził kiedyś serwisowi Money.pl, że zdaniem Biernackiego „smartfon to mokry sen esbeka, bo ludzie sami zaznaczają, gdzie są, z kim są i co robią”. Osoby wchodzące do gabinetu szefa muszą zostawiać swoje komórki w poczekalni.

Specyficzna jest również ścieżka kariery w Dino. Ten sam informator Money.pl twierdzi, że aby dostać się do kręgów decyzyjnych „trzeba się przeprowadzić do Kro-

toszyna, a najlepiej wynająć tu dom”. Potem są kolejne kręgi wtajemniczenia, do których przechodzą wyłącznie osoby, których osobowość budzi zaufanie szefa.

W serwisach piszących o handlu i zarządzaniu fachowcy krytykują ten model władzy:

- „struktura Dino Polska jest skrojona pod styl bycia Tomasza Biernackiego – od maja 2020 roku nie ma w niej stanowiska prezesa zarządu”;
- sam zarząd „składa się z kilku osób o równorzędnej pozycji, co eliminuje ryzyko, że ktokolwiek prócz Biernackiego mógłby zacząć działać autonomicznie”;
- statut spółki gwarantuje właścicielowi „prawo osobistego powoływania i odwoływania członków zarządu oraz decydujący wpływ na kluczowe wydatki, inwestycje czy umowy zawierane przez spółkę”;
- w efekcie „sposób przepływu informacji w centrali firmy przypomina rygorystyczny system wojskowy – dyrektorzy poszczególnych działów rzadko widują się nawzajem i raportują wyłącznie w górę, dzięki czemu nikt poza założycielem firmy nie ma pełnego obrazu sytuacji”;
- „zarząd zajmuje się czarną robotą i logistyką, podczas gdy Biernacki z tylnego fotela wyznacza kierunki rozwoju”. Parkuję na olbrzymim placu przed krotoszyńską centralą DP, aby sprawdzić, jak to właściwie jest.

TO MOGŁOBY BYĆ BIURO CIA

Podobno jedynym mieszkańcem Krotoszyna, który spotykał się osobiście z Tomaszem Biernackim, był burmistrz Franciszek Marszałek, który ustąpił po ostatnich wyborach samorządowych w 2024. Obecna burmistrzynie Natalia Robakowska właściciela Dino nie zna. Nie udało mi się z nią porozmawiać, ale jej dwie sekretarki pracujące w zabytkowym pruskim ratuszu jeszcze od czasów Marszałka zapewniają, że Biernacki od trzech lat wizyty w urzędzie nie złożył, choć jego imperium – osiemnastohektarowe główne centrum dystrybucyjne DP – dzieli od magistratu pięć minut jazdy autem.

Centrala wygląda imponująco: olbrzymie hale, własne drogi wewnętrzne, wypełnione po brzegi parkingi dla pracowników i gości, wiaty rowerowe, stanowiska do tankowania elektryków, jest też mały sklep Dino z atrakcyjnymi cenami. Energetyk, który na dowolnej stacji benzynowej kosztuje dziesięć złotych – tutaj tylko sześć. Bukiet róż, za które w kwiaciarni dałbym 50 złotych, tu mam za 20. Schab od 11 złotych za kilogram – taniej niż w Biedronce.

Pracownicy wchodzą i wychodzą przez pełną ochroniarzy portiernię i kilka automatycznie otwieranych bramek. Większość z identyfikatorami na smyczach – jak w stołecznym Mordorze. Ruch trwa całą dobę. Jest jednak i tajemniczy, cichy zakątek – jednopiętrowy budynek w północnym narożniku, do którego nikt nie wchodzi ani nie wychodzi. To mogłaby być placówka CIA: wysokie ogrodzenie, wjazd przez bramę na kartę, żadnych tabliczek informacyjnych... za to mnóstwo kamer. W żywopłocie ukryta mała, blaszana furtka, która wygląda z daleka, jak skrzynka elektryczna. O dziwo – nie jest zamknięta.

Wchodzę na odizolowany stalowym parkanem i gęstą zielenią niewielki idealnie zamieciony dziedzińiec. Przede mną zaparkowany nowy terenowy Mercedes klasy G z maksymalnym wypasem – cena katalogowa prawie milion. Z tyłu budynku część garażowa, przy niej krótki rząd niewiele tańszych aut. Sam budynek – szary, wyłożony kamieniem szeroko przeszklony klocek bez jakichkolwiek oznaczeń – składa się głównie z wielkiego hallu, w którym rośnie drzewo. Biura są chyba na piętrze. Nie mam okazji sprawdzić, bo kiedy wchodzę, naprzeciw mnie wybiega elegancko odziany, wysportowany 50-latek. Niebieska koszula, finezyjnie przystrzyżony zarost, drogie buty. To nie ochroniarz, wygląda raczej na członka zarządu, który wybiegł z zebrania, kiedy zauważył, że ktoś wślazł na teren.

– Jak pan się tu dostał? – bierze mnie pod łokieć delikatnie, acz zdecydowanie.

– Przez furtkę. Pana Tomasza Biernackiego szukam.
– Pokażę panu, gdzie jest główne biuro.
– To wiem. Bardziej mnie interesuje ten budynek tutaj. Pan może się przedstawić?

– W biurze panu udzielią wszelkich informacji.

Przez okno na piętrze tajemniczego gmachu scenę wyprowadzania intruza obserwuje jakiś mężczyzna. W Czeluścinie powiedziano mi, że właściciel Dino jest niewysoki, szczupły i w odróżnieniu od byłego prezesa Piducha nie nosi okularów. To by się zgadzało.

• **Magazyn w głównym centrum dystrybucyjnym Dino w Krotoszynie**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



– Szef jest na miejscu? – pytam, wychodząc przez skrytą furtkę.

Ten, który mnie z kurtuazją wyrzucił, tylko się uśmiecha. Życzy mi „powodzenia w pracy”.

ZWIĄZKOWCOM NIE POZWOLIMY

Większość mieszkańców 25-tysięcznego Krotoszyna kojarzy postać Tomasza Biernackiego głównie w związku z wypadkiem drogowym sprzed osiemnastu lat. 30 kwietnia 2008 około siódmej wieczór na miejskiej przelotówce – prowadzącej do centrum dystrybucyjnego – rozbiło się czerwone Ferrari F430, ówczesna cena: 700 tysięcy złotych. Autem kierował właściciel Dino, obok siedział bliżej nieznany pasażer. Z nieustalonych przyczyn – jak to ujęto w komunikacie policyjnym – kierowca „zjechał na przeciwny pas ruchu, uderzył w drzewo, a potem staranował płot prywatnej posesji”. W aucie wystrzeliły poduszki, lecz nikomu nic poważnego się nie stało. Serwis Money.pl poinformował, że kierowca miał dwa promile alkoholu we krwi. Informację tę potwierdziło nadające w południowej Wielkopolsce Radio Centrum z Kalisza. Wiadomość z lutego 2009: „Właściciel sieci sklepów Tomasz B. jechał pod wpływem alkoholu. Sąd rejonowy w Krotoszynie skazał go za to na rok i trzy miesiące więzienia w zawieszeniu, 12 tysięcy złotych grzywny, zobowiązał do przekazania na cele społeczne kolejnych 5 tysięcy i zakazał prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres trzech lat”.

Biernacki nigdy tej informacji nie skomentował – nie komentuje niczego. Zaczął natomiast powtarzać współpracownikom: „Ja swoje Ferrari już rozbiłem”, co miało znaczyć, że się wyszumiał i teraz jest człowiekiem statecznym. Podobno, kiedy się spieszy, lata helikopterem, ale to może być plotka, bo ani w centrum dystrybucyjnym, ani na dachu nieoznaczonego budynku, ani na posesji w Brzozie nie ma lądowiska.

W biurze, do którego mnie skierowano, pod wyciętym z tworzywa hasłem „Dino. Najbliżej Ciebie” siedzą dwie przepiękne młode kobiety: pełen makijaż, włosy do ramion, najmodniejsze szpilki i zwiewne krótkie sukienki. Rzecznika prasowego firma nie zatrudnia, ale skoro już jestem – ktoś do mnie zejdzie.

Czekając, czytam ulotkę: DP oddział Krotoszyn poszukuje przewoźników „posiadających znaczną liczbę pojazdów typu chłodnia lub ciągniki siodłowe”. Poszukiwani są też akwizytorzy reklam „do opracowania strategii sprzedaży nośników cyfrowych w sieci sklepów”. Oznacza to, że markety Dino które codziennie odwiedza półtora miliona klientów, będą wkrótce wyświetlać reklamy.

Inny pomysł Tomasza Biernackiego to samoobsługowe stacje benzynowe. Na stronie internetowej firmy wisi ogłoszenie: „Budujemy nowoczesną sieć stacji paliw w całej Polsce, oferujemy stabilną pracę, szkolenia oraz realne możliwości awansu”. W 2025 roku powstała w tym celu spółka Dino Oil. Pierwsza stacja – z jed-

nym dystrybutorem paliw i punktem do tankowania AdBlue – działa już w zachodniopomorskim Łobezie na terenie centrum dystrybucyjnego. Tych centrów jest już w sumie sześć.

Dyrektor od relacji inwestorskich, który do mnie wychodzi, podaje nazwisko, lecz prosi, bym je zachował dla siebie. Kiedyś był dziennikarzem pisma giełdowego „Parkiet”. Hermetyczność firmy tłumaczy strategią właściciela: – Na zaufanie klientów pracujemy asortymentem i ceną, a nie wywiadami w prasie – mówi. – Nie mamy chęci ani potrzeby iść w eter. Poza tym prasa nie pisze o nas prawdy. Ostatni artykuł w „Polityce”...

– Ten o mrożeniu ludzi?

– ...to szmatławy tekst. Jeżeli pan weźmie spółki z pierwszej światowej pięćsetki i sprawdzi, ile przychodu przynosi jeden pracownik, to pan zauważy, że nasz wynik jest jednym z najniższych. Co oznacza, że normy nie są wyśrubowane. U nas nie ma na przykład automatycznych kas. Kasjerki nie biegają między swoim krzesłem a terminalem samoobsługowym jak w Lidlu i Biedronce. Mają większy komfort.

– Tylko to zimno i niskie płace...

– Zajęliśmy się już tym problemem, będzie lepiej – zapewnia. – Płace w Dino po ostatniej podwyżce 300 złotych są już, łącznie z premiami, konkurencyjne względem płac nauczycieli. Do związków zawodowych należy jeden procent zatrudnionych. Ludzie nie mają potrzeby się uzwiązkowywać, ponieważ wszelkie problemy możemy rozwiązać wewnętrznie.

– Pogotowie strajkowe jednak trwa...

– To tylko słowa. Mieliśmy w Krotoszynie manifestację rzekomo rozgoryczonych załóg...

– Widziałem nagranie.

– No to pan widział, że protestowało może ze trzydzieści osób. Sami związkowcy. Oni na pewno firmie nie pomagają... wystarczy zobaczyć, jak związki rozłożyły na łopatki Jastrzębską Spółkę Węglową. My na to nie pozwolimy.

– Może dajcie te 900 złotych podwyżki? Dino Polska w ubiegłym roku zanotowało dochód półtora miliarda złotych.

– Firma jest dochodowa, bo mamy dużo klientów, a klienci przychodzą, bo mamy niskie ceny. Żeby dać taką dużą podwyżkę, musielibyśmy ceny podnieść. Przecież nie mamy tutaj drukarki do pieniędzy...

Naszej rozmowie przysłuchuje się asystentka, która przyszła za dyrektorem i wciąż trzyma telefon w pogotowiu. Do końca spotkania nie wypowie słowa.

– Co jest w sąsiednim budynku? – pytam dalej.

– W jakim budynku?

– Tym bez oznaczeń, przed którym stoją najdroższe fury.

– Nie wiem – dyrektor chytrze się uśmiecha. – Ja pracuję tutaj.

– Ale decyzje podejmowane są tam?

– To już pan powiedział.

Ze skąpych informacji, jakie można znaleźć na stronie Grupadino.pl, wynika, że w nieoznakowanym gmachu urzędują członkowie zarządu: • dyrektorka do spraw logistyki Izabela Biadała, która ukoń-



➤ czyła tę samą poznańską uczelnię co Biernacki;
• dyrektor działu sprzedaży Marcin Jędraszak, który ma wykształcenie średnie techniczne, zaś karierę zaczynał jako magazynier i kasjer; • wreszcie dyrektor finansowy Michał Krauze, absolwent Wielkopolskiej Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Jarocinie, który startował jako jeden z kilkudziesięciu księgowych DP. Wszyscy są związani z firmą od przeszło 20 lat. Żadne z nich nie chciało ze mną rozmawiać.

POLSKA CZEKA NA DINO

Początkowo Dino Polska było spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, od 2012 jest spółką akcyjną łączącą wiele przedsięwzięć gospodarczych. Poza PiK Finanse do grupy należą między innymi: * ulokowana w Kłodzku pod Leszmem olbrzymia masarnia Agro-Rydzyna – dostawca mięs do marketów; * kupująca grunty pod nowe Dino spółka Nieruchomości; * firma KR Inżynieria, która stawia kolejne sklepy... oraz parę innych podmiotów zależnych. Chodzi o to, by nie dawać zarobić wykonawcom zewnętrznym.

Jedyny wyjątek od zasady „radzę sobie sam” Biernacki zrobił w 2010 roku, gdy posiadał dopiero sto sklepów. Przyjął dofinansowanie, po którym nastąpił dwudziestokrotny skok jego biznesu. W zamian za 49 procent udziałów w DP amerykańsko-polski fundusz Enterprise Investors wpompował w sieć 200 milionów złotych. Przy tej okazji szefowie funduszu Michał Rusiecki i Jacek Siwicki porozmawiali o Biernackim z miesięcznikiem „Forbes”.

„Grupa Dino i jej właściciel skutecznie zidentyfikowali niszę rynkową i konsekwentnie ją wypełniają, koncentrując się na obszarach słabiej zurbanizowanych, gdzie nowoczesna powierzchnia handlowa jest wciąż niewystarczająco rozwinięta – stwierdzili finansiści. – Duże korporacje często nie dostrzegają potencjału tego segmentu rynku, ponieważ patrząc z perspektywy wielkich miast, nie widzą specyfiki prowadzenia biznesu w mniejszych miejscowościach. Biernacki tę specyfikę znalazł od dziecka i konsekwentnie zbudował na tym biznes”.

Gdy 19 kwietnia 2017 Dino Polska weszło na warszawską giełdę z ceną akcji 35 złotych, fundusz EI sprzedał swoje udziały, zyskując ponad miliard sześćset milionów, czyli ośmiokrotność zainwestowanej siedem lat wcześniej kwoty. Walory kupowały fundusze inwestycyjne i emerytalne, drobni inwestorzy też się obłowili: do maja 2025 akcje firmy Biernackiego systematycznie rosły, osiągając w szczycie przeszło 500 złotych. Gdy piszę ten tekst, jedna stara akcja DP warta jest 290 (w 2025 nastąpił split jeden do dziesięciu, więc handluje się akcjami nowymi po 29). Zdaniem komentatorów giełdowych przyczyną trwającego od roku pierwszego tak poważnego spadku wartości sieci może być szykowany strajk. Jak to ujął serwis Bankier.pl: „presja kosztowa na rosnące pensje pracowników wpływa na spadające marże i zyski operacyjne firmy”. Z drugiej strony analitycy domu maklerskiego Banku Ochrony Środowiska piszą, że przecena to okazja do kupna akcji, ponieważ „spółka ma mocne fundamenty, nie ma zadłużenia, ma natomiast wciąż duży potencjał ekspansji: szacuje się, że w Polsce są jeszcze białe plamy pozwalające na docelowe wybudowanie ponad siedmiu tysięcy punktów Dino”.

Tymczasem najnowszy pomysł Biernackiego to Dino-pasaże. Grupa, która zawsze najpierw kupuje grunt, by budować wyłącznie na swoim, razem z nowymi sklepami zaczęła stawiać na swoich działkach mini galerie handlowe pod marką Zielony Rynek, gdzie lokują się między innymi markety Pepco, Media Expert, sieci aptek, filie banków, lokalne piekarnie i punkty usługowe. Takie pasaże stoją już w trzytysięcznym wielkopolskim Biedrusku, we wspomnianym Pępowie, w dwutysięcznych podwarszawskich Regulach i 50 innych miejscowościach.

– W ten sposób w małych ośrodkach powstają lokalne centra życia, gdzie zrobisz zakupy i skorzystasz z fryzjera – ekspert od marketingu Bartosz Orzewski, autor youtubowego kanału edukacyjnego „Jakim cudem?”, pokazuje znalezione przez siebie w sieci wpisy z pytaniami: „Kiedy otworzą Dino w Tleniu/Łyszkowicach/Borzytuchomiu?”

– Wystarczy spojrzeć na lokalne fora internetowe, by się zorientować, że nowych sklepów Dino nie trzeba już reklamować. Mieszkańcy na nie czekają.

Zdaniem Orzewskiego jeszcze w tej dekadzie Dino przegoni ilość i powierzchnię sklepów Biedronkę, a Biernacki prześcignie w bogactwie Solowowa. ●

Zawód: pilot wycieczek zagranicznych

Półbogowie W IKARUSACH

Na egzaminie nie zadawano pytań z historii sztuki, ale z życia, na przykład: „Dwie osoby z grupy spóźniają się na zbiórkę w Odessie, bo nadają na pocztę paczki z towarem do Polski. Co robisz?”.

Prawidłowa odpowiedź: „Jedziesz dalej z resztą”.

Druga w nocy. Monika, bezrobotna pilotka wycieczek i przewodniczka po Krakowie, siedzi przed komputerem. Czerwona szminka, warkoczki ozdobione wstążkami, korale, gorset i biała koszula. Dla patrzących przez kamerę – strój krakowski. Od pasa w dół – spodnie od pidżamy i kapcie. Za oknem cisza, w pokoju ostre światło lamp.

Jest pandemia. Od miesięcy Monika, zamiast oprowadzać turystów po ulicach i zabytkach Krakowa, prowadzi lekcje gotowania pierogów online na przemian z warsztatami z kultury żydowskiej.

– Nasza rodzina nazywa się Zak. Prababcia pochodzi z Tarnopola – mówi z ekranu Lee z Kalifornii.

Monika uśmiecha się. Trzeba się uśmiechać, gdy za każdą osobę dostaje się 15 euro: – Wow! Great! Czyli urodziliście się już w Stanach, tak? A mówicie po polsku? Macie kontakt z innymi Polakami?

– Od trzech pokoleń mieszkamy w Kalifornii. Nie mówimy po polsku, ale robimy polską wigilię: no wiesz, gołąbki i kielbasa. Można kupić w polskim kościele.

– Super, bardzo się cieszę, że zdecydowaliście się na dzisiejsze spotkanie online. Dziękuję.

Z kolei Judi z Kolorado ma polskiego chłopaka. Chce ugotować pierogi na kolację-niespodziankę. „Fajnie, miły sposób okazywania uczuć” – myśli Monika.

Trudno to ocenić z daleka, ale ciasto Judi nie wygląda najlepiej, choć dziewczyna dzielnie walczy z klejącą się masą.

„Może facet doceni starania, nawet jeżeli pierogi będą dalekie od znanych z Polski?” – ma nadzieję Monika. A głośno mówi: – Super, Judi! Mogłabyś przybliżyć swoje ciasto do kamery, żeby zobaczyć, czy jest wystarczająco elastyczne? Tak, ekstra. Wygląda na to, że jeszcze nie jest gotowe. Czy bardzo klei ci się do rąk? Tak? OK. Dodaj, proszę, jeszcze trochę oleju. Teraz powinno być lepiej.

„Dobra. Coś tam ulepi z tej szarej masy. A jak nawet się nie uda, nie wygląda na taką, która napisze negatywną recenzję” – myśli Monika. Jej własne ciasto leżące na pięknym talerzu z Bolesławca z daleka wygląda idealnie, ale jest już zimne i przygotowane trzy godziny temu.

Monika nie znosi pracy w nocy, ale zarabiać trzeba. O trzeciej trzydziestej idzie przejść się z psem i zutilizować pierogi, na które jej rodzina nie może już patrzeć. Nawet pan w kryzysie bezdomności, któremu je do tej pory zostawiała, ostatnio zaprotestował: „Nie mogę codziennie jeść pierogów, nie ma pani czegoś innego?”. Monika zostawia więc kłopotliwe danie narodowe w lodówce socjalnej i wraca przed ekran. Za chwilę warsztat o kulturze żydowskiej. Trochę historii, wirtualna wycieczka po żydowskim Kazimierzu i kilka słów o odradzającej się w Krakowie społeczności.

DEWIZOWE ŁZY JELENIA

Rok 1968. Plac przed Dworcem Głównym we Wrocławiu. Przez tłum przeciska się młody mężczyzna, ści-

skając pękatą torbę z dokumentami. Wpada na peron w ostatniej chwili, zziębnięty, przeklinając w duchu recepcjonistę z hotelu Grand, który zaspał z budzeniem o te krytyczne piętnaście minut.

„Rok temu, na tym samym peronie Cybulski tak biegł!” – krzyczy za nim jakiś staruszek. Mężczyzna wskazuje do pociągu ruszającego w stronę Zgorzelca. Musi zdążyć na wyjazd i oprowadzanie zagranicznych turystów. Robiły egzaminy wedle swoich potrzeb i standardów.

Tak zapamiętał jeden z wielu podobnych poranków Zdzisław, ówczesny student Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie.

Zawód pilota wycieczek był w latach 60. zajęciem ekskluzywnym. W Polsce działało tylko kilka biur podróży z koncesją na wyjazdy i oprowadzanie zagranicznych turystów. Robiły egzaminy wedle swoich potrzeb i standardów.

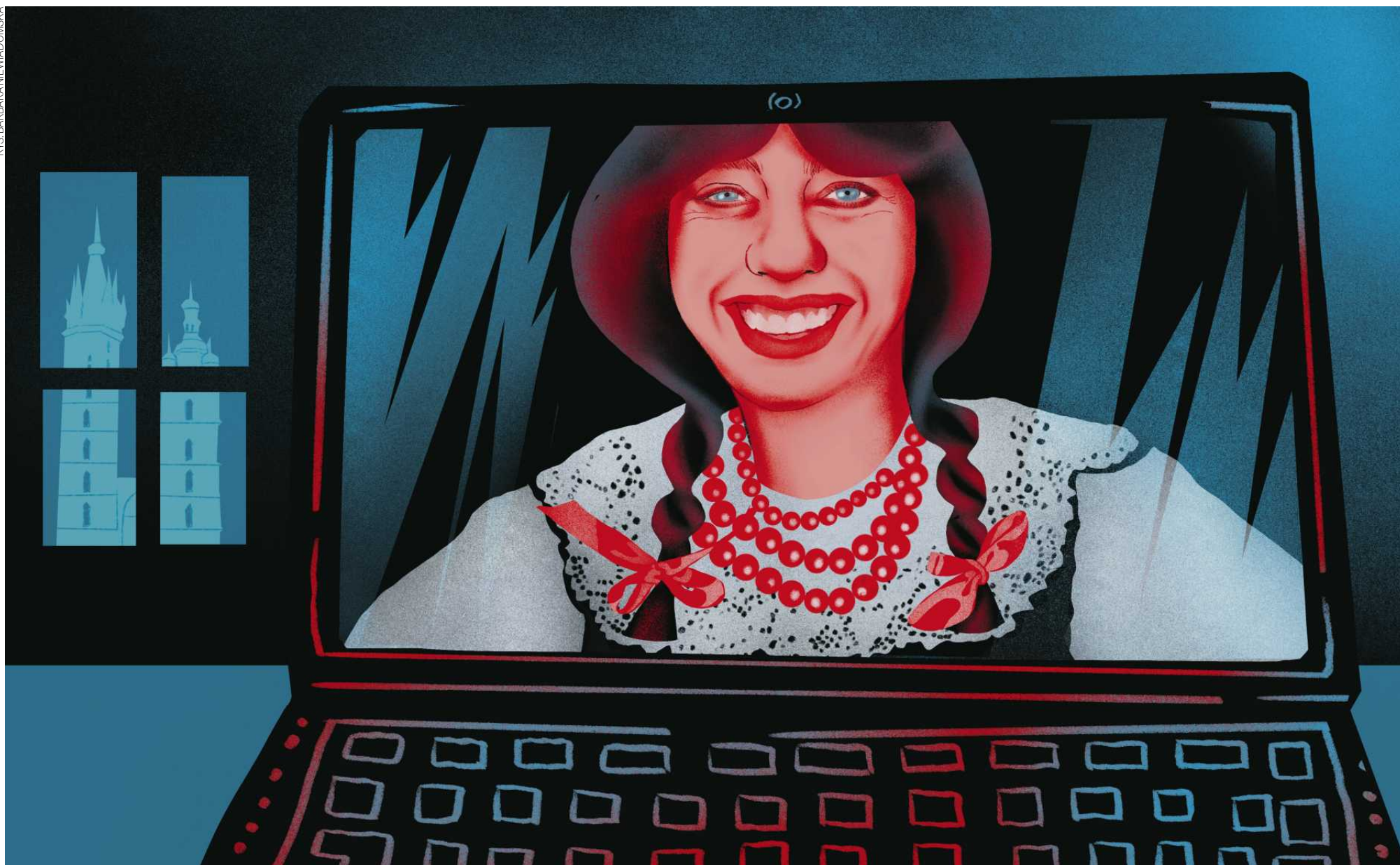
– Najtrudniej było dostać się do Orbisu. Wiadomo – biuro z przedwojenną tradycją i najlepszymi kontaktami zagranicznymi. Nawet nie chodziło o zdanie egzaminów, ale o samo miejsce na kursie przygotowującym – opowiada Zdzisław. O wiele łatwiej było zacząć pracę w Almaturze, Juventurze czy Gromadzie. Początkowo „latałem dziury”. Jak któryś z kolegów nie mógł jechać, polecał mnie, mówiąc, że jest taki jeden dobrze przygotowany z handlu zagranicznego. I jechałem na zastęp-



MONIKA
PRYLIŃSKA



RYŚ: BARBARA NIEWIADOMSKA



stwo. Znałem rosyjski i niemiecki. Pierwsze moje imprezy z Orbisem to były polowania. Przyjeżdżali Skandynawowie, Austriacy, Niemcy. Warstwy wyższe. Moje zadanie polegało na dopilnowaniu realizacji programu. Jak stało się coś nietypowego, wykraczającego poza program, to trzeba było uruchomić improwizację i myślenie. Rytm doby na takich imprezach był zupełnie odwrócony. Na polowania szło się na noc albo bardzo wcześnie, o świcie. Potem wracało się na miejsce noclegu, żeby zjeść śniadanie i przespać się przed kolejną nocną eskapadą. To była idealna praca, bo jeżeli wszystko szło dobrze, mogłem odpoczywać, czytać książki albo przygotowywać się do egzaminu. Na dodatek w przyjemnej atmosferze, bo myśliwi to na ogół byli bardzo sympatyczni, ciepli ludzie. Aż dziwne, że lubili strzelać. Jeżeli coś się jednak wydarzyło, na przykład postrzelili jelenia, ale on dalej żył, trzeba go było znaleźć. Raz miałem taką sytuację, że musieliśmy, przy pomocy okolicznych myśliwych, zrobić nagonkę w lesie, bo wiadomo było, że zwierzę był postrzelony i uciekł. Odnaleźliśmy go jeszcze żywego. Został dobity. To, czego nie znosiłem na polowaniu, to jego końcówka. Ludzie pokazywali swoje trofea i patroszyli je na miejscu. Wyglądało to okropnie. Ciągle widzę jelenie łzy.

Potem obsługiwałem głównie imprezy sentymentalne, czyli niemieckie wycieczki z NRD przyjeżdżające na Ziemię Zachodnią. Niemieccy turyści niby nie wiedzieli, że granica na Nysie została ustalona w umowie poczdamskiej, ale w swoim przekonaniu byli u siebie. Często dowiadywałem się najwięcej o miejscach, które odwiedzaliśmy, właśnie od nich. Na przykład w Jagniątkowie pokazali mi willę niemieckiego noblisty – Gerharta Hauptmanna. Kierownik wycieczki ze strony niemieckiej i ich polityczny opiekun opowiedział historię tak, żeby była poprawna – pisarz tam mieszkał i bardzo elegancko się wobec niego zachowali Polacy i Rosjanie. Dostał zgodę od władz na pozostanie u siebie do śmierci, a potem na przewiezienie przez rodzinę majątku do Niemiec. Słowa dotrzymano. Nigdy bym się o nim nie dowiedział, gdyby nie moi turyści.

Kiedyś na podobnej wycieczce w Sudety jedna starsza dama mówiła do swojego towarzysza podróży „Onkel” (wujek). Rzuciłem okiem w dokumenty i zobaczyłem, że pan jest faktycznie dwadzieścia lat od niej starszy. To było w przeddzień wycieczki pieszej na Śnieżkę. Mówię do tej pani: „Musimy się zastanowić, co zrobimy

ze starszym panem, bo on nie da rady tam wejść. Jest taki hotel Orlinek, stamtąd będziemy jechać wyciągiem na Małą Kopę i dalej musimy iść pieszo. Poproszę w Orliniku, żeby się nim zaopiekowali, a pani może iść z nami”.

Powiedzieliśmy mu to, a ten gość jak się na mnie nie rzuci! Od komuchów mnie wyzwał. To on po to przyjechał, żeby pójść na swoją ukochaną Śnieżkę, a my mu zabraniamy? W żadnym wypadku!

„Nie ma rady” – myślę. Całej reszcie powiedziałem: „Proszę państwa, idziemy trochę wolniej, żeby wszyscy zdążyli”. No i tak sobie drepczemy, drepczemy, dwie godziny dłużej niż normalnie. Ja prowadziłem i cały czas zwalniałem. Przy samym końcu starszy pan nas wyprzedził i ruszył z kopyta. Wszedł na szczyt, oddech złaapał i mówi do mnie: „I co? Zmęczyłem was? Nie mogliście za mną nadążyć”. Daliśmy mu poczucie, że to on wygrał. Z Niemcami politycznie miałem najmniej problemów – dodaje Zdzisław.

Turystów z bratnich Krajów Demokracji Ludowej nie obowiązywały ograniczenia wynikające z braków w zaopatrzeniu sklepów. Na obiad zawsze serwowano im kawał mięsa, do tego zwykle była kopiasta łycha ziemniaków i druga – kapusty.

Rosjanie dodatkowo do wszystkiego jedli chleb, nawet do ziemniaków, a w prezencie zostawiali kawior. Zdzisław pamięta też kolację, na którą Rosjanom podano tatara i prawie nikt go nie zjadł. Poskarżyli się potem swojemu opiekunowi, że spodziewali się lepszego przyjęcia. „Można było chociaż trochę podsmarzyć to mięso, a nie takie surowe jak psom podawać”.

Z kolei Niemcy z NRD uwielbiali pstrągi, chcieli je jeść zawsze, gdy byli na Dolnym Śląsku, gdzie były duże hodowle.

A dla turystów dewizowych było wszystko. Orbis bardzo się starał, żeby nie poczuli różnicy między tym, co mają na Zachodzie i co dostają w Polsce. Na ich stołach pojawiały się produkty dla Polaków luksusowe, jak dziczyzna, losoś, wytrawne wino, rodzynki.

Z DEMOLUDÓW NA PIELGRZYMKE

– A jak wyglądała codzienna praca z Rosjanami? – pytam.
– Trudno. To są niezwykle serdeczni, życzliwi ludzie. Do rany przyłóż. Potrafią wejść w duszę człowieka, po-

trafią zrozumieć. Jeżeli masz osobistą relację, to „pogovorim po duszam” (porozmawiamy szczerze). Ale niech tylko dojdzie ktoś trzeci, to już jest inny człowiek, już się zaczyna polityka.

W każdej rosyjskiej grupie był jeden pilot zawodowy, który się nimi opiekował od strony turystycznej, i drugi – nadzorca polityczny. Miałem wrażenie, że jego głównym celem było pilnowanie pilota, żeby nie palnął jakiegoś głupstwa. Ich wycieczki były od początku do końca bardzo precyzyjnie zaplanowane: o tej i o tej godzinie to i to. Ja mogłem jedynie, jeżeli w jakimś miejscu mieliśmy więcej niż jedną noc, decydować o tym, co na obiad, a co na kolację.

Wtedy wszystkie wycieczki zagraniczne musiały mieć w programie kilka stałych pozycji. Oświęcim był zawsze numerem jeden. Na którejś wycieczce widzę, że tuż przed wejściem na teren obozu coś zaczęło się dziać. Jeden z uczestników coś mówi, żywo gestykulując do rosyjskiego pilota i do politycznego. A oni tłumaczą mu coś podniesionym głosem, co się u nich rzadko zdarzało, bo tam jest model „ruki po szwam”, czyli stój na baczność i słuchaj. A ten się im stawia. Słyszę, jak mówi, że nie wejdzie do obozu. Gdy odszedł, pytam pilota, co za problem mają. „To nasza wewnętrzna sprawa” – uciął. Patrząc później – faceta rzeczywiście nie ma w grupie.

W nocy – cichutkie pukanie do pokoju. Bez szmeru, na palcach wchodzi do mnie ten człowiek i zamyka drzwi. Przyniósł pół litra i ze trzy godziny żeśmy rozmawiali. Powiedział im, że do obozu nie wejdzie, bo już tam był. W czasie II wojny światowej był pilotem, został zestrzelony i wysłano go do obozu. W czasie wycieczki, gdy inni zwiedzali, poszedł na spotkanie umówione wcześniej listownie. Poprzez pośredników skontaktował się z dziewczyną, która mu pomogła uciec. Wówczas pracowała w obozowym szpitalu, teraz, jako stara kobieta, prowadziła w mieście kwiatarnię. Facet zaczął przy mnie płakać. Zresztą obaj zupełnie się rozkleiliśmy.

Pytam Zdzisława, czy pamięta z pracy jeszcze coś, co go osobiście poruszyło.

– Mnóstwo tego było. Ale gdybym miał wskazać jedno wspomnienie, pewnie wybrałbym turystki z Czechosłowacji. Kiedyś przyjechały stamtąd starsze panie. W Krakowie podeszła do mnie jedna – pani profesor. Najpierw mnie wybałała. Wypytała o dziad-

◀ Pilotka
wycieczek Olga
Sosnowska

FOT. MICHAŁ
JAKUBOWSKI



ka, babcie, żeby w czułą nutkę uderzyć, i potem mówi: „My to w zasadzie przyjechałyśmy na pielgrzymkę”.

Bo udział w pielgrzymkach był wtedy w Czechosłowacji zakazany, można było z tego powodu mieć dużo nieprzyjemności. W Polsce czechosłowaccy turyści też nie mogli tak po prostu pojechać na Jasną Górę. Oświęcim, Wieliczka, Kraków – proszę bardzo, ale Częstochowy się wtedy podczas wycieczek nie odwiedzało.

Ta pani profesor mówi: „Jak jest program i trzeba gdzieś iść, to pójdziemy. Ale chętnie byśmy z czegoś zrezygnowały i pojechały do Częstochowy. Może pan to załatwi jakoś?”

„Ludzie kochani – mówię – jakby mnie tutaj złapali na czymś takim, to ja nie wiem, co by było”. Bo w zasadzie w programie wycieczki nic nie można było zmieniać. Ale tak mnie rozczuliły, że pomyślałem, że trzeba pomóc. Część krakowska została dla nich skrócona, zamówiłem im przez umyślnego taksówki i na własny koszt pojechały do Częstochowy. Mówiłem im, że dużo tracą, bo Kraków to cudne miasto, ale były stanowcze. „Do Krakowa możemy przyjechać w każdej chwili, a do Częstochowy nigdy”. Pod koniec wycieczki dostałem od nich różaniec i obwarzanki naniżane na konopny sznurek. Nie były pewne, co będzie bardziej stosowne.

Pytam o zarobki.

– Dla studenta ta praca była znakomita. Różne biura miały różne stawki, ale pamiętam, że zarabiałem około 100 złotych dziennie plus dodatki. Moje miesięczne stypendium w tym czasie wynosiło 500 złotych. Co więcej – płacili dodatkowo za jeden dzień przed i jeden dzień po imprezie. Przed na przygotowanie, po – na rozliczenie. Handel walutą? To była normalna sprawa dla osób, które miały kontakt z wycieczkami zagranicznymi – dewizowymi. Pilot był pierwszym kontaktem dla gości zagranicznych. Mówiło się: „Możecie wymienić pieniądze w tym banku albo w tamtym banku, ale ja wam mogę pomóc to załatwić na korzystniejszych warunkach”.

Co było najważniejsze w pracy pilota?

– Ważne było psychologiczne rozpoznanie grupy. Trzeba było wiedzieć, z kim ma się do czynienia, żeby odpowiednio się zachować. Miałem taką wycieczkę z NRD. Odbierałem ich na Moście Przyjaźni w Zgorzelcu. Byłem przed czasem, usiadłem sobie na ławeczce nad Nysą z widokiem na most, bo piękna pogoda była. Jak się okazało, oni przyjechali jeszcze wcześniej. Potem mieli straszne pretensje, że to oni musieli czekać. Pomyślałem sobie: „To ja wam teraz pokażę szkołę”. I wprowadziłem taki reżim, że jak ktoś się spóźnił minutę na zbiórkę, to nie czekaliśmy. I do końca wycieczki tego się trzymałem. Jakież było moje zdziwienie, gdy na koniec imprezy każdy z mężczyzn, a było ich ze dwudziestu pięciu, podszedł, rękę mi podał, a w ręce miał marki. W Polsce nie było takiego zwyczaju. Potem te marki się przydały, jak wyjeżdżałem do NRD. Docenili to, że tak ostro trzymałem porządek. Żadna inna wycieczka niemiecka nie dała mi napiwku. Za to raz jeden facet dał mi zegarek. Pamiętam, że pomyślałem wtedy, że wolałbym parę groszy. Później się okazało, że to była bardzo cenna rzecz. Sprzedałem ten zegarek z dużym zyskiem.

BRATNI OSOBODZIEN

W latach 70., wraz z początkiem epoki Edwarda Gierka i liberalizacją polityki paszportowej, turystyka zagraniczna stawała się coraz powszechniejsza. Wyjazdy i przyjazdy cudzoziemców nadal monopolizowało kilka biur (Orbis, Gromada, Juventur, Almatu, Harctur), ale ich oferta skierowana była już nie tylko do wybrańców. Pociągi Przyjaźni nabrały rozpędu. Przewoziły w obie strony działaczy, grupy zawodowe, mieszkańców małych miast i wsi oraz dzieci i młodzież z krajów bloku wschodniego.

Pilot w tamtych realiach był nie tylko przewodnikiem, ale i strażnikiem systemu wizo-



W każdej grupie turystów z ZSRR, oprócz pilota, był kierownik polityczny. Często dobierany spośród ludzi z dalekiej Azji, o skośnych oczach i kamiennych twarzach

wego i dewizowego w świecie, gdzie granice były fizycznymi barierami, a nie tylko liniami na mapie.

Według Stanisława z Poznania, wtedy studenta ekonomii, turystyka przyjazdowa do PRL-u to była gigantyczna operacja logistyczno-księgową. Pilot musiał być mistrzem improwizacji i wiedzieć, co zrobić, kiedy w węgierskim Ikarusie, zwanym ze względu na częste usterki „Zemstą Kadarą”, pękał w środku nocy piąty pasek klinowy lub w hotelu brakowało wody albo prądu. Z kolei, żeby zrozumieć skomplikowany mechanizm rozliczania wyjazdów i przyjazdów, trzeba poznać kluczowe słowo: osobodzień.

Pieniądze między krajami socjalistycznymi nie krążyły. Nikt nie chciał sztucznych „rubli transferowych”, których kurs nie odzwierciedlał ich prawdziwej siły nabywczej, każdy marzył o dolarach, których nie było. Więc w połowie lat 70. wymyślono barter idealny.

– Handlowaliśmy ludźmi przeliczonymi na punkty – wspomina Stanisław. – Jako pilot grupy przyjazdowej byłem rachmistrzem i księgowym w jednym. Przyjeżdżał do nas Niemiec z NRD albo Czech. Wyciągałem protokół. Transfer z dworca PKP do hotelu? 0,10 osobodnia zarobione dla Polski. Transfer z lotniska? Już lepiej – 0,15. Ale prawdziwą żyłą złota były noclegi. W Międzynarodowych Hotelach Studenckich (MHS), jak szumnie nazywano akademiki, był często układ segmentowy: dwa pokoje trzyosobowe, dwa dwuosobowe i jedna łazienka na wszystkich. Luksus? Nie. Ale w tabeli taki nocleg wyceniano wysoko. Jeśli pokój miał łazienkę – stawka szła w górę, do na przykład 0,43 osobodnia. Sumowałem te ułamki, mnożyłem przez liczbę głów i na koniec turnusu wychodziło, że Harctur „zarobił” na grupie Czechów na przykład 500 osobodni. I za tę walutę my, Polacy, mogliśmy wysłać naszą młodzież do Pragi czy Budapesztu. Wycieczki przywoziły często Pociągi Przyjaźni. To była masowa turystyka kolejowa – inicjatywa radziecka, podchwyczona przez nas błyskawicznie.

Moim punktem startowym było najczęściej Międzyziesie przy granicy z Czechosłowacją. Czekaliśmy na granicy, aż wtoczy się pociąg gigant – kilkanaście wagonów wyładowanych turystami.

Wskakiwałem i zaczynał się wyścig z czasem. Miałem odcinek od granicy do Wrocławia – niecałe dwie godziny – żeby przeliczyć, bagatela, czterysta osób. Musiałem sprawdzić listy, zweryfikować paszporty i upewnić się, że liczba „głów” zgadza się z liczbą zamówionych „osobodni”. Dlaczego taki pośpiech? Bo z poczty we Wrocławiu, podczas krótkiego postoju pociągu, musiałem nadać do Poznania teleksy.

Pewnie młodzi ludzie już nie wiedzą, jak teleks wyglądał. Wielka, metalowa szafa, głośna jak sieczkarnia. Nie miałem czasu, więc jeszcze w pociągu dziurkowałem meldunek

na takiej różowej, papierowej tasie. Kodo-wałem: „Przyjechało 420 osób, podział na pokoje taki i taki”. Kiedy pociąg stał we Wrocławiu, wybiegałem na pocztę, łapałem połączenie i wpuszczałem tasiejkę w czytnik. Wrrrrr, piiii, szszsz! Dwadzieścia sekund furkotania i Poznań miał dane, które normalnie dyktowałbym przez telefon pół godziny. Dzięki temu, gdy pociąg wjeżdżał na dworzec docelowy, recepcja w hotelu miała już przygotowane klucze. Logistyka zaawansowana, bez jednego komputera.

Z Czechosłowacji i NRD przyjeżdżali ludzie nastawieni na zabawę, handel i zwiedzanie. A z ZSRR? Stamtąd mieliśmy prawie same kobiety. Mężczyzn nie wypuszczali, bali się, że uciekną. Oficjalnie była to „młodzież”, w praktyce – nawet starsze przodownice pracy się zdarzały – definicja młodzieży rozciągała się na osoby do lat trzydziestu. Program był sztywny, w umowie zawsze był punkt: „Zwiedzanie zakładu pracy i spotkanie z załogą”. Dla nich Polska lat 80. to był Zachód. Patrzyli na nasze sklepy, na to, że u nas jednak coś na tych półkach jest, z niedowierzaniem. Panie chciałyby kupić džinsy, ale ja muszę je prowadzić do fabryki. I one szły. I patrzyły na te nasze tokarki, ścisnęły dłonie robotników, kiwały głowami.

Dlaczego były takie posłuszne? Bo w każdej grupie, oprócz ich pilota, był kierownik polityczny. Często dobierany wśród ludzi z dalekiej Azji, o kamiennych twarzach i skośnych oczach. Politrak był od patrzenia. Pamiętam taką sytuację. Piękna dziewczyna, radziecka pilotka. Młodzi byliśmy, coś zaiskrzyło, jakaś chemia. Chciałem z nią porozmawiać, tak normalnie, poza oficjalnym programem. Nie dało się. Politrak był zawsze dwa metry za nią. Jak cień. Wszystkie rozmowy tylko „odtąd-dotąd”. Ale Rosjanie mieli jedną cechę, która bardzo ułatwiała mi pracę: Zdyscyplinowanie. Jak zarządziłem śniadanie na ósmą rano, to o 7.59 cała grupa, co do jednej osoby, stała pod drzwiami stołówki. Żadnego spóźnienia, żadnego kaca. Armia.

LATA 80. HANDEL ZAGRANICZNY

Ireneusz z Chrzanowa, obecnie 73-letni był pilot wycieczek, przygodę z turystyką zaczął w roku 1973, kiedy jako młody pracownik kopalni sam pojechał po raz pierwszy za granicę. Była to wycieczka zakładowa na Krym. Spodobało mu się do tego stopnia, że kilka lat później zdał egzaminy pilockie i zaczął jeździć Pociągami Przyjaźni do ZSRR.

– Jak wyglądała moja praca? – uśmiecha się. – Dostawałem 25 rubli na dziesięć dni. Obiad w kantinie kosztował średnio 50 kopiejek, resztę posiłków i atrakcji miałem zapewnionych, więc z wyjazdu trochę zostawało.

Ale prawdziwy zarobek zaczynał się od stu rubli. Za tyle można było sprzedać jeansy ku-

pione w polskim Peweksie za 20 dolarów. Te sto rubli zamieniało się na tanie w ZSRR złoto, które w kraju stawalo się fortuną. To obracanie kapitałem budowało polską klasę średnią w blokach z wielkiej płyty.

Z kolei Tomasz pracujący w latach 80. w Almatu do dziś pamięta zapach walkmanów na rejsach Leningrad – Sztokholm – Leningrad. – Walkman to była waluta twarda jak diament. Gdy wróciłem z jednym do domu, sąsiedzi mówili: „międzynarodowy spekulant”. Koledzy byli lepsi – jeden w podszewce puchowej kurtki zaszył aż dziesięć sztuk. Wyglądał jak ludzik Michelina, le-dwo mieścił się w przejściu autokaru, ale po odprawie był bogaczem. Z Singapuru przywoziło się kieszeń procesorów – jeden taki kurs zwracał koszt całej wycieczki. W Rumunii handel pachniał inaczej. Tam Polacy wieźli towar deficytowy: prezerwatywy. W zamian dostawali koniak.

Rumuńskie wycieczki do Polski zakwaterowane były w akademikach studenckich. – Tam – wspomina Tomasz – puszczało się młodym Rumunom filmy porno z magnetowidu. W Rumunii za Ceausescu to było zakazane bardziej niż krytyka partii. Ludzie siedzieli stłoczeni przed ekranem, chłonąc zakazany owoc.

Tomasz pamięta też delegację naukowców z Czechosłowacji, która nie mogła pojechać na koncert organowy do Tyńca. Powód? „Wydarzenie za bardzo religijnie”.

W ZSRR Tomasz poznał też smak „walka”. – Dajesz towar, ktoś podaje ci szybko plik odliczonych rubli, a potem okazuje się, że w środku są puste papiery. Oszukał mnie tak kiedyś pilot z ZSRR – wspomina. – Pół roku później inny pilot z tego samego biura podszedł i oddał mi te pieniądze ze swoich. Powiedział tylko: „On użę nie rabotajet” (już nie pracuje). W tamtym świecie to brzmiało jak ostateczne wymaganie z systemu.

Tomasz pamięta, że na egzaminie na pilota pytania nie dotyczyły historii sztuki, ale życia. – Pytali: „Dwie osoby z grupy spóźniają się na zbiórkę w Odessie, bo nadają na pocztę paczki z towarami do Polski. Co robisz?”. Prawidłowa odpowiedź: „Jedziesz dalej z resztą”. Socjalistyczna dyscyplina musiała wygrać z indywidualnym handlem. Przy najmniej w teorii.

LATA 90. WIELKIE WYNOSZENIE

– W latach 90. pilot nadal był bogiem – opowiada Ryszard. Z zawodu – inżynier, z pasji – przewodnik górski, terenowy, pilot wycieczek i wykładawca. – Bogiem z kieszeniami pełnymi kart telefonicznych i monet. Jedna na Czechy, druga na Niemcy, trzecia na Francję. Europa lat 90. była pocięta budkami telefonicznymi. Jedziesz do Paryża, musisz potwierdzić hotel. Zatrzymujesz autokar, biegniesz do budki, modlisz się, żeby automat nie „pożarł” impulsów.

– Raz we Francji przewodnik, który miał nas oprowadzić po Paryżu, nie odbierał. Dojeżdżamy do hotelu, cóż było robić? Grupa dostała godzinę na rozpakowanie, a ja zamknąłem się w pokoju hotelowym, wziąłem książkę i wkuwałem na szybko. Potem wyszedłem i spokojnie opowiedziałem o Montmartrze, jakbym spędził w Bazylice Serca Jezusowego pół życia, a nie widział ją po raz pierwszy, jak moi turyści.

Najgorsza wtedy była dla mnie granica Rozvadov – Waidhaus – wspomina. – Żelazna kurtyna niby opadła, ale urzędnicze sumienia były z betonu. Najpierw strona czeska: dwa okienka. Policja i celnicy. Pilot bierze naręczę 40 paszportów i idzie z nimi jak z darami do ołtarza. Podbić, sprawdzić listę, wrócić. Potem ziemia niczyja i strona niemiecka. – Podchodzę do okienka, a tam ciemno. Zamknięte. Pukam, nikt nic nie wie. W końcu dowiaduję się: die Kaffeepause. Przerwa na kawę. Niemiecki porządek

nie uznawał pośpiechu. Dopiero wejście Polski do strefy Schengen w 2007 roku zlikwidowało ten teatr. Zniknęły lusterka polskich celników wjeżdżające pod podwozie autobusu, zniknęły arcyważne pieczętki i grzebanie w walizkach.

Lata 90. to był też czas „wynoszenia”. Kiedyś w Chorwacji wraz z recepcjonistką nakryliśmy uczestniczkę wycieczki na wypychaniu rolek papieru toaletowego do walizki. Ukradła je z szafki sprzątarek. Wstyd był taki, że nie wiedziałem, gdzie patrzeć.

Z kolei na Sycylii, podczas eleganckiej kolacji przy świecach, panie w garsonkach pakowały pizzę i inne serwowane specjalności do torebek. Podobno myślały, że to „w cenie”. Potem przyszedł kelner z rachunkiem na 100 euro dla każdej. Placiły w milczeniu, z tłustymi plamami na podszewkach torebek i pizzą stygnącą między portfelem a szminką.

Egzaminy pilockie odbywały się od lat, ale prawdziwy przełom przyniósł rok 1997, kiedy to ustawa o usługach hotelarskich oraz usługach pilotów wycieczek i przewodników turystycznych nadała zawodowi sztywne ramy. Aby przypiąć plakietkę pilota, trzeba było mieć ukończone 18 lat, średnie wykształcenie, czystą kartę karną i – co najważniejsze – zdać trzyetapowy egzamin przed komisją w urzędzie wojewódzkim, a później – marszałkowskim. Ówczesne rozporządzenia dyktowały „minimum programowe”, które każdy adept musiał opanować, by móc czuwać nad sposobem świadczenia usług, przyjmować zgłoszenia o uchybieniach czy wskazywać lokalne atrakcje.

ZAWÓD NUMER 511301

Pilocki świat zburzyła ustawa deregulacyjna, która weszła w życie 1 stycznia 2014 roku. Państwo nagle wycofało się z egzaminowania, uznając, że to rynek, a nie urzędnik, powinien oceniać jakość pracy pilota. Zniesiono obowiązek posiadania państwowej legitymacji, co otworzyło drzwi dla pasjonatów bez egzaminów, ale i wymusiło na organizatorach turystyki stworzenie własnych systemów certyfikacji. Dziś każdy organizator szkolenia może prowadzić zajęcia według własnego programu, a piloci – choć wciąż sklasyfikowani w oficjalnym spisie zawodów pod numerem 511301 – muszą budować swój autorytet bezpośrednio w terenie.

Dla Moniki – tej od warsztatów kulinarnych – pandemia COVID-19 zaczęła się 11 marca 2020 roku – jak na ironię losu na konferencji branżowej „Miasta Historyczne 3.0”. Dwudniowe spotkanie w Centrum Kongresowym ICE, na którym władze Krakowa próbowały ustalić, jak ściągnąć do zadeptanego przez overtourism miasta tzw. Turystę Premium, zakończyły się w połowie. Po sali przebiegł szmer, że zapadła decyzja o anulowaniu wielu lotów i rozważane jest całkowite zamknięcie lotniska Balice. Zagraniczni goście i prelegenci najpierw chyłkiem, potem całkiem jawnie zaczęli uciekać z sali. Kiedy już nie można było dalej udawać, że nic się nie dzieje, spotkanie zostało zakończone, a branża turystyczna postawiona przed pytaniem „co dalej?”.

Początkowo Monika, jak wielu innych pilotów, zajęła się anulowaniem rezerwacji i wykreśleniem z kalendarza imprez zaplanowanych na rozpoczynający się właśnie wysoki sezon turystyczny. Koleżanki i koledzy z branży radzili sobie różnie – jedni próbowali się zacząć w korporacjach, inni dawali korepetycje z języków, niektórzy, tak jak Monika, postawili na turystykę wirtualną, przygotowując wycieczki, warsztaty lub pokazy w ramach tzw. online experiences oferowanych na przykład za pośrednictwem platformy AIRBNB.

Po dwóch latach warsztatów kulinarnych i snach o mówiących do niej pierogach – Monika zarejestrowała się na wizytę u psychiatry i postanowiła zmienić zawód. ●

W tym roku kolonoskopia nie zaboli

Wasiów



„Dbaj o zdrowie, siebie nie odbudujesz” – głosi tablica przed nowym budynkiem szpitala klinicznego. Piękna zbieżność zasad BHP dla pracowników branży budowlanej z kampanią prozdrowotną – pomyślałam. Miałam zamiar sprawdzić, czy podobne żółte postery rozmieszczono w całym mieście, przed przychodniami, na budowach, ale było zbyt gorąco na wywiad. Można by się przypiec, wywołać czerniaka, dostać udaru. I sama sobie byłabym winna, bo przecież materiałów informacyjnych nie trzeba szukać, same włożyć w ręce. Państwo, ministerstwa, media instruują nas szczegółowo o zagrożeniach i odpowiedzialności. Żyjemy w czasach pełnej podmiotowości, decydowania o sobie od przedszkola do emerytury – w końcu jednak ktoś nas tego przywileju zwykle pozbawia. Póki co, skoro kręcę się w okolicach szpitala, zajmuję wagę sloganu motywacyjnego. Oraz wszystko to jest proste. Mówią do mnie z kanap telewizji śniadaniowej ci, którzy zbadali się na czas i świecą przykładem.

„Nie odbudujesz” dialoguje z przekonaniem, że komunikując się łagodnie ze sobą, a zarazem ciężko nad sobą, pod własną serdeczną opieką, pracując, unikniemy śmiertelności stresu. Czy ktoś nas w tej kwestii nie oszukuje?

Dziś odebrałam skierowanie na badania okresowe. Pójdę sobie do przychodni, wypełnię ankietę, lekarka medycyny pracy zbada mnie, uwzględniając wzrok, ale nie za bardzo szczegółowo. Pewnie nigdzie mnie nie skieruje, przecież jestem zdrowa, a jeśli nie jestem, powinienam zostać odsunięta od biurka, więc lepiej by było nie komplikować. Badania specjalistyczne są zbędne, przecież mogę skorzystać z efektów kosztownej kampanii ulotkowej, proponującej czujność. Należy obserwować siebie, rozmawiać ze swoim sercem, jelitami i żołądkiem, praktykować mindfulness. Gdy obserwowane narządy wyślą przez nerw błędny komunikat, pobrać odpow-

wiednie skierowanie od lekarza rodzinnego, a najlepiej udać się poza POZ.

Wróćmy pod tablicę, zanim wyleję więcej frustracji (kran tylko przymykam) w związku ze świadczeniami z koszyka NFZ. Hasło bardzo mi się podoba, przypomina dowcipne plakaty reklamujące ubezpieczenia: „Pomyśl o losie rodziny po swojej śmierci”, „Ubezpiecz życie – zabezpiecz przyszłość żony i dzieci”, „Polisa na życie jest obowiązkiem dobrego ojca rodziny”. Grafiki pokazywały mężczyzn martwo leżących, kobiety i dzieci rozdzierające szaty, idące w dal. Ich rozpacz wynikała ze straty kochanego żywiciela. Nie były, trzeba przyznać, nadmierne optymistyczne, stawiano na realizm. Przestraszony klient chętniej podpisywał umowę Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych. Ilustracje wychodziły spod ręki mistrzów, na przykład Tadeusza Gronowskiego czy Stefana Norblina w Polsce, duetu Lewitt–Him w Wielkiej Brytanii.

W podobnej stylistyce, choć bez obrazka, utrzymane są slogany Państwowej Inspekcji Pracy, w tym „Dbaj o zdrowie, siebie nie odbudujesz”. Żadnych złudzeń. Włóżysz rękę pod piłę – utnie ci ją. Podpalisz baniak z chemikaliami – ulegniesz poparzeniu. Nie założysz dostarczonej przez pracodawcę maski ochronnej – opilek uszkodzi ci rogówkę. Ręka nie odróżnie, skóra się nie zregeneruje, oko nie przewidzi. Jasne, nieopodał mieści się SOR, nagły wypadek podnosi szanse w trzasku, jednak nie idź tą drogą, pracowniku i obywatelu.

Ta szczerość krzepi. Może dlatego, że narusza współczesny trend kulturowy, mocno powiązany ze sprzedażą towarów i usług. Zewsząd dociera przekaz, że powinniśmy „zaopiekować się sobą”, by odnieść sukces. Sukces zaś oddala widmo nieszczęścia. Da się odbudować komórki, pozbyć się złogów, zapobiec osteoporozie. Zachować sprawność i sprawczość. Bardzo dużo od nas zależy, więc zawodzimy, gdy zachorujemy. Kogo? Siebie, partnerów, kapitalistów. Tych w Dolinie Krzemowej oraz drobnych, wytwarzających suplementy i peelingi. Ministerstwo Zdrowia. Wykupmy przebiegający pakiet SPA, zamiast narzekać na zasięg badań profilaktycznych, na które systemu po prostu nie stać. Sami się do tego przyczyniliśmy, biegając na „nadwykonania” tomografii, rezonansu i kto wie czego jeszcze. A można było wejrzeć w siebie w lustrze.

Ignorując potrzeby ciała, zawodzimy państwo, które wdraża, pilotuje i promuje korzystne dla nas zachowania. Na przykład: dając kobietom dostęp do bezpłatnej mammografii i cytologii, na które jesteśmy serdecznie zapraszane. W mojej skrzynce na listy znajduję na przykład zaproszenia dla niemieszkającej od kilku dziesięcioleci w Polsce, nieznanej mi sąsiadki. Badajcie się dziewczyny! Moja kuzynka, z historią nowotworową, chciała wykonać przegląd w renomowanej poradni. Zapropionowano jej abstrakcyjnie odległy termin. Na szczęście do jej miasta przyjechał mammbus. Hurra! Cudowny zbieg okoliczności. Co prawda sprzęt w takich poradniach na kółkach nie dorównuje temu w miejscach „dedykowanych”, ale zawsze. Sprawa rozwiązana.

Za najfajniejszy uważam program uświadamiający, że nie odbudujesz sobie jelit, gdy nie będzie już czego ciąć. „Kolonoskopia nie boli” – zapewniają nas osoby znane. W tym roku nie zaboli, gdyż nie ma zapisów. Nieźle wypada przełamywanie męskiego wstydu – sprawdźcie, ile się czeka do urologa. A choroby psychiczne? Stomatologia? Toczy się walka o naszą świadomość. Wszystko zależy od tego, czy przełamane zostaną umocnienia wstydu, nieświadomości, lenistwa, a my zaangażujemy się w nasz dobrostan. Inaczej zaniedbania wyjdą nam bokiem.

Jest w oznajmieniu „Dbaj o zdrowie, siebie nie odbudujesz” dosadna ambiwalencja. Bo owszem: palenie, picie, brak snu, chemiczne przetworzone jedzenie – można i należy eliminować, ale druga część zdania prywatyzuje wszelką odpowiedzialność. Trafniej więc byłoby oznajmić wszem i wobec: „Dbaj o zdrowie, ponieważ system jego ochrony nie gwarantuje reparacji. W koszyku widać dno, świadczenia się skończyły”. Nie chodzi przy tym o robienie niemożliwego, które w wielu przypadkach jest jednak wdrażane (dodaję, bo tego wymaga uczciwość, to mi dyktuje wdzięczność). Gdyby medycyna działała w innych niż obecne warunkach, niepotrzebne byłyby saloni dla VIP-ów i boczne dojścia. Nie płacilibyśmy kroci za te badania, do których nas przekonuje ministerstwo, nieczule na faktyczny brak do nich dostępu.

Ten, kto zdecydował o postawieniu tablicy z ostrzeżeniem między budową a kliniką, ma zmysł czarnego humoru. ●

Inga Wasiów

POLSKA MISTRZEM POLSKI

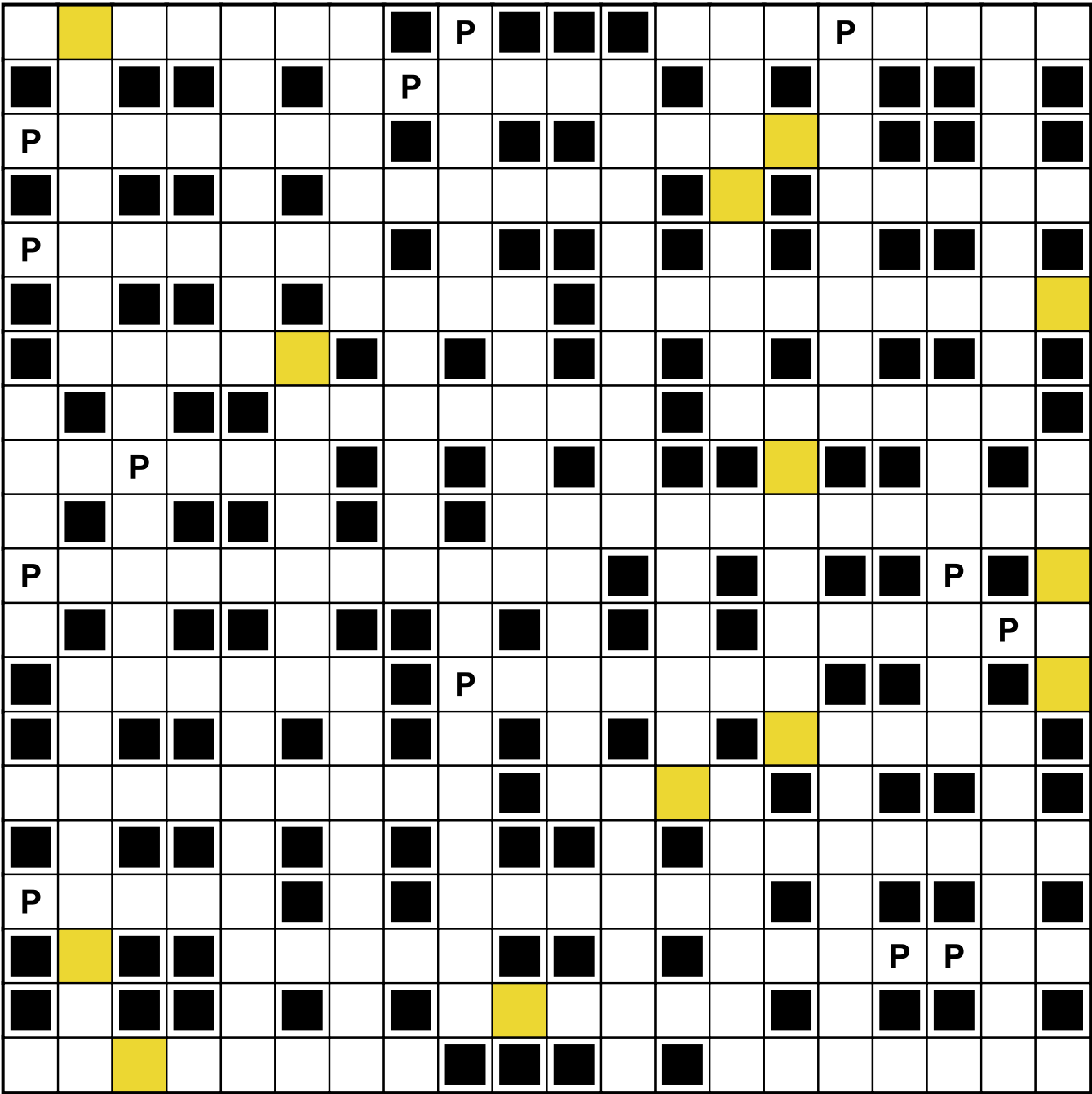
TOMASZ LESNIAK & RAFAŁ SKARŻYCKI



jolka 201

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski P. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Artur, serialowy ojciec Mateusz
- artysta uznany, stawiany za wzór
- auto takie jak Tesla
- azjatyckie pasmo górskie z Bieluchą
- but z przytwierdzoną ostrogą (albo: wzięła udział w rodeo)
- ćwiczone przez gitarzystów
- „dentystyczny” element przekładni
- dolnośląskie miasto, w którym kręcono zdjęcia do komedii „Sami swoi”
- fałsz, hipokryzja, nieszczerłość
- groźna postać z bajki o Jasiu i magicznej fasoli
- harcerskie czasopismo wydawane w latach 1957–92
- imię Haydna, jednego z klasyków wiedeńskich
- imię Lubosa („Róża”, „Drogówka”)
- inna dla alpinisty, inna dla gniadosza
- Irena śpiewająca o roztańczonych nogach
- Julian, poeta należący do Awangardy Krakowskiej
- ... Kaden-Bandrowski, autor powieści „Generał Barcz”
- kapitan jachtu rywalizującego w regatach
- konkurs piosenki, którego nie wygrała Alicja Szemplińska ani Justyna Steczkowska
- kopane przez żołnierzy na froncie
- lek stosowany w leczeniu depresji, stanów lękowych
- lekka, cienka tkanina jedwabna
- ... lodu, grzechoczą w shakerze
- lody podane z kremem i konfiturami
- „malutkie” herbatniki
- miasto w dolinie Sanu, kojarzy się z browarem



- mogą być dwu- albo czterospadowe
- nie tylko kierowcom odbija
- ... Nolte, zagrał w serialu „Pogoda dla bogaczy”
- objeżdżał okolicę, zbierając podatki
- P w WOŚP-ie
- papamobil albo minivan
- pochody protestujących
- pomieszczenie, z którego niejeden wychodzi splukany
- powieść z Nastazją Filipowną i Lwem Myszkinem
- powieść, której bohaterem jest Leopold Bloom
- przestarzałe: sypialnia małżonków
- ptak sympatyzujący z nosorożcem
- rodacy Otella z dramatu Szekspira
- sarmacka zniewaga
- słodkości Chupa Chups
- spotkanie pod patronatem Amora
- sprzęt optyczny dla zwiadowcy
- śmieci – do odpowiednich pojemników, brudnych ubrań – do pralki
- świetnie zadziała na zbyt spięte ciało
- Święty ... z Nursji, wśród patronów Europy
- „... w stawie w czasie deszczu”, książka George’a Saundersa
- warczą w orkiestrze wojskowej (za sprawą doboszy)
- wiklina – kalwini, krzywak – ?
- wsparcie, pomoc (wyruszyć na ...)
- wręczona pod stołem
- wyszycie – igła, wyrzeźbienie – ?
- złota – w herbie Irlandii
- Zofia Noceti-..., windsurferka
- zwierzę o długiej, ciemnej sierści, żyjące w Kanadzie i na Grenlandii
- żółcą się na łąkach (często trujące)

Rozwiązanie jolki nr 206:
Słoneczne południe.

Rzędami: biskopt, arcykaplan, garniec, poziom, krówka, kepi, Boney M, tokarz, Borodino, Lucjan, łązęga, wilczyca, siermiężność, błahostki, Federacja, pulmonolodzy, berberys, glusza, Ledger, youtuber, snopki, tchórz, mchy, lutnik, rezeda, Tokijka, Kansas City, partyjka.

Kolumnami: Jakub, strąk, osioł, ukłon, słówko, homo sapiens, Dyzio, Kigali, Animals, cetno, parabola, Lilith, sito, cytat, Nienacki, zagłówki, Rocky, rafy, Eminem, Bryzejda, Indie, Kapitał, umlaut, robot, przykazania, ustrój, Rogaś, Joyce, namaz, rękaw.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34414087



Od kwietnia **CODZIENNIE** w Wyborczej
Krzyżówka
Sudoku
Zakreślanka
Skojarzenia



Rusz głową!
Nie nudź się w domu!

